nowy
Kurier Galicyjski

18–31 października 2024 | nr 19 (455) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Obchody Jubileuszu 80-lecia Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej

WITALIJ HRABAR

W tym roku Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie świętuje swoje 80. urodziny. Każdy jubileusz skłania do refleksji nad mijającym czasem i staje się okazją do wspomnień, które na zawsze pozostały w pamięci wielu pokoleń. W tym wyjątkowym roku społeczność placówki pragnie przypomnieć swoją historię oraz osoby, które tworzyły i nadal kształtują tę szkołę. W programie obchodów jubileuszowych przewidziane jest wiele ciekawych wydarzeń. Obchody potrwają do końca października i zakończą się uroczystą galą. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Konsulat Generalny RP we Lwowie.

› strona 4

Lwowscy studenci ilustrują twórczość Herberta

Rok 2024 jest Światowym Rokiem Zbigniewa Herberta, obchodzonym na całym świecie pod patronatem UNESCO. W tym roku przypada 100 – lecie urodzin Zbigniewa Herberta, eseisty, dramaturga, krytyka sztuki XX wieku. Zbigniew Herbert urodził się we Lwowie 29 października 1924 roku, gdzie spędził swoje dzieciństwo i młodość.

KONSTANTY CZAWAGA

KONSTANTY CZAWAGA

Pod koniec marca 1944 roku, przed ponownym wkroczeniem Armii Czerwonej wyjechał wraz z rodziną do Krakowa i już nigdy nie wrócił do Lwowa. Był autorem najbardziej znanego cyklu poetyckiego „Pan Cogito". Jego dzieła przetłumaczono na 38 języków, a ich wpływ na literaturę i kulturę jest nieoceniony. Zbigniew Herbert był laureatem wielu nagród literackich. Lwów dołączył do światowych obchodów stulecia urodzin jednego z najwybitniejszych polskich poetów.

Konsulat Generalny RP we Lwowie wraz z wydziałem Grafiki i Sztuki Książki Ukraińskiej Akademii Drukarstwa, obecnie Instytutu Technologii Poligraficznych i Mediów Politechniki Lwowskiej zorganizowały Konkurs pod tytułem „Pan Cogito we Lwowie". Dorobek studentów-grafików przedstawiono w Narodowym Muzeum imienia Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie. W otwarciu wystawy uczestniczyli artyści, przedstawiciele organizacji polskich, poloniści. Przyszło sporo młodzieży studenckiej.

– Przed tym projektem nic nie słyszałam ani nie wiedziałam o Zbigniewie Herbercie – nie ukrywała Eleonora Pawluczenko, studentka IV roku Politechniki Lwowskiej.

› strona 2

Kartagina musi upaść

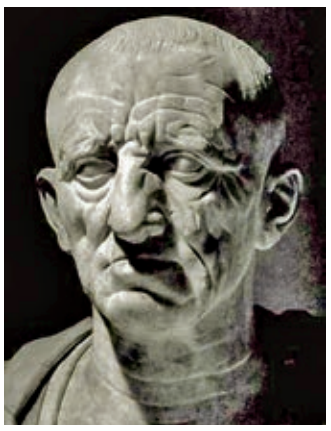

› strona 3

31 „Lviv Book Forum"

› strona 8

Lwowskie rozmowy. Halina i Krzysztof Rumińscy

› strona 14

Natalia Denysiuk: Jeszcze tylko brakowało, żeby ktoś nam zabrał optymizm

› strona 16

Odkryto XVIII-wieczny „krzyż dżumowy" na Podolu

› strona 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

9 786177 234844

Zełenski przygotowuje się do negocjacji z Rosją

Zdaniem wpływowego w Hiszpanii „El Pais" prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przygotowuje się do oficjalnych negocjacji pokojowych z Rosją.

– Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski udał się do USA na pięć tygodni przed wyborami prezydenckimi w tym kraju, przygotowując się do ewentualnych negocjacji pokojowych z Rosją – uważa prestiżowy, lewicowy dziennik „El Pais".

„Po dwóch i pół roku konfliktu (z Kremlem) Ukraina osiąga granice swoich możliwości, stojąc w obliczu zimy z poważnymi ograniczeniami w dostawach energii elektrycznej z powodu (rosyjskich) strategicznych bombardowań" – pisze gazeta.

„El Pais" zwraca uwagę na szereg czynników, takich jak rosnąca presja na arenie międzynarodowej, by rozpoczęły się oficjalne negocjacje, w trakcie których rząd w Kijowie może być zmuszony do „bolesnych ustępstw". W artykule postawiono tezę, że wobec tych faktów, prezydent Ukrainy zdecydował się na spotkania z kandydatami na prezydenta USA mimo kampanii wyborczej, aby „przygotować się na najgorsze", tj. powrót Donalda Trumpa do Białego Domu. W razie zwycięstwa kandydatki Demokratów, Kamali Harris, Kijów „liczy na jak najszybsze zakończenie wojny" – twierdzi „El Pais".

„Wojna, która weszła w stadium impasu na polu walki, osiągnęła punkt, który jest również najbardziej niebezpieczny. Przyszłość Ukrainy i całej Europy będzie niepewna, jeśli jej sojusznicy po prostu poddadzą się szantażowi agresora" – ostrzegł hiszpański dziennik.

„El Pais" podkreśla, że prezydent Ukrainy dobrze zdaje sobie sprawę ze specyfiki negocjacji, w których każda ze stron musi pójść na ustępstwa, jednak nie będzie mógł wyrzec się suwerenności swojego kraju.

DORZECZY.PL

„Bulwersuje nas widok młodych Ukraińców w najlepszych samochodach" – Kosiniak-Kamysz

– Bardzo bulwersuje nasze społeczeństwo widok młodych mężczyzn z Ukrainy, jeżdżących najlepszymi samochodami, spędzających weekendy w pięciogwiazdkowych hotelach – zwraca uwagę wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz.

W opublikowanym we wtorek wywiadzie dla Interii Kosiniak-Kamysz mówił między innymi o relacjach polsko-ukraińskich. Wicepremier był pytany m.in. o temat Legionu Ukraińskiego w Polsce i pomysłu ministra Radosława Sikorskiego, by mężczyzn, którzy się do niego nie zgłoszą, a mieszkają w Polsce pozbawiać świadczeń socjalnych.

– Zapowiedziałem już kilka miesięcy temu, że pomożemy państwu ukraińskiemu, jeśli będzie chciało sięgnąć po swoich obywateli, zobowiązanych do obrony kraju, a przebywających w Polsce. Wtedy było poruszenie wśród pracodawców w Polsce, że jeśli Polska wprowadzi takie rozwiązanie, to Ukraińcy wyjadą do Niemiec czy Włoch. Rozwiązanie o którym mówi minister Sikorski musi więc mieć wymiar ogólnoeuropejski – oświadczył Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Faktem jest, że bardzo bulwersuje nasze społeczeństwo widok młodych mężczyzn z Ukrainy, jeżdżących najlepszymi samochodami, spędzających weekendy w pięciogwiazdkowych hotelach. I to jest nie w porządku wobec Polaków, którzy składają się na opiekę zdrowotną, na zasiłki, edukację, o dostawach broni i innej pomocy nie wspominając – kontynuował.

Zapytany, ilu ochotników się zgłosiło, szef MON wskazał, że „nie było masowego zgłaszania, nie było zainteresowania, na jakie liczyliśmy".

– Rozumiem, że ta akcja dopiero się rozkręca i docelowo przyniesie lepsze efekty. Na razie zgłosiło się ok. 300 osób, a kalkulacje były takie, że Legion może liczyć 5–6 tysięcy – podkreślił. Jak dodał, „przygotowaliśmy nasze jednostki do szkolenia wojsk ukraińskich, przeszkoliliśmy już 25 tysięcy żołnierzy, ale chcemy szkolić również ochotników, którzy mieszkają w Polsce. Nie ma chętnych do Legionu Ukraińskiego w Polsce".

INTERIA.PL

Biały Dom krytyczny wobec planu Ukrainy

Administracja prezydenta USA Joe Bidena wyraża zaniepokojenie planem zwycięstwa prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, uważając, że brakuje w nim kompleksowej strategii i skupia się głównie na prośbach o broń oraz zniesieniu ograniczeń w użyciu pocisków dalekiego zasięgu – podaje WSJ.

Kluczowym elementem propozycji Kijowa jest możliwość swobodnego korzystania z broni, jednak według Zachodnich urzędników, na których powołuje się WSJ, plan nie zawiera jasnej drogi do zwycięstwa, szczególnie w obliczu stałych postępów wojsk rosyjskich na froncie.

Wielu zachodnich liderów, w tym prezydent Finlandii Alexander Stubb, potwierdziło, że główną ideą planu jest uzyskanie zgody USA na szersze wykorzystanie broni przez Ukrainę. Prezydent Biden od miesięcy opiera się tej prośbie, obawiając się eskalacji konfliktu.

Niektórzy urzędnicy amerykańscy, którzy odwiedzili Kijów, byli rozczarowani brakiem konkretnych i realistycznych planów poza militarnymi prośbami. Według nich, choć plan Zełenskiego obejmuje także kwestie polityczne i gospodarcze, to jednak najbardziej szczegółową częścią są postulaty dotyczące dostaw broni. W efekcie Biden oraz kanclerz Niemiec Olaf Scholz nadal opierają się pełnemu zniesieniu ograniczeń na użycie pocisków dalekiego zasięgu, obawiając się możliwych konsekwencji dla bezpieczeństwa Europy.

Przedstawiciele Ukrainy, w tym szef biura prezydenta Andrij Jermak, podkreślają jednak, że plan Kijowa jest jasny i obejmuje zarówno kwestie wojskowe, jak i dyplomatyczne.

DEFENCE24.PL

Lwowscy studenci ilustrują twórczość Herberta

IGOR REWAGA

dokończenie ze strony 1

– Kiedy latem powiedziano nam o tym, zaczęłam stopniowo zapoznawać się z jego twórczością, z jego biografią. Znaleźliśmy zdjęcia, zobaczyliśmy tablicę na domu we Lwowie, w którym on mieszkał. Do plakatu użyłam schodów prowadzących do jego domu. Każdy znajduje w jego słowach echo tego, co dzieje się teraz i tego, co wydarzyło się w czasach jego dzieciństwa. Ale nawet jeśli weźmiemy pod uwagę jego twórczość niezwiązaną z wojną, jest ona również bardzo aktualna i każdy może w tym momencie znaleźć w jego twórczości coś dla siebie.

W ekspozycji są też prace Zofii Martyniuk, studentki IV roku Politechniki Lwowskiej.

– Co chciałam przedstawić? Jest to bezpośrednie odzwierciedlenie prozy Herberta. Dość zabawnie opisywał kota. Oto mała chmurka tego groźnego kota, a tutaj ukrywa się w niej jasne, małe słońce – wyjaśniła Zofia.

Po otwarciu wystawy podzielił się swoimi refleksjami Mieczysław Maławski, prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych:

– Lwowska Akademia Drukarstwa jest bardzo znana nie tylko we Lwowie, ale i w całej Ukrainie, również poza nią, ponieważ jej studenci, jej absolwenci zaprezentowali wspaniały dorobek tej lwowskiej uczelni na całym świecie. I dzisiaj jest tego potwierdzenie, gdyż jesteśmy świadkami tej pięknej wystawy, na której studenci zaprezentowali wspaniałe prace.

Zdaniem Oksany Łozińskiej, p.o. kierownika katedry filologii polskiej Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, każdy czytając poezję odbiera ją na swój sposób i dopiero teraz możemy jakby odnaleźć te punkty, skrzyżowania, zobaczyć czy nasza wizja pokrywa się z wizją autorów tych wizualizacji.

–Interesuje mnie jak młodzież współczesna odbiera teksty literackie i jak to wpływa na kształtowanie światopoglądu – zaznaczyła. – Dobrze, że autorzy tych dzieł są dziś z nami. Można się poznać lub domyślać, kto jakie dzieło stworzył. Poezja Zbigniewa Herberta i to, że pochodzi ze Lwowa, że jest lwowianinem jest dla mnie bardzo ważne. Należy zachęcać młodzież ukraińską do poznania i zgłębiania jego sztuki, jego dzieł. My też przygotowujemy kameralne wydarzenie poświęcone poecie. Będziemy również uroczyście obchodzić na uniwersytecie stulecie urodzin Zbigniewa Herberta.

W otwarciu wystawy uczestniczyła konsul Dorota Dmuchowska, kierownik Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Konkursem „Pan Cogito we Lwowie" Konsulat Generalny RP we Lwowie wpisał się w obchody światowego roku Zbigniewa Herberta obchodzonego w różnych miejscach na świecie. Cieszę się, że w mieście, w którym urodził się poeta, brzmiało jego słowo i że znalazło ono także odbicie w pracach studentów Akademii Drukarstwa. Jest to niezwykłe wydarzenie dzisiaj zapoczątkowane, które będzie miało kontynuację i 25 października dowiemy się, kto jest zwycięzcą konkursu.

Ekspozycja potrwa dwa tygodnie. Do 23 października wszyscy zwiedzający wystawę mogą zagłosować na najlepszą grafikę. 25 października o godz. 16:00 odbędzie się zamknięcie wystawy prac graficznych i ogłoszenie laureatów konkursu graficznego „Pan Cogito we Lwowie". Statuetka już czeka na głównego laureata lub laureatkę.

W ramach obchodów jubileuszu 100-lecia urodzin Poety 28 października we Lwowskim Akademickim Teatrze im. Łesia Kurbasa odbędzie się spektakl według dramatu poetyckiego Zbigniewa Herberta „Rekonstrukcja poety" w wykonaniu aktorów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Również we Lwowie w dniu urodzin wybitnego Lwowianina w dniu 29 października o godz. 12:00 zostaną złożone kwiaty pod tablicą poświęconą Zbigniewowi Herbertowi, umieszczoną na domu przy ul. Łyczakowskiej 55, w którym mieszkał.

Konsulat Generalny RP we Lwowie zaprasza do wspólnego uczczenia 100-lecia urodzin Zbigniewa Herberta.

XIX Dni Kina Polskiego na Ukrainie

XIX Dni Kina Polskiego na Ukrainie odbyły się w dniach 2–13 października. Filmowe pokazy można było oglądać w Łucku, Lwowie, Żytomierzu, Winnicy, Odessie, Charkowie i Kijowie. Tegoroczna edycja składała się z części on-line i off-line podczas której zaprezentowano filmy różnych gatunków – od współczesnych dramatów po produkcje historyczne. Wiele z tych filmów zyskało uznanie na międzynarodowych festiwalach.

ANNA GORDIJEWSKA

We Lwowie podczas otwarcia XIX Dni Kina Polskiego na Ukrainie Jarosław Godun, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, zapraszając widzów do przeglądu, powiedział Nowemu Kurierowi Galicyjskiemu:

– Tegoroczny festiwal jest festiwalem szczególnym z uwagi na sytuację specyficzną i bardzo niebezpieczną, w której znajduje się Ukraina. Festiwal ma edycję tradycyjną, czyli możemy spotkać się z naszymi widzami w kinach i tym razem spotkamy się we Lwowie. Spotkaliśmy się już w Kijowie, ale też będzie możliwość oglądania filmów na specjalnej platformie internetowej. Informacja jest również na stronie Instytutu Polskiego w Kijowie. Myślę że nie stracą Państwo czasu, będą mieli Państwo okazję zapoznać się ze współczesnym polskim kinem, ale również zobaczyć, co w nim z biegiem czasu się zmieniło i jak bardzo jest interesujące. Wśród filmów można będzie zobaczyć „Doppelgänger. Sobowtór" – jest to triller Jana Holoubka. Będzie również film „Kos", będzie „Zielona granica" Agnieszki Holland, będą też „Chłopi" Doroty Kobieli".

Wszystkie filmy były wyświetlane w oryginalnej wersji językowej z ukraińskimi napisami. Wstęp na wszystkie seanse był bezpłatny, pod warunkiem uprzedniej rejestracji.

We Lwowie pokazy filmów odbywały się w Planeta Kino w Forum Lviv.

Kartagina musi upaść

Odkąd Mongołowie poniechali marszu na zachód, historia Europy Wschodniej dyktowana była w coraz większym stopniu ekspansją wielkiego księstwa, carstwa, a jeszcze później cesarstwa skupionego wokół pewnego miasta. Wojny, w których brała udział Moskwa, wyznaczały rytm dziejów, rysując układ granic oraz trwale zmieniając rozmieszczenie i liczebność narodów. W końcu nadszedł rok 2022. Gdyby nie niedowierzanie, a zaraz potem konieczność skupienia się na organizacji pomocy, można by opaść ciężko na kanapę, westchnąć przeciągle i zapytać: znowu? Ano tak, znowu. Długo w miejscu nie dali rady usiedzieć. Czy jednak już zawsze być tak musi?

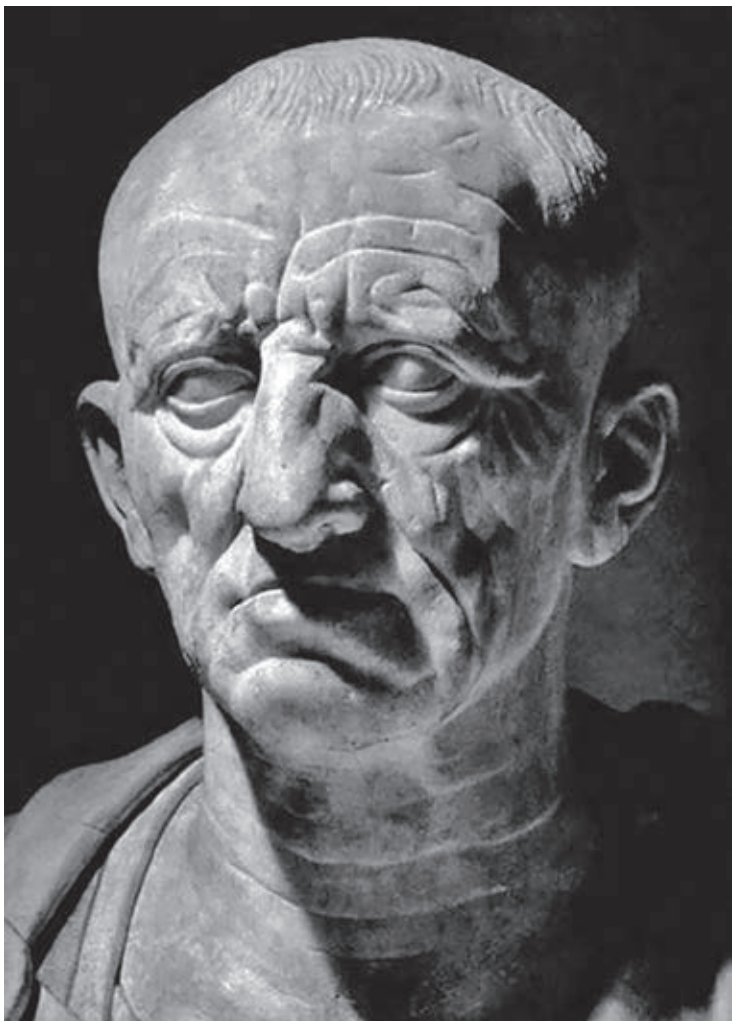

COMMONS.WIKIMEDIA.ORG/WIKI

PATRYCJUSZ Z TORLONI, PORTRET PRZEDSTAWIA NAJPRAWDOPODOBNIEJ KATONA STARSZEGO (I W. P.N.E.)

MACIEJ SERŻYSKO

Jeżeli w tym świecie jest coś pewnego, to to, że wszystko się kiedyś kończy. Nie ma więc wątpliwości, że i na Rosję przyjdzie czas, przynajmniej w obecnym jej kształcie. Gdy ruszyła ukraińska kontrofensywa na charkowszczyźnie i społeczeństwa Zachodu po raz pierwszy zobaczyły, że Putin ma realną szansę przegrać tę wojnę, komentatorzy głowili się jaka będzie Rosja po Putinie.

Na wstępie warto zaznaczyć, że nieobecność Władimira Władimirowicza nie musi niczego zmieniać. Dzisiejsza Rosja to nie Związek Radziecki Stalina, w którym niewygodny dla elit układ sił i środków spinała nieporuszalna osoba wąsatego tyrana. Putin jest tylko manifestacją uwłaszczeniowej kliki kagebistów, która równie dobrze może wystawić kogoś innego, kto nawet ładnie uśmiechnie się do zdjęcia z kanclerzem, prezydentem i premierem i z kim nie będzie już wstyd robić interesów – dokładnie tak, jak kiedyś zachodni decydenci zdawali się postrzegać wczesnego Putina. Zmiana w Rosji oznaczałaby upadek starego porządku i powstanie nowego, nie jego odświeżenie, czy nawet częściową transformację. Z taką Rosją – ekspansywną, pogrążoną w narodowo-militarystycznej malignie – nie da się żyć w pokoju. Każdy kompromis będzie tylko kupieniem czasu do kolejnej wojny. Nic nie wskazuje też, by w kraju tym cokolwiek miało zmienić się na lepsze. Ta Rosja jest dokładnie tym samym zagrożeniem, jakim była. I będzie nim, chyba, że coś z tym zrobimy.

Gdy najeźdźcze wojska mają inicjatywę na froncie i blondwłosy dyktator woli stawiać Europie żądania, myślenie o wprowadzaniu zmian w Rosji może zakrawać na fantastykę. Tyle, że fantastyka kiedyś opisywała podróże na księżyc jako rzecz niemożliwą, a dziś? Dziś powtarzamy, że demokracje planują do następnych wyborów, Rosjanie na dziesięciolecia, a Chińczycy na sto lat. Zamiast tkwić w tym przekonaniu, może lepiej wypracujmy swoją wizję strategiczną.

„Kartagina musi upaść" – tymi słowami kończył każdą ze swoich przemów Katon Starszy, polityk rzymski z czasów wojen rodzącego się imperium z Kartaginą, będącą w pewnym sensie lustrzanym odbiciem Rzymu po drugiej stronie morza. W jego basenie było miejsce dla tylko jednego mocarstwa i jeżeli Rzym chciał sięgnąć po hegemonię, musiał raz na zawsze wyeliminować zagrożenie z tej strony. Tak też się stało, po III wojnie punickiej konkurencyjna metropolia została zrównana z ziemią, jej ludność wymordowana lub sprzedana w niewolę.

Legenda głosi, że kartagińskie grunty wysypano solą, by nigdy już nie wydały plonów, co raczej nie było prawdą, bądź też nie przyniosło oczekiwanych rezultatów, gdyż Kartagina odrodziła się po pewnym czasie jako kolonia rzymska eksportująca zboża. Czego by jednak nie mówić o Rzymianach i ich metodach, skuteczności odmówić im nie sposób – nigdy już nie zagroziła dominacji republiki, a później cesarstwa.

Przejdźmy jednak do nieco bliższego nam przykładu. Niemcy, zwłaszcza za sprawą Prus, zyskały reputację tworu ekspansywnego, o potężnej armii i ambicjach do panowania nad światem, a przynajmniej decydowania o jego kształcie. Nie mówimy tu wyłącznie o Hitlerze, ale i kaiserach ustanawiających kolonie w Afryce i Oceanii, snujących plany Mitteleuropy, czy budujących drugą flotę świata oraz niewielkiej unii resztek państwa krzyżackiego z Brandenburgią, która rozrosła się od Niemna po Ren. W 1939 roku, spoglądając to na historię, to na współczesność trudno byłoby uwierzyć, że Niemcy mogliby kiedykolwiek wyzbyć się tego wszystkiego, co czyniło ich zagrożeniem dla słabszych i konkurentem dla potęg. Jak mieliby wyrzec się przemocy, porzucić dumę narodową, zaprzestać parcia na wschód, czy wręcz oddać któregokolwiek ze swych ziem?

A jednak. Dzisiejsi Niemcy zdają się być odmiennym narodem, zwłaszcza ci z zachodu. Odruch obronny na myśl o wojnie, pogodzenie się z odebraniem jednej czwartej terytorium, sojusz z Francją, upatrywanie priorytetów w ekologii, małżeństwa osób tej samej płci (choć jeszcze kilkadziesiąt lat temu homoseksualizm prowadził do obozu koncentracyjnego), miliony emigrantów z Azji i Afryki (w kraju, gdzie pozwolono zasymilowanym Żydom tracić majątki, potem ginąć w męczarniach przez ich odmienność), panika jaką wywołuje rosnące poparcie dla skrajnej prawicy... Niemcy w kilkadziesiąt lat zmienili się nie do poznania.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie klęska w II wojnie światowej, a przynajmniej nie w tak krótkim czasie. Świadomość do czego się doprowadziło i jakie są tego skutki, w połączeniu z zewnętrzną ingerencją w oczyszczenie przestrzeni publicznej z dawnych wartości sprawiły, że denazyfikacja i demilitaryzacja nie pozostały pustymi sloganami. Był to wielki projekt inżynierii społecznej, który doskonale wpasował się w kryzys moralno-ideowy narodu, który zobaczył alternatywę dla poczucia wyższości i karnego podporządkowania się rozkazom władzy.

Nie wiązało się to zrazem z zupełnym wyzbyciem się tożsamości, czy stuprocentowym odcięciem od przeszłości, wszak nie było dla mieszkańców RFN specjalnym problemem zwodowanie w 1970 roku niszczyciela o jakże urokliwej nazwie „Rommel". Położono nacisk na inne akcenty, wątki i obszary, zmodyfikowano nieco galerię bohaterów, podręczniki przepisano w odmiennym tonie. Zmiany, choć gwałtowne, były również stopniowe. Trzeba było Brandta, by Niemcy z Zachodu przełknęli trwałą zmianę nazw Breslau i Stettina. W gruncie rzeczy to nie tyle Niemcy zmienili się diametralnie, co pozwolili dojrzeć innemu, nowemu pokoleniu. Takiemu, które nie dość, że okrętu „Rommel" nie nazwie, to jeszcze będzie zgrzytać zębami na konieczność jego zakupu.

Ostatecznie w podbitych Niemczech rozwinąć się miały po 1945 roku dwa systemy. Jeden, zachodni, niesiony przez tercet Amerykanów, Francuzów i Brytyjczyków utrzymał się nad Menem po dziś dzień. Drugi, wcielany w myśl wzorców inkorporowanych z ZSRR, już w 1953 roku doprowadził do masowych protestów, znanych jako powstanie czerwcowe. Oczywiście, RFN również borykało się z licznymi problemami, jak chociażby pojawienie się skrajnie lewicowego terroryzmu upatrującego wzorca w tym co działo się po drugiej stronie granicy wewnątrzniemieckiej. Nie mniej to na jego korzyść przeważał bilans ucieczek pomiędzy państwami. Również w RFN, nie w NRD, miał miejsce cud gospodarczy, ludzie spali spokojnie nie myśląc o tajnej policji, cieszyli się wyższym standardem życia i podróżowali po świecie. Tymczasem wschód Niemiec, ogołocony z większości ziem, dotknięty plagą grabieży, mordów i gwałtów przetaczającej się nawały czerwonoarmistów, duszący się w jednym z najbardziej opresyjnych systemów bloku wschodniego i nieustannie szczuty „nazistami" zza miedzy, gdy w 1990 roku nadarzyła się u temu okazja porzucił swój system, by przyjąć konkurencyjny. A pamiętajmy, że oba te kraje powstały na gruzach państwa ogołoconego z większości instytucji, ustroju, a nawet suwerenności. Oba znajdowały się pod okupacją i również po jej zakończeniu zachowano w nich zewnętrzne bazy wojskowe. Oba doświadczyły denazyfikacji, olbrzymich zniszczeń i traumy przegranej wojny, skonfrontowania się ze zbrodniami dawnego reżimu. 8 maja 1945 roku sytuacja mieszkańca Kolonii nie różniła się specjalnie od tej mieszkańca Rostocku. 3 października 1990 roku już tak.

Z Rosją należy zrobić to, co Rosja chce zrobić z Ukrainą, rzec jasna pomijając listy transkrypcyjne, grabieże, mordy na cywilach i inne działania zawierające się w definicjach zbrodni wojennej, zbrodni przeciwko ludzkości i pospolitego łajdactwa. Przekształcić ją w coś, co już nikomu nie zagrozi. Wyrugować kult „wielkiej wojny ojczyźnianej". Wysadzić pomniki Stalina. Przepisać podręczniki. Pokazywać w telewizji nie serial „Smiersz", tylko ukończoną wreszcie ekranizację „Metra 2033" Głuchowskiego – powstała, lecz pisarz ośmielił się powiedzieć co myśli o wojnie i dziś wisi nad nim wyrok. Wreszcie trzeba przejrzeć nazwy ulic, szkół i miast. Żadnych więcej Partyzańsków. A już na pewno nie powinny mieć miejsca defilady wojskowe nadawane „z Leningradu". I ponad wszelką wątpliwość, żadnych, absolutnie żadnych Junarmii. Do tego rozdział cerkwi od państwa. Nawet jeśli nie uda się zbudować nowego Rosjanina, można sterać się wymazać homo sovieticusa.

Nie chodzi o to, by słowa „Kartagina musi upaść" traktować dosłownie, w myśl starożytnego wzorca. Nie chodzi o to, by mścić się na Rosji, próbować zniszczyć ją, czy zniewolić. A już na pewno nie chodzi o burzenie Moskwy, jest tam przecież parę ładnych zabytków. Sami Rosjanie również powinni zrozumieć, że nikt ich nie nienawidzi za to, że są Rosjanami, tylko dlatego, że zachowują się jak Rosjanie. Jeśli postępowanie „po rosyjsku" przestanie wiązać się z problemami krajów ościennych, nikt też nie będzie miał problemu z niczym, co rosyjskie.

Rosjanie stali się dziś naszymi wrogami tylko i wyłącznie dlatego, że sami się w takiej roli postawili. Zachód dał wiarę, że oto nastał już koniec historii, rozprawimy się jeszcze tylko z terrorystami i będziemy mogli w pokoju handlować czerpiąc z tego wzajemne korzyści. To nie NATO wymusiło na Rosji wszczynanie wojny przyjęciem krajów bałtyckich i dawnej radzieckiej strefy wpływów. To nie Ukraina sprowokowała zajęcie Krymu przepędzeniem skorumpowanych rządów. To nie Gruzja zmusiła Rosję do wyzwalania Abchazji, w której to notabene nie na Abchazach, tylko na Gruzinach dokonano ludobójstwa. Koniec końców, to nie wina Czeczenów, że widząc jak ci Gruzini odzyskują niepodległość pomyśleli, że tak samo zostali kiedyś przez Rosjan podbici i nie są w niczym gorsi, im też należy się suwerenność. Można tu pójść jeszcze dalej – to nie Finowie ostrzelali przygraniczną wioskę, bo tak im się akurat podobało i to nie Chanat Syberyjski zapraszał Jermaka Timofiejewicza – tylko czy jest sens? Obecnie Rosjan i tak nie przekonamy, a sami znamy historię aż za dobrze. Gdyby nie moskiewskie przeświadczenie, że cokolwiek należy się Rosjanom z samego faktu bycia tym kim są, być może Zachód obudziłby się ze snu o końcu historii dopiero w obliczu ataku na Tajwan. Pod tym względem inwazja na Ukrainę, przy całej jej bezsensowności, ma chociaż jeden plus.

Rosjanie jednak muszą czuć się zagrożeni. Ich mieszanina strachu, kompleksów i agresji z apatią na dobre zadomowiła się w kulturze, polityce, czy wreszcie mentalności. Nie funkcjonują tak od dojścia Putina do władzy, lecz od czasów carskich. Odkąd Rurykowicze chwycili moskwian za gardła, nie puścili ich żadni z następców – cesarzy, sekretarzy, prezydentów. Owszem, uścisk ten bywało, że zelżał – po rewolucji lutowej, za NEP-u, czy za Jelcyna – lecz zaraz za tym szło jeszcze mocniejsze ściśnięcie, poprzedzane przez wojnę domową, wielki terror, czy gospodarczą zapaść. Wolność się dobrze nie kojarzyła, gwarantem stabilności i bezpieczeństwa w świecie pełnym wrogów była natomiast władza, a ta, jaka jest, każdy widzi.

Pamiętajmy jeszcze o jednym. Stając naprzeciw ludzi o wątpliwej moralności nie wolno nam zniżać się do ich poziomu. W ten sposób tracimy legitymizację dla negowania ich czynów. Krytykując orwellowską rzeczywistość ChRL nie gódźmy się na inwigilację w imię bezpieczeństwa. Walcząc z Rosjanami nie strzelajmy do nich, gdy unoszą ręce do góry. I przede wszystkim, za nic w świecie nie pozwólmy, by Zachód, ostoja wolności i humanitaryzmu, kojarzył się z fotografiami z więzienia Abu Ghurajb.

Kartagina musi upaść.

Obchody Jubileuszu 80-lecia Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej

ANNA GORDIJEWSKA

Inauguracja obchodów Jubileuszu 80-lecia Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej rozpoczęła się od mszy świętej w kościele św. Antoniego. Następnie odbył się w szkole uroczysty apel w którym wzięli udział zaproszeni goście – konsul Konsulatu RP we Lwowie Diana Graczyk oraz proboszcz kościoła św. Antoniego o. Sławomir Bystry. Po uroczystym rozpoczęciu obchodów delegacja ze szkoły udała na Cmentarz Łyczakowski, gdzie zostały złożone kwiaty przy grobie patronki Liceum – Marii Konopnickiej.

W ramach obchodów jubileuszu zaplanowane zostały ciekawe projekty takie jak: „Noc w szkole z Marią Konopnicką" dla młodzieży szkolnej, akcja literacko-plastyczna „Krasnoludki są na świecie", gra terenowa „Maria Konopnicka i Lwów" dla uczniów klas średnich.

DANUTA KACZYŃSKA

16 października w gmachu szkoły odbyło się spotkanie absolwentów. – Otwieramy dla nich drzwi żeby się spotkać, porozmawiać, powspominać. Po prostu pobyć ze sobą, cieszyć się chwilą i tym, że możemy znowu być w swojej szkole i powspominać piękne chwile. Bo pamięć jest najważniejsza w życiu człowieka – dopóki pamiętamy, dopóty żyjemy – mówi dyrektor liceum Marianna Pyłyp.

Punktem kulminacyjnym święta szkoły był XXX Jubileuszowy Konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży". Celem konkursu jest zainteresowanie młodzieży polską kulturą, sztuką i tradycją, a szczególnie popularyzowanie wiedzy na temat twórczości autorki „Roty".

W konkursie wzięli udział uczniowie z Liceum nr 24, Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny, a także ze szkół sobotnio-niedzielnych, centrów edukacyjnych ziemi lwowskiej. Eliminacje odbyły się w trybie stacjonarnym oraz online. Konkurs recytatorski ponad 30 lat temu zainicjował Władysław Łokietko, polonista szkoły im. Marii Konopnickiej. Z czasem dołączono również konkurs plastyczny. Organizatorem i fundatorem nagród rzeczowych dla zwycięzców konkursu jest Fundacja Dziedzictwo Kresowe, zaś patronat honorowy objął minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To jedyne tego typu wydarzenie w środowisku polskim na Ukrainie, które jest organizowane nieprzerwanie już od trzydziestu lat.

Uczestnicy współzawodniczyli w trzech kategoriach sztuki: recytacji, śpiewie i sztukach plastycznych, inspiracją dla nich była twórczość wybitnej polskiej poetki. Członkowie jury: Jadwiga Pechaty – przedstawicielka Konsulatu RP we Lwowie, aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie; Anna Gordijewska – prezes Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski", aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie; Maria Pyż – redaktor naczelna „Radia Lwów"; Maria Szymańska – wiceprezes Centrum im. Mikołaja Reja; Artur Żak – dziennikarz „Nowego Kuriera Galicyjskiego" i „Radia Lwów" oraz Wiktoria Sluszczyńska – muzykolog – wysłuchali recytacji i śpiewu poezji Marii Konopnickiej. Do konkursu przystąpili uczniowie w dwóch kategoriach wiekowych.

W skład jury w konkursie plastycznym weszli: Aleksander Dworski – wiceprezes Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych, artysta plastyk oddziału ekspozycji Muzeum Iwana Franki; Marta Łukiw-Lubecka – członkini Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych; Klaudia Potapowa – członkini Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych; Natalia Kułeczko – malarka, kierowniczka zespołu malarskiego Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Lwowa; Ołena Kyseliowa – malarka, kierowniczka zespołu malarskiego Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Lwowa.

DANUTA KACZYŃSKA

KONKURS RECYTATORSKI

ALEKSANDER KUŚNIERZ

DYREKTOR LICEUM NR 24 IM. MARII KONOPNICKIEJ MARIANNA PYŁYP

Cieszymy się, że dzieci na Ukrainie interesują się twórczością naszej patronki Marii Konopnickiej, że sięgają po jej teksty, że są one bardzo aktualne w czasie wojny, że dzieci znajdują chwilkę by obcować z poezją, z pięknem, żeby przełożyć tekst pisany na tekst rysowany. W tym roku mamy dużo uczestników konkursu plastycznego. Każdego roku uczestników jest dużo, ale w tym roku na konkurs plastyczny wpłynęło więcej prac, wykonanych w różnych technikach – zaznaczyła dyrektor Marianna Pyłyp.

– Koroną naszych obchodów będzie gala 30 października, na którą – mam wielką nadzieję – przybędą goście, przyjaciele, partnerzy, nauczyciele, uczniowie, pracownicy liceum aby się spotkać, powspominać, podzielić się planami na przyszłość. Podczas gali zwycięzcom jubileuszowego konkursu „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży" zostaną wręczone nagrody – dodała.

Obecnie do Liceum uczęszcza 230 uczniów, kadra pedagogiczna liczy 23 nauczycieli. Szkoła posiada 14 współcześnie wyposażonych sal lekcyjnych, pracownię informatyczną, doskonale zaopatrzona jest biblioteka, gabinet bezpieczeństwa, stołówka z gorącymi posiłkami oraz odpowiadający wymaganiom technicznym schron zapewniający edukację dzieci i młodzieży w wojennej codzienności.

W ciągu 80 lat mury szkolne opuściło ponad 1 700 absolwentów, którzy mieszkają w Ukrainie, Polsce i innych krajach. Ostatnia dekada dla liceum – to okres trudnych wyzwań na które złożyły się nowa reforma szkolnictwa na Ukrainie, pandemia, pełnowymiarowa inwazja Rosji. W 2022 roku nastąpiła zmiana nazwy szkoły na „liceum". Obecnie pełna nazwa brzmi: Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie.

WITALIJ HRABAR

JAN SAWCZAK

ABSOLWENCI

30. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Kontrasty”

W tym roku odbyła się 30. jubileuszowa edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Kontrasty”, który zdobył popularność wśród miłośników muzyki współczesnej. Głównym założeniem festiwalu jest prezentacja muzyki ukraińskiej w kontekście twórczości z całego świata. Wypełnia go głównie muzyka współczesna oraz klasyka XX wieku. Jest to najstarszy tego typu festiwal na Ukrainie. W tym roku, pomimo toczącej się wojny, zorganizowano 12 koncertów, w których połączono zarówno wzorce awangardy, muzyki współczesnej, eksperymentalnej jak też na nowo są wykonywane utwory – Stanisława Ludkiewicza, patrona sali koncertowej Filharmonii Lwowskiej. Powraca też muzyka Borysa Latoszyńskiego i Wasyla Barwińskiego.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

– Festiwal „Kontrasty” ma długą już historię, inspiracją był Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. Założyciele Festiwalu to – Roman Rewakowicz, Myrosław Skoryk oraz dyrektor Filharmonii Lwowskiej Wołodymyr Sywochip. Dzięki dobrym kontaktom z „Warszawską Jesienią” przywozili oni partytury, żeby te utwory wykonać też we Lwowie. W tym roku obok ukraińskich muzyków wystąpili również polski dyrygent Vincent Kozlovsky, polska pianistka Emilia Karolina Sitarz oraz niemiecki flecista Norbert Rodenkirchen – mówi Dzwenysława Safjan, rzecznik prasowy Festiwalu. – Nie możemy nie wspomnieć, że festiwal odbywa się dzięki żołnierzom, którzy bronią kraju od wschodu. Organizujemy również zrzutki na muzyków, którzy są w szeregach Sił Zbrojnych Ukrainy – dodaje.

Na festiwalu miało miejsce wiele wykonań utworów polskich kompozytorów. Tak też było na zakończenie tegorocznej edycji. Udało mi się spotkać i porozmawiać z jednym z najwybitniejszych dyrygentów młodego pokolenia Vincentem Kozlovskym, kierownikiem muzycznym Opery Lubelskiej. Artysta studiował w Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie oraz w Conservatorio Giuseppe Verdi di Milano.

A.G. Od czego wszystko się zaczęło?

V.K. Zaczęło się pięć lat temu, w 2019 roku, kiedy otwierałem kolejny Festiwal „Kontrasty”. Był to jubileusz 25-lecia Festiwalu. Napisałem z tej okazji „Fanfarę Kontrastów”. Wystąpiłem wtedy na tym festiwalu pierwszy raz. Był taki rok, kiedy podczas jednego festiwalu nawet dwa koncerty dyrygowałem. Jestem z nim bardzo mocno już związany. Trafiłem tu przez Bohdana Sehina, pierwszego mojego ukraińskiego przyjaciela, potem zaczęła się przyjaźń z muzykami z Ukrainy i ze Lwowa. Czuję się już częścią – nie najmniejszą – tego festiwalu.

A.G Wszystkie utwory są współczesne. Co daje ten festiwal?

V.K. Profil tego festiwalu jest troszeczkę inny. Nie gramy samych najnowszych utworów i premier. W każdym koncercie pojawia się jakiś kontekst. Utwór już klasyczny z XX wieku – to utwór jednak już z XX wieku. Nie będziemy tutaj grać czy słyszeć Mozarta czy Beethovena. Ale XX wiek już teraz też jest wstecz bardzo mocno. Będziemy dzisiaj grać utwór z lat 70., a to już prawie 60 lat temu, więc nie jest to muzyka najnowsza. Kontekst jest, powiedzmy, muzyki modernizmu z utworami najnowszymi. A z kolei to połączenie, ta dialektyka polskiej i ukraińskiej muzyki jest bardzo silna. Od początku festiwalu, już 30 lat temu ideą Festiwalu Kontrasty było to, że odbywa się tuż po „Warszawskiej Jesieni” – wielkim polskim święcie muzyki współczesnej. Wiele utworów z „Warszawskiej Jesieni” powtarzanych było tutaj. W ten sposób relacja polsko-ukraińska była bardzo silna i bardzo widoczna. A dla nas, Polaków, którzy tu przebywają, to niesłychana okazja zapoznania się z muzyką ukraińską. To zacieśnia też nasze kontakty, przyjaźnie, jakiś ferment artystyczny jest między nami.

A.G. Kto z polskich kompozytorów dzisiaj zabrzmi?

V.K. Dzisiaj wykonamy jedną kompozycję polskiego autora Zbigniewa Bujarskiego „Musica domestica”. Jest

VINCENT KOZLOVSKY

to kompozytor szkoły krakowskiej, utwór powstał w 1977 r., zaraz po premierze został nominowany do Trybuny UNESCO, na której dostał nagrodę. Jest to wspaniały utwór. Zmiana stylistyczna w twórczości kompozytora. Jest to muzyka i od serca, i obrazowa – bardzo piękna kompozycja. Był on moim profesorem, byłem jego ostatnim uczniem, więc mam przyjemność pokazać tę muzykę. Ona już była tu kiedyś wykonywana, bardzo dawno. Myślę, że warto ją przypomnieć.

Zbigniew Bujarski urodził się w 1933 roku w Krynicy, tam wzrastał. Tu też mogą być pewne powiązania z Ukrainą – w tejże Krynicy żył i tworzył słynny Nikifor. Te kultury jednak tam się przenikały. Jest to blisko gór, pasma karpackiego. Muzycy kiedy pracowali nad tym utworem bardzo wyczuli ten wpływ karpacki – trombity, góralskie wiolonczele, dudy z kwintą – myślę, że to jest odkrycie czegoś swojego w cudzej muzyce. Profesor Bujarski był najlepszym przyjacielem Pendereckiego, w nauczanie w Krakowie wkładał całe życie. Był też malarzem. To był wspaniały, bardzo wrażliwy człowiek.

Profesor był kompozytorem – jak większość wtedy – muzyki sonorystycznej. W pewnym momencie powiedział sobie, że nie może tak więcej tworzyć, że coś jest nie tak. Wtedy zaczął tworzyć „Musica domestica”. Dedykowana ona jest żonie i córkom. To miało być coś bardzo delikatnego, osobistego, cichego. On się wsłuchiwał w swój dom – jak ten brzmi, jakie są nastroje, jaki kolor one mu nadają. Jest to bardzo intymna, cicha, wycofana muzyka, w którą trzeba się wsłuchać. Dla mnie jest bardzo wzruszająca.

Wyniki XXX edycji konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”

Konkurs recytatorski
Kategoria wiekowa od 6 do 10 lat
I miejsce – Polina Popowa (Lwów), Wiktoria Symowicz (Borysław)
II miejsce – Anna Momryk (Lwów), Alicja Dąbrowska (Lwów)
III miejsce – Sebastian Szeter (Lwów)
Wyróżnienie – Jan Czujewski (Lwów)

Kategoria wiekowa od 11 do 14 lat
I miejsce – Filip Szeter (Lwów)
II miejsce – Gabriela Kowalska (Lwów), Olga Biła (Drohobycz)
III miejsce – Teresa Popko (Lwów)
Wyróżnienie – Maksym Konarski (Drohobycz), Krystyna Onufrak (Lwów), Alina Dziwiszek (Lwów)

Kategoria wiekowa od 15 do 18 lat
I miejsce – Julia Mechno (Żółkiew)
II miejsce – Andrzej Hołeć (Drohobycz)
III miejsce – Zofia Trofymczuk (Lwów)
Wyróżnienie – Władysław Szewczuk (Lwów)

Nagroda Grand Prix – Zofia Wajda (Lwów)

Poezja śpiewana

Kategoria wiekowa od 6 do 10 lat
I miejsce – Jaryna Pawłenko (Lwów)
II miejsce – Anna Kornafel (Lwów)
III miejsce – Justyna Nuckowska (Lwów)
Wyróżnienie – Stanisław Kornafel (Lwów)
Kategoria wiekowa od 11 do 14 lat
I miejsce – Anastazja Kuczerenko (Lwów)
II miejsce – Justyna Popko (Lwów)
Wyróżnienie – Mieczysław Haber (Lwów)

Kategoria wiekowa od 15 do 18 lat
I miejsce – Anastazja Szakuła (Lwów)
Wyróżnienie – Anastazja Czerwonoszapka (Lwów)

Konkurs plastyczny
Kategoria wiekowa od 6 do 10 lat
I miejsce – Katarzyna Palidowicz (Lwów)
II miejsce – Anastazja Machłaj-Szemakina (Lwów)
III miejsce – Polina Popowa (Lwów)
Wyróżnienie – Alicja Maria Kaczyńska, Zofia Paulina Kaczyńska, Sebastian Szeter, Jan Czujewski, Ewelina Wenzłowska, Artem Nesimko, Ewa Ruszakowa, Tatiana Kozak, Zofia Pysyk, Tatiana Steca, Anatol Klimeniuk

Kategoria wiekowa od 11 do 14 lat
I miejsce – Małgorzata Kazan (Lwów)
II miejsce – Jewdokija Klimeniuk (Lwów)
III miejsce – Ewa Bałabańska (Stryj)
Wyróżnienie –Stanisław Lewandowski, Anna Paska, Złata Poszywak, Anastazja Syrowa, Alina Marysej, Augustyn Łuczkiewicz

Kategoria wiekowa od 15 do 18 lat
I miejsce – Wiktoria Tracz (Lwów)
II miejsce – Zofia Stasiw (Lwów)
III miejsce – Zofia Syrowa (Stryj)
Wyróżnienie – Wiktoria Żuk, Anastazja Petryk, Adriana Senyszyn

Prasa polska o Ukrainie

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wsparcie militarne i gwarancje bezpieczeństwa. O to Ukraina powinna starać się na Zachodzie, a zwłaszcza w USA. – Żadna władza w żadnym kraju nie mogłaby sobie pozwolić na powiedzenie: „Słuchajcie, rezygnujemy ze swoich ziem" – tak tłumaczył korespondent „Gazety Wyborczej" w Ukrainie Piotr Andrusieczko w TOK FM.

Niedawna wizyta prezydenta Ukrainy Wołodymira Zełenskiego w Stanach Zjednoczonych nie przyniosła nowych poważnych decyzji czy deklaracji, ale spowodowała kolejną falę pytań o strategiczne cele Ukrainy, wykraczające poza prośby o dostawy broni.

– Wszyscy widzimy, co się dzieje na wschodzie. Tam rzeczywiście Ukraina jest w głębokiej defensywie. Rosja się nie zatrzymuje, atakuje, cały czas idzie do przodu. Jest więc pytanie, co zrobić, żeby zatrzymać ją na polu walki, ale też na płaszczyźnie politycznej – tłumaczył w audycji „Połączenie". – Ukraina potrzebuje po prostu gwarancji bezpieczeństwa – przekonywał gość Jakuba Janiszewskiego.

Jego zdaniem potrzeba takich rozwiązań jest bardzo pilna. Trzeba tym się zająć, jeżeli nie przed amerykańskimi wyborami, to na pewno przed końcem kadencji Joe Bidena, który ustąpi ze stanowiska w styczniu 2025 r. A rozpocząć trzeba od ustalenia, co dziś można określić sukcesem czy zwycięstwem Ukrainy w tym konflikcie.

– Eksperci mówią otwarcie już od wielu miesięcy, że nie ma mowy o cofnięciu się do granic z 1991 r. Na dziś nie ma nawet mowy, żeby z tym potencjałem militarnym udało się Ukrainie wrócić do granic sprzed 24 lutego 2022 roku – stwierdził Andrusieczko, dodając, że problemem jest w ogóle zabezpieczenie ukraińskich interesów, jeśli doszłoby do jakichś negocjacji. – Sporo mówi się, o tym, że mogą odbyć się jakieś rozmowy pokojowe i Ukraina musi wtedy posiadać silną pozycję – tłumaczył. Taka powinna zawierać dwie składowe: „wzmocnienie ukraińskiego potencjału militarnego" i gwarancje bezpieczeństwa.

Andrusieczko przyznał, że sytuacja rządzących Ukrainą jest trudna również na poziomie dyplomatycznym. – Żadna władza w żadnym kraju nie mogłaby sobie pozwolić na powiedzenie: „Słuchajcie, rezygnujemy ze swoich ziem" – przyznał. Nic więc dziwnego, że Zełenski powtarza, powołując się na prawo międzynarodowe, że powinno się wrócić do granic sprzed aneksji Krymu. – Ale pytanie, na ile to jest możliwe w praktyce na dzień dzisiejszy? – zastanawiał się gość TOK FM.

W CO TERAZ GRA ZEŁENSKI? 01.10.2024

Coraz więcej żołnierzy ukraińskich opowiada się za negocjacjami z Rosją. W okopach panują pesymistyczne nastroje. Jak pisze „Financial Times", Ukrainę czekają trudne czasy. Po powrocie z USA prezydent Wołodymyr Zełenski będzie musiał stawić czoła wielu problemom: postępom Rosji na froncie, wyczerpaniu społeczeństwa i groźbie ostrej zimy.

W swoim artykule „FT" opisuje pesymistyczne nastroje w ukraińskich okopach. Żołnierze na stanowisku dowodzenia pod Pokrowskiem we wschodniej Ukrainie są bardzo zaniepokojeni obecną sytuacją. Największe rozczarowanie to brak zgody USA na użycie rakiet do ataków na cele na terytorium Rosji. Prezydentowi Zełenskiemu nie udało się przekonać Joe Bidena do zniesienia zakazu.

– Gdybyśmy mogli walczyć obiema rękami, a nie jedną związaną za plecami, mielibyśmy szansę w starciu z potężniejszą armią rosyjską – powiedział jeden z nich.

Dowódca batalionu Mychajło Temper, obserwując wroga na ekranach monitorów wideo, zauważa:

– Teraz myślę więcej o tym, jak ocalić moich ludzi. Trudno sobie wyobrazić, że uda nam się wyprzeć wroga do granic z 1991 roku.

Wielu ukraińskich żołnierzy na pierwszej linii frontu coraz bardziej skłania się ku idei negocjacji z Rosją. Jeden z dowódców Jurij mówi: „Teraz jestem za negocjacjami". Martwi się, że jego syn, także żołnierz, spędzi życie na wojnie, a wnuk odziedziczy niekończący się konflikt. Wśród innych panuje przekonanie, że wojna będzie przegrana.

Rosną obawy, że potencjalne zwycięstwo Donalda Trumpa w nadchodzących wyborach prezydenckich w USA może zmusić Ukrainę do zawarcia niekorzystnego porozumienia pokojowego pod groźbą zaprzestania pomocy wojskowej i finansowej. Jak zauważa wysokiej rangi ukraiński urzędnik, „większość graczy chce deeskalacji".

Najbardziej zagorzali zwolennicy Ukrainy w Europie mogą chcieć kontynuować walkę, ale nie mają do tego broni ani planów zapełnienia pustki pozostawionej przez USA. W zeszłym tygodniu Zełenski odwiedził Waszyngton, aby promować swój „plan zwycięstwa". Zełenski nazwał to „strategią osiągnięcia pokoju siłą". Wysoki rangą urzędnik ukraiński tak skomentował wizytę prezydenta w Stanach Zjednoczonych:

– To nie był triumf. To nie była katastrofa. Naiwnością byłoby oczekiwać takiego aplauzu, jaki otrzymaliśmy dwa lata temu – powiedział.

Z UKRAINY DOCHODZĄ DRAMATYCZNE GŁOSY. 01.10.2024

„The Financial Times" podaje, że Ukraina jest gotowa iść na ustępstwa terytorialne w celu zawarcia porozumienia pokojowego z Rosją. Według „FT" podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku ton i treść dyskusji na temat potencjalnego porozumienia pokojowego pomiędzy Rosją a Ukrainą „znacznie się zmieniły". Kijów ma być gotowy na rozmowy z Kremlem, a także na ustępstwa terytorialne, które będą zapewne jednym z warunków Władimira Putina. To istotna zmiana, ponieważ dotychczas władze Ukrainy twardo zapowiadały, że nie oddadzą ani skrawka terytorium.

Według dziennika europejscy przywódcy w szczególności zauważają większą otwartość ukraińskich urzędników w omawianiu możliwości zawarcia porozumienia o zawieszeniu broni. Dyplomaci zwrócili uwagę, że nowy minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha podczas swojej pierwszej podróży do Stanów Zjednoczonych wykorzystał prywatne spotkania ze swoimi zachodnimi odpowiednikami do omówienia potencjalnych kompromisowych rozwiązań wojny w Ukrainie. Jednocześnie zajął bardziej pragmatyczne stanowisko w sprawie możliwości rozmów o bezpieczeństwie za terytorium niż jego poprzednik, Dmytro Kułeba – opisuje „FT".

Jednocześnie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski znajduje się pod rosnącą presją ze strony zachodnich partnerów, aby znaleźć dyplomatyczną drogę do porozumienia. Jednak jest on sceptyczny co do gotowości Rosji do rozpoczęcia negocjacji w najbliższym czasie i obawia się, że pozycja Ukrainy jest zbyt słaba, aby zapewnić jej sprawiedliwe porozumienie.

KIJÓW GOTOWY NA USTĘPSTWA TERYTORIALNE WOBEC ROSJI.02.10.2024

Sojusznicy Kijowa chcą doprowadzić do negocjacji i zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Gazeta „El Pais" napisała, że prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przygotowuje się do oficjalnych negocjacji pokojowych z Rosją. „Po dwóch i pół roku konfliktu Ukraina osiąga granice swoich możliwości, stojąc w obliczu zimy z poważnymi ograniczeniami w dostawach energii z powodu rosyjskich strategicznych bombardowań" – mogliśmy przeczytać.

Hiszpański dziennik zwrócił uwagę na szereg czynników, takich jak rosnąca presja na arenie międzynarodowej, by rozpoczęły się oficjalne negocjacje, w trakcie których rząd w Kijowie może być zmuszony do „bolesnych ustępstw". W artykule postawiono tezę, że wobec tych faktów, prezydent Ukrainy zdecydował się na spotkania z kandydatami na prezydenta USA, mimo kampanii wyborczej, aby „przygotować się na najgorsze", to znaczy powrót Donalda Trumpa do Białego Domu. W razie zwycięstwa kandydatki Demokratów Kamali Harris, Kijów „liczy na jak najszybsze zakończenie wojny" – stwierdziła gazeta.

„El Pais" zauważył, że nastawienie zachodnich sojuszników Ukrainy na potrzebę negocjacji z Rosją potwierdziło „mniejsze wsparcie dla Wołodymyra Zełenskiego podczas jego niedawnej podróży do Stanów Zjednoczonych". Według dziennika, uwagę Zachodu od Ukrainy odwraca sytuacja na Bliskim Wschodzie, po izraelskim ataku na południowy Liban i eskalacji konfliktu pomiędzy Izraelem a Iranem. – Jednak dla Ukrainy zegar tyka przede wszystkim w związku z listopadowymi wyborami prezydenckimi w USA i możliwym zwycięstwem w nich Donalda Trumpa – oceniła gazeta.

SOJUSZNICY NACISKAJĄ NA UKRAINĘ. 04.10.2024

– W związku z urealnianiem przez Ukrainę swoich celów wojennych coraz częściej dyskutowane jest zastosowanie modelu zachodnioniemieckiego, czyli przyjęcie do NATO tej części terytorium, nad którym Kijów sprawuje skuteczną i realną kontrolę – pisze w sobotę brytyjski dziennik „Financial Times".

Temat znaczących gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy pojawia się coraz częściej nie tylko wśród zachodnich dyplomatów, ale także wśród ukraińskich urzędników.

„FT" zaznacza, że ani Kijów, ani jego zwolennicy nie proponują uznania suwerenności Rosji nad jedną piątą terytorium Ukrainy, gdyż to zachęciłoby Kreml do dalszej agresji i poważnie podważyłoby międzynarodowy porządek prawny

Według „FT" zachodni dyplomaci, ale również w coraz większym stopniu ukraińscy urzędnicy dochodzą do wniosku, że znaczące gwarancje bezpieczeństwa mogłyby stanowić podstawę negocjowanego porozumienia, w którym Rosja zachowa de facto, ale nie de iure, kontrolę nad całością lub częścią okupowanych obecnie terytoriów Ukrainy.

„FT" zauważa, że model zachodnioniemiecki dla Ukrainy jest omawiany w kręgach związanych z polityką zagraniczną od ponad 18 miesięcy i przypomina, że argumenty na jego rzecz przedstawiali m.in. Dan Fried, były zastępca sekretarza stanu USA ds. Europy; Kurt Volker, były ambasador USA przy NATO i specjalny wysłannik Donalda Trumpa do Ukrainy; poprzednik Stoltenberga Anders Fogh Rasmussen czy politolog Iwan Krastew, a ostatnio prezydent Czech Petr Pavel.

Jak argumentuje, model zachodnioniemiecki „byłby o wiele lepszy dla Ukrainy i sojuszu niż dalsze odkładanie członkostwa do czasu, aż Putin zrezygnuje ze swoich ambicji w Ukrainie lub dopóki Rosja nie dokona przełomu militarnego. Ta droga przybliżyłaby Ukrainę do trwałego bezpieczeństwa, wolności i dobrobytu w obliczu rosyjskiej izolacji – innymi słowy, do zwycięstwa" – pisze „FT".

NIETYPOWA DROGA UKRAINY DO NATO. 05.10.2024

– Problem z naszymi sąsiadami nie wynika tylko z nierozliczonego Wołynia, ale także, a może przede wszystkim z tego, co robią dziś. Dziś z ich woli mordercy stają się bohaterami – mówił były premier Leszek Miller w programie „Gość Radia ZET".

– To jest problem, który będzie Ukrainie przeszkadzał w wejściu do Unii Europejskiej – mówił Miller, podając przykład „niedawnego problemu z czystkami etnicznymi w byłej Jugosławii". – Dopóki zbrodniarze, i nie mam na myśli tylko Srebrenicy, byli ukrywani, a Serbia i Chorwacja nie chciały ich wydać, te kraje miały zablokowaną drogę do Unii Europejskiej – powiedział były premier.

Pytany o słowa wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, który mówił o tym, że Ukraina nie wejdzie do Unii Europejskiej, jeżeli nie rozwiąże sprawy Wołynia, Miller ocenił, że lider PSL ma w tym przypadku rację.

– Nie chodzi tylko o ekshumacje. Chodzi o to, na jakich wzorach wychowywane jest młode pokolenie. Powiedziałbym Ukraińcom wyraźnie: nikt nie będzie ingerował w to, jakich macie bohaterów, ale jeśli chcecie wejść do Unii Europejskiej, to musicie spełnić wszystkie oczekiwania, również takie, że do Unii Europejskiej nie wpuszczamy krajów, które nie odcinają się od swojej nacjonalistycznej przeszłości; podejmijcie decyzję, co wolicie – mówił Miller.

PROBLEM Z UKRAIŃCAMI NIE WYNIKA TYLKO Z NIEROZLICZONEGO WOŁYNIA. 07.10.2024

Sekretarz generalny NATO Mark Rutte zaapelował o zwiększenie wsparcia dla Ukrainy. Najbliższe miesiące mogą być dla niej niezwykle trudne.

Podczas konferencji prasowej z prezydentem Finlandii Alexandrem Stubbem Rutte podkreślił, że Rosja szykuje kolejne zmasowane ataki wymierzone w ukraińską infrastrukturę energetyczną. Dodał, że w związku z tym: „Ukrainę może czekać najtrudniejsza zima od czasu rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji".

O przygotowywaniu przez Rosję ataków mówili ukraińscy urzędnicy. Celem jest pogrążenie Ukrainy w długotrwałym mrozie oraz złamanie determinacji Ukraińców.

Szef NATO podkreślił, że w obliczu tak wielkich zagrożeń Sojusz „...musi zrobić więcej, aby pomóc Ukrainie".

„UKRAINĘ MOŻE CZEKAĆ NAJTRUDNIEJSZA ZIMA". WAŻNY APEL SZEFA NATO. 09.10. 2024

Prezydent Ukrainy ma być gotów do omówienia warunków negocjacji z Rosją i zakończenia wojny – podaje agencja Bloomberg. Wołodymyr Zełenski zapowiadał ostatnio, że w trakcie spotkania Grupy Rammstein przedstawi plan zwycięstwa, czyli „konkretne kroki w celu sprawiedliwego zakończenia" konfliktu.

Bloomberg przypomniał, że zaproponowany przez Wołodymyra Zełenskiego „plan zwycięstwa" spotkał się z chłodnym przyjęciem w Stanach Zjednoczonych. Wizyta prezydenta Ukrainy w USA rozzłościła niektórych republikanów, którzy „zarzucali mu mieszanie się w amerykańską politykę przed listopadowymi wyborami" – pisał „The Washington Post".

– Zachodni sojusznicy zwiększyli presję na Kijów na rzecz konkretnego planu zakończenia wojny – informuje Bloomberg. Jeden z amerykańskich urzędników powiedział agencji, że skoro Kijów „nie ujawnił jeszcze wszystkich szczegółów swojego planu, to ukraińscy urzędnicy mogą wykorzystać element strategicznej niejednoznaczności, który da im pole do dalszych manewrów".

Zełenski informował w sobotę, że zamierza przedstawić swój „plan zwycięstwa", czyli „jasne, konkretne kroki w celu sprawiedliwego zakończenia wojny", na spotkaniu grupy kontaktowej w formacie Rammstein, które odbędzie się 12 października w Niemczech.

– Przygotowujemy się do Rammstein. Będzie to 25. spotkanie w tym formacie, ale pierwsze na poziomie przywódców. Przedstawimy plan zwycięstwa, jasne, konkretne kroki w celu sprawiedliwego zakończenia wojny. Determinacja partnerów i wzmocnienie Ukrainy są tym, co zdoła powstrzymać rosyjską agresję – zaznaczył prezydent na Telegramie.

WOŁODYMYR ZEŁENSKI GOTOWY NA ZAKOŃCZENIE WOJNY. 09.10.2024

– Zaproszenie do przyszłego członkostwa w NATO powinno wzmocnić Ukrainę już teraz przed możliwymi negocjacjami w sprawie zakończenia wojny – uważa prezydent.

Prezydent Wołodymyr Zełenski powiedział, że pierwszym punktem „planu zwycięstwa" jest zaproszenie Ukrainy do NATO. Zdaniem polityka zapewni to bezpieczeństwo geopolityczne w Europie i osłabi agresję Rosji.

– Jeśli chodzi ogólnie o NATO, jest to punkt „planu zwycięstwa". Jak powiedziałem, ma on na celu wzmocnienie Ukrainy. I moim zdaniem nie powinno być w tej kwestii sceptycyzmu ze strony partnerów, jeśli po prostu nie boimy się Federacji Rosyjskiej. Chcemy zrobić pierwszy krok – zaproszenie do Sojuszu, które jednak nie jest równoznaczne z członkostwem w NATO – powiedział Zełenski.

Natomiast na konferencji prasowej po posiedzeniu węgiersko-serbskiego wspólnego komitetu gospodarczego minister spraw zagranicznych Węgier Peter Szijjarto, odpowiadając na pytania dziennikarzy, zauważył, że przyjęcie Ukrainy do NATO mogłoby wywołać trzecią wojnę światową ze względu na artykuł o obronie zbiorowej.

– Myślę, że nikt rozsądny nie chciałby stwarzać takiego zagrożenia. Dlatego stanowisko Węgier jest jasne: Ukraina nie ma możliwości wejścia do NATO – powiedział polityk.

Podkreślił także, że takie stanowisko zajmuje „większość ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich NATO podczas negocjacji za zamkniętymi drzwiami".

ZEŁENSKI PRZEDSTAWIŁ PIERWSZY PUNKT „PLANU ZWYCIĘSTWA". 10.10.2024

pap – Sytuacja na froncie stwarza okazję do uruchomienia planu, który pomoże zakończyć wojnę w Ukrainie nie później niż w 2025 r. – powiedział w środę w Dubrowniku ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski, otwierając wspólnie z premierem Chorwacji Szczyt Państw Europy Południowo-Wschodniej i Ukrainy. Przed otwarciem szczytu obaj liderzy podpisali umowę o długoterminowej współpracy i wsparciu między tymi państwami, która sformalizowała już istniejącą współpracę obu państw, zwłaszcza w zakresie pomocy humanitarnej, rozminowywania i ścigania osób odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne.

Gospodarz szczytu, premier Chorwacji Andrej Plenković, przypomniał w otwierającym obrady przemówieniu o pomocy, której jego kraj udzielił walczącej z rosyjską napaścią Ukrainie. – Chorwacja stała po stronie Ukrainy od 1991 r., a Ukraina jako jedna z pierwszych uznała naszą niepodległość. Nasza pomoc jest dziś wieloaspektowa i złożyło się na nią 300 mln euro wsparcia humanitarnego, energetycznego oraz wojskowego. Przekazaliśmy Ukrainie wiedzę specjalistyczną związaną z powojennymi problemami, takimi jak rozminowywanie, opieka nad weteranami, a także przyjęliśmy ok. 30 tysięcy ukraińskich uchodźców i weteranów do chorwackich szpitali – wyliczył Plenković.

WOŁODYMYR ZEŁENSKI MÓWI O „ZAKOŃCZENIU WOJNY W 2025 R." 09.10.2024

KRESY.PL Kwestia zezwolenia Ukrainie na uderzenia rakietowe w głąb Federacji Rosyjskiej jest nadal przedmiotem dyskusji. Ostateczna decyzja zależy od konkretnych krajów. Poinformował o tym sekretarz generalny NATO Mark Rutte podczas konferencji prasowej po spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim i premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem w Londynie.

Na pytanie, czy stanowisko uległo zmianie i czy Ukrainie zostanie dostarczona broń dalekiego zasięgu wraz z zezwoleniem na ataki na cele w Rosji, odpowiedział: „Przede wszystkim zależy to od sojuszników. Sojusznicy muszą zdecydować, w jaki sposób można wykorzystać broń, którą dostarczają Ukrainie" – powiedział Rutte.

Jak zauważył, z prawnego punktu widzenia jest to możliwe, ponieważ zgodnie z prawem Ukraina może użyć własnej broni przeciwko celom w Rosji, które stanowią dla niej zagrożenie. Jednocześnie to, czy sojusznicy ostatecznie pozwolą na użycie w tym celu zachodniej broni, zawsze zależy od każdego kraju z osobna.

Rutte podkreślił: „Oczywiście, że o tym rozmawiamy. W zeszłym tygodniu odwiedziłem Kijów. Rozmawialiśmy o tym dzisiaj. Ale ostatecznie to zależy od poszczególnych sojuszników".

CO Z DECYZJĄ O UDERZENIACH RAKIETOWYCH W GŁĘBI ROSJI? 10.10.2024

RZECZPOSPOLITA Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski odwiedził w czwartek trzy zachodnioeuropejskie stolice. Z przywódcami Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch Zełenski rozmawiał o swoim „planie zwycięstwa".

Podróż po zachodnich stolicach Zełenski rozpoczął w czwartek od Londynu, potem odwiedził Paryż, a następnie Rzym. Podczas spotkań z brytyjskim premierem, Keirem Starmerem, prezydentem Francji, Emmanuelem Macronem oraz premier Włoch, Giorgią Meloni, rozmawiał o szczegółach ukraińskiego „planu zwycięstwa", który wcześniej przedstawił w USA prezydentowi USA, Joe Bidenowi oraz kandydatom na prezydenta USA – wiceprezydent Kamali Harris i byłemu prezydentowi Donaldowi Trumpowi.

Zełenski, a także zachodni sojusznicy Ukrainy podkreślają, że wojna Rosji z Ukrainą znalazła się w punkcie krytycznym. Mając w perspektywie nadchodzącą zimę, która może być trudna dla Ukrainy ze względu na intensywne ataki Rosji na ukraińską infrastrukturę energetyczną, a także wobec wyborów prezydenckich w USA, które mogą dać zwycięstwo Donaldowi Trumpowi.

OFENSYWA DYPLOMATYCZNA WOŁODYMYRA ZEŁENSKIEGO. 11.10.2024

Defence24 Dziś rano doszło do zestrzelenia rosyjskiego Su-34 przez ukraiński F-16. Zgodnie z informacjami pochodzącymi z rosyjskich źródeł, atak miał miejsce około 50 km od linii frontu, a rosyjski samolot miał wykonywać misję zrzutu bomb szybujących. Załoga Su-34 nie przeżyła.

To zdarzenie może okazać się historycznym momentem, ponieważ jeśli informacje zostaną potwierdzone, będzie to pierwszy przypadek, kiedy ukraiński F-16 zestrzelił rosyjski samolot. Możliwe, że SU został trafiony rakietą AIM-9X, zwłaszcza że niedawno na Ukrainie zauważono wprowadzenie do służby zaawansowanych pocisków AIM-9X Block II, które znacząco podnoszą możliwości bojowe ukraińskiego lotnictwa.

Jak możemy przeczytać na jednym z rosyjskich kanałów telegram, „rosyjski samolot poruszał się na wysokości około 8 tysięcy metrów, a F-16 zaatakował go z mniejszej wysokości, precyzyjnie manewrując i trafiając cel pociskiem powietrze-powietrze". Podana informacja jak i doniesienia o użyciu AIM-9X Block II wydają się mało prawdopodobne i oznaczałyby, że F-16 podkradł się daleko za rosyjską linię frontu.

Na ten moment brakuje jednak jakiegokolwiek potwierdzenia wizualnego, jeśli chodzi o zestrzelenie. Ukraińskie Siły Powietrzne nie skomentowały tych doniesień.

UKRAIŃSKI F-16 ZESTRZELIŁ ROSYJSKIEGO SU-34. 12.10.2024

DO RZECZY Niemcy zapowiadają zakończenie dostaw ciężkiego sprzętu wojskowego na Ukrainę. Niemiecki dziennik „Bild" podał, że Bundeswehra nie przewiduje przekazywania walczącej z Rosją Ukrainie dodatkowych czołgów Leopard 2, pomimo posiadania w swoich zasobach około 300 takich jednostek. To samo dotyczy innych rodzajów sprzętu. Chodzi o bojowe wozy piechoty, transportery opancerzone, a także haubice.

W innych kwestiach Berlin także pozostaje sceptyczny. „Rzeczpospolita" przypomina, że prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, podczas swojej niedawnej podróży po Europie, zwrócił się do kanclerza Olafa Scholza o wsparcie w postaci pocisków dalekiego zasięgu Taurus oraz o przyspieszone przyjęcie Ukrainy do NATO. Niemiecka odpowiedź była jednak powściągliwa, bez jednoznacznych deklaracji.

NIEMCY MÓWIĄ „DOŚĆ" UKRAINIE. KONIEC Z CIĘŻKIM SPRZĘTEM.13.10.2024

Konkurs im. Mirosława Rowickiego

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie ogłasza konkurs dla dzieci i młodzieży pochodzenia polskiego do 18 roku życia poświęcony historii bliskiej. Bliskiej, bo tematem konkursu jest historia dotycząca członków rodziny, losy konkretnych ludzi.

Zapraszamy uczestników Konkursu do zbadania losów swojej rodziny i wydobycia z niej najciekawszych momentów, często przełomowych dla nich samych oraz przyszłych pokoleń. Historia bliskich z naszych rodzin jest niepowtarzalna i zasługuje na to, by ocalić ją od zapomnienia. Chcielibyśmy, by Konkurs stał się inspiracją do wnikliwego opisu historii własnej rodziny i przyczynił się do stworzenia swoistego zapisu kroniki dziejów Polaków w Ukrainie.

Na konkurs nadsyłane mogą być prace pisemne, wyłącznie oryginalne, dotąd nigdzie nie publikowane, zebrane na podstawie własnych badań i poszukiwań. Ilustrację opisanych losów stanowić mogą dokumenty archiwalne, fotografie z rodzinnych albumów, opracowany dziennik czy pamiętnik.

Termin nadsyłania prac – do 22 listopada 2024 r.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w dniu 13 grudnia 2024 r.

Prace wraz z kartami zgłoszeniowymi należy nadsyłać na adres:
reportaz.rodzinny@msz.gov.pl

Regulamin Konkursu reportażu rodzinnego im. Mirosława Rowickiego

Postanowienia ogólne

1. Niniejszy Regulamin określa zasady uczestnictwa w Konkursie reportażu rodzinnego im. Mirosława Rowickiego, zwanym dalej Konkursem.

2. Organizatorem Konkursu jest Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie.

3. Celem Konkursu jest zachowanie zapisów losów osób polskiego pochodzenia działających na terenie dzisiejszej Ukrainy. Relacje naocznych świadków zebrane i zapisane przez osoby z najbliższego otoczenia pozwolą na utrwalenie przekazu dla następnych pokoleń, pozwolą na stworzenie kroniki losów osób doświadczonych, często w niezwykle tragiczny sposób, przez historię.

4. Patronem Konkursu jest zmarły w 2020 roku Mirosław Rowicki – założyciel, wydawca i redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego – największej polskiej gazety na Ukrainie; inicjator i spiritus movens Klubu Galicyjskiego i Spotkań Polsko-Ukraińskich w Jaremczu, organizator wspólnych inicjatyw kulturalnych i naukowych polskich i ukraińskich środowisk intelektualistów, działaczy samorządowych, dziennikarzy, publicystów i naukowców; działacz Solidarności, represjonowany w latach 80. przez władze komunistyczne. Za swoją działalność odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Orderem „Za Rozbudowę Ukrainy".

Warunki udziału w Konkursie

5. Konkurs przeznaczony jest dla dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia, które w dniu ogłoszenia konkursu nie ukończyły 18 roku życia. Do udziału w Konkursie nie jest wymagane posiadanie polskiego obywatelstwa, Karty Polaka lub przedstawienie dokumentów potwierdzających pochodzenie.

6. Praca konkursowa to pisemny opis losów osoby lub grupy osób pochodzenia polskiego, które osobiście doświadczyły tragicznych wydarzeń historii.

7. Praca musi mieć charakter twórczy – nie może być powieleniem lub kompilacją istniejących opracowań czy opublikowanych źródeł.

8. Pracę należy przygotować w postaci elektronicznej, w formacie txt, rtf, doc/docx, odt lub pdf.

9. Jako uzupełnienie formy pisemnej można dołączyć, nie stanowiące integralnej części pracy, zdjęcia/skany dokumentów, fotografii, pamiątek rodzinnych lub innych artefaktów związanych z opowiadaną historią, a także nagrania audio lub video (także archiwalne).

10. Wraz z pracą konkursową uczestnicy Konkursu obowiązani są przesłać kartę zgłoszeniową będącą załącznikiem do niniejszego regulaminu. Wypełnioną i wydrukowaną kartę zgłoszeniową należy odręcznie podpisać. Skan/zdjęcie wypełnionej i podpisanej karty zgłoszeniowej należy wysłać wraz z pracą konkursową.

11. Materiały, które ze względów technicznych nie będą mogły być odczytane, nie będą podlegać ocenie.

Zasady i przebieg Konkursu

12. Prace należy przesłać pocztą elektroniczną na adres: reportaz.rodzinny@msz.gov.pl do 22 listopada 2024 r.

13. Prace uczestników oceniane będą przez Komisję Konkursową pod przewodnictwem Ambasadora RP na Ukrainie.

14. Komisja w swoim działaniu może korzystać ze wsparcia ekspertów zewnętrznych.

15. Wyniki Konkursu zostaną ogłoszone w dniu 13 grudnia 2024 r.

16. Autorzy najwyżej ocenionych prac otrzymają nagrody rzeczowe.

17. Wybrane prace zostaną opublikowane.

Prawa własności intelektualnej i postanowienia końcowe

18. Uczestnik Konkursu zezwala na wykorzystanie i przetwarzanie swoich danych osobowych (klauzula informacyjna jest częścią karty zgłoszeniowej).

19. Uczestnik Konkursu wyraża zgodę na wykorzystanie dostarczonych materiałów w działaniach informacyjno-promocyjnych.

20. Sprawy nie ujęte w regulaminie rozstrzyga Organizator Konkursu.

21. Organizator Konkursu zastrzega sobie prawo zmian w regulaminie i prawo ostatecznej interpretacji powyższego regulaminu.

22. Organizator Konkursu zastrzega sobie prawo publikacji, druku, powielania prac konkursowych lub ich fragmentów bez dodatkowego wynagrodzenia dla autora pracy.

Mirosław Rowicki (1953–2020) – założyciel, wydawca i redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego". Urodził się 27 października 1953 r. w Warszawie, z wykształcenia inżynier, przedsiębiorca i działacz społeczny.

Był zaangażowany w działalność podziemnej „Solidarności", głównie w zakresie kolportażu niezależnych wydawnictw i sprzętu drukarskiego. W latach 1980–1981 przewodniczący Komisji Zakładowej Solidarności KBM „Warszawa – Zachód".

Od 2000 roku mieszkał i działał na Ukrainie, gdzie podjął działalność gospodarczą.

Był założycielem i pierwszym redaktorem naczelnym pisma Polaków na Ukrainie „Kurier Galicyjski" (2007 r.) wydawanym w języku polskim we Lwowie oraz w Iwano-Frankiwsku. Zainicjował powstanie pisma polskojęzycznego dla dzieci „Polak Mały".

Z czasem „Kurier Galicyjski" rozrósł się w grupę medialną TV Kurier Galicyjski oraz Radio Kurier Galicyjski. Gazeta dostępna jest nie tylko w wersji papierowej, ale również w wersji elektronicznej: www.kuriergalicyjski.com, z powodzeniem pełniąc rolę internetowej gazety codziennej.

Angażował się także w dialog i rozwój współpracy polsko-ukraińskiej. Był organizatorem wielu przedsięwzięć dotyczących dobrych relacji między Ukrainą i Polską, m.in. konferencji naukowych w Jaremczu, powstania Klubu Galicyjskiego – organizacji zrzeszającej polskich i ukraińskich publicystów, dziennikarzy i naukowców.

Za rozwijanie dialogu między dwoma krajami, dwustronnej współpracy naukowej oraz upowszechnianie wiedzy o wspólnym dziedzictwie kulturowym został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2015), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie) i Orderem „Za Rozbudowę Ukrainy" (2018).

Mirosław Rowicki zmarł w 2020 roku. Został pochowany na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

31 „Lviv Book Forum”

Jesienny Lwów żyje bardzo ciekawym i różnorodnym życiem kulturalnym. I to pomimo wojny i agresji Rosji, pomimo obstrzałów rakietowych i alarmów. Dopiero pożegnaliśmy Dni Dziedzictwa Europejskiego i już nowe wydarzenia, między innymi XIX Dni Filmu Polskiego w dniach 2–13 października, Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Złoty Lew” w dniach 3–10 października i 31 Międzynarodowy Festiwal Literacki „Lviv Book Forum”, które odbyło się w dniach 3–6 października br.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

STOISKO W MUZEUM ETNOGRAFII

Do udziału w tradycyjnym festiwalu książki we Lwowie zgłosiło się ponad 30 wydawnictw z różnych miast Ukrainy. Niestety nie było wydawnictw zagranicznych, między innymi polskich. Ale nie zabrakło poważnych gości z różnych krajów (część z nich online), jak poeta Krzysztof Czyżewski z Polski, pisarz Salman Rushdie z Wielkiej Brytanii, czy Mirosław Szkandrij z Kanady. Ostatni ma korzenie ukraińskie.

Do Lwowa przyjechali lub wzięli udział w spotkaniach i dyskusjach goście z 18 krajów. Podczas 31. Lviv Book Forum odbyło się ponad 20 dyskusji i 150 prezentacji nowych książek i trendów w literaturze ukraińskiej. Ze względu na wojnę wydarzenia i wystawy nowych książek odbyły się w ośmiu różnych lokalizacjach – wszystkie jednak w centrum miasta, wszystkie blisko siebie i w miejscach bezpiecznych. Były to lokalizacje historyczne, ze swoją aurą takie jak hotel „Żorż”, Baszta Prochowa, Muzeum Etnograficzne (dawna Galicyjska Kasa Oszczędności), Biblioteka Obwodowa Dla Dzieci, „Księgarnia E”, Centrum Artystyczne „Dzyga” w dawnych krużgankach klasztoru oo. dominikanów.

Book Forum zainteresował około 120 wydawców ze wszystkich regionów Ukrainy. Partnerami 31. Book Forum było ponad 30 ukraińskich i międzynarodowych organizacji i mediów, między innymi – Ukraińsko-Żydowskie Spotkania z Kanady, Agencja USA do rozwoju międzynarodowego (USAID) ,Organizacja „Open Society Foundation”, Międzynarodowa fundacja „Odrodzenie”, Program „Hause of Europe”, Goethe-Institut w Kijowie, Ambasada USA w Ukrainie, Ambasada Wielkiej Brytanii w Ukrainie, Ambasada Królestwa Niderlandów w Ukrainie, czy też „America Hause Lviv”.

W formacie online zorganizowano transmisje dyskusji i spotkań w językach ukraińskim, angielskim i hiszpańskim. Partnerem w tych transmisjach wystąpiła firma „Hay Festiwal” z Wielkiej Brytanii. Hasłem i głównym tematem było: „Siła wspólnego działania”. I w tym nas podtrzymał cały cywilizowany świat. Tematy wojny i sytuacji politycznej w Ukrainie, pomoc dla naszego kraju ze strony państw demokratycznych omówiono podczas dyskusji z udziałem tak poważnych gości Book Forum jak Dmytro Kułeba, do niedawna minister spraw zagranicznych Ukrainy, czy Witalij Portnikow, popularny ukraiński politolog i dziennikarz. Między innymi minister Dmytro Kułeba wystąpił razem z dziennikarzem Wadimem Karpjakiem w dyskusji na temat „Wpływ propagandy rosyjskiej: jak obronić siebie i zwyciężyć?”. Witalij Portnikow wystąpił w kilku dyskusjach i prezentacjach nowych książek, między innymi w dyskusji organizowanej „American House Lviv” na temat: „Wojna w Ukrainie i Izraelu z dyplomatycznego i politycznego punktu widzenia”. Razem z lwowskim profesorem Jarosławem Hrycakiem wystąpił w dyskusji: „Nowa Ukraina w nowej Europie”, zaś razem z Andrijem Pawłyszynem, Oksaną Forostyną i Natalią Feduszczak Witalij Portnikow prezentował też nową książkę „To jest wojna – ukraińscy pisarze o tym jak przeżyć katastrofę”. Jako partner tej prezentacji wystąpiła wpływowa kanadyjska organizacja pozarządowa Ukraińsko-Żydowskie Spotkania (UJE) i ukraiński dziennik „Krytyka”. W książce zebrano artykuły 12 ukraińskich pisarzy i dziennikarzy, między innymi również obecnych podczas dyskusji. Dwaj autorzy – Stanisław Asiejew i Maksym Got obecnie walczą na froncie jako żołnierze Armii Ukraińskiej.

Prezentację książki prowadził lwowianin, redaktor Andrij Pawłyszyn, znany literat, historyk, tłumacz (przede wszystkim literatury polskiej). Zebrani z wielką sympatią i zainteresowaniem wysłuchali komentarze politologa i dziennikarza Witalija Portnikowa, dotyczące powstania, treści i autorów prezentowanej książki „To jest wojna”, również komentarze co do obecnej sytuacji politycznej i wojennej w Ukrainie, o drogach wyjścia z kryzysu, o naszych perspektywach w najbliższych miesiącach i latach. Między innymi powiedział: – Prezentowana książka mówi o wojnie, o doświadczeniach wojny, o tym jak my, Ukraińcy, przyszliśmy do tej wojny. I jak teraz wyjść z tej sytuacji.

Książka o prawdzie wojny Rosji przeciw Ukrainie, również o tym, na czym polega sens tej wojny dla Ukraińców, o wojnie informacyjnej, która toczy się 24 godziny na dobę. Głęboka i szczera analityka Witalija Portnikowa spotkała wdzięcznych odbiorców i zebrała gorące oklaski.

Agresja Rosji i codzienność wojny na polach bitwy, czy też w wielkich miastach była jedną z najważniejszych tematów 31 Book Forum, dyskusji autorów, krytyków literatury, politologów. Tematy te zbierały pełne sale publiczności. Wśród nowych książek na ten gorący temat ukazała się powieść Julii i Jurija Nesteriaka „Od majdanów do wojny”. Niezwykle ważna dyskusja odbyła się w sali Baszty Prochowej, tematem jej było pytanie: „Czy wojna nas łączy czy rozłączy?”. Jednym z uczestników spotkania był Jurko Prohaśko, znany współczesny ukraiński pisarz. Niezwykle żywa dyskusja toczyła się wokół tematu: „Wojna dotyczy każdego”. Twórcze spotkanie z pisarzami, którzy walczą na froncie o ich codzienności i twórczości literackiej zebrało rzesze studentów i w ogóle ludzi młodych. Andrij Pawłyszyn prowadził prezentację nowej książki polskiego pisarza i historyka Piotra Majewskiego pt. „Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Analiza kryzysu”. Jest to książka o Monachium 1938 roku, o Europie na progu II wojny światowej, ale też o tym czy obecnie Europa znajduje się na progu III wojny światowej? Książkę prezentowała lwowska redakcja czasopisma „Lokalna Historia”, zaś Piotr Majewski był obecny online i odpowiadał na liczne pytania obecnych.

Jak zawsze, szukałem książki lwowskich wydawnictw na tematy krajoznawcze i historyczne. „Wydawnictwo Starego Lwa” prezentowało nostalgiczną powieść „Podzamcze Mon Amour”. Jest to niezwykła historia tej najstarszej, mistycznej dzielnicy naszego miasta, częściowo napisana wierszami. Wydawnictwo Politechniki Lwowskiej prezentowało książkę Tetiany Wergeles o Stefanie Jampolskim, pierwszym powojennym rektorze Politechniki, pod tytułem „Z pistoletem w szufladzie 1944–1953. Czas Stefana Jampolskiego na Politechnice Lwowskiej”.

Krajoznawcy i miłośnicy historii Lwowa nie ominęli uwagą prezentację pokonferencyjnych referatów pod tytułem „Wystawa Krajowa 1894 roku. Początki elektryfikacji Lwowa”, pod ogólną redakcją Andrija Kryżanowskiego i naukową redakcją Roksolany Hołowatej. Konferencję zorganizowało lwowskie Muzeum Historii Elektryfikacji Ziemi Lwowskiej i Centrum Historii Miejskiej we współpracy ze Stowarzyszeniem Elektryków Polskich (SEP) do 130-lecia Wystawy Galicyjskiej.

Tym razem autorzy referatów skupili się na osiągnięciach technicznych towarzyszących słynnej Powszechnej Wystawie Galicyjskiej 1894 roku, na udziale w niej znanych lwowskich naukowców, inżynierów, zwłaszcza elektrotechników i na znaczeniu ich wynalazków dla technicznego i kulturalnego rozwoju Lwowa na przełomie XIX i XX wieków. Wystawa została urządzona na wzgórzach leżących na północny zachód od Parku Stryjskiego. Na tym terenie zbudowano 129 pawilonów (59 pawilonów publicznych i 70 prywatnych) i monumentalną rotundę Panoramy Racławickiej. Komunikację z dworcem kolejowym i centrum miasta zapewniał specjalnie zbudowany tramwaj elektryczny, między innymi – pierwszy w Polsce i na Ukrainie i drugi w Austro-Węgrzech. Cudem Wystawy nazywano unikatową podświetlaną fontannę, dzieło czeskiego konstruktora Franciszka Křižíka, łącząca niezwykle nowoczesne rozwiązanie inżynierskie, jak to zamknięty obieg wody, spiętrzenie i podświetlenie wody przy użyciu elektryczności. Zainteresowanie publiczności budziła też kolejka linowa nad wąwozem parku Stryjskiego, czy oświetlenie elektryczne całego terenu Powszechnej Wystawy Krajowej. Właśnie dla uruchomienia owych cudów techniki (i nie tylko) na terenie wystawy została zbudowana elektrownia. Budowle te ukazywały rolę techniki w rozwoju Galicji i wielkie możliwości tkwiące w nowych rozwiązaniach technicznych, również w elektryfikacji naszego miasta i całej gospodarki galicyjskiej.

Wśród tematów wyświetlonych w opublikowanych referatach zwracają uwagę prace Dariusza Świsulskiego „Franciszek Křižík – czeski Edison”, Piotra Rataja „Tramwajowa wojna we Lwowie 1878–1893”, „Intrygi i rywalizacje w elektryfikacji Lwowa” Andrija Kryżanowskiego, „Roman Załozeckij – fundator nauki naftochemicznej” Oresta Iwachiwa, „Oświetlenie i elektryfikacja głównego gmachu Politechniki Lwowskiej” Wołodymyra Bewzy, „Zapomniana elektrownia oo. Bazylianów w Żółkwi 1914 rok” Andrija Kryżanowskiego.

31 Lviv Book Forum był kolejnym triumfem ukraińskiej kultury nad wojną i agresją Rosji, zademonstrował nasze stałe i ścisłe powiązania mentalne i kulturalne z Europą i znaczenie Lwowa jako kulturalnej stolicy Ukrainy.

Praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy we Wrocławiu

Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi zorganizowała praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy. W tym roku do Wrocławia przyjechało siedem praktykantek z Lwowa, Łucka, Równego i Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa. Większość z nich zdobywa cenne doświadczenie zawodowe we wrocławskich szpitalach, placówkach oświatowych i biurach architektonicznych. Po powrocie wykorzystają tę wiedzę i doświadczenie w pracy w Ukrainie.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

– Mam praktyki w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym przy ul. Kamieńskiego we Wrocławiu na oddziale pediatrycznym. Codziennie tam chodzę i obserwuję, jak polscy lekarze ratują życie dzieciom. Bardzo cieszę się, że mam taką okazję, aby nauczyć się czegoś nowego. W Ukrainie w szpitalach panuje większe napięcie, a tutaj jest spokojniej. Mamy także więcej nowoczesnego sprzętu, który pomaga w dokładniejszych badaniach i skuteczniejszym leczeniu dzieci – zaznaczyła Sonia Lewczuk, praktykantka z Równego.

– Jestem po studiach teologii. Mam praktyki u sióstr józefitek w przedszkolu. Pracuję w grupie pięciolatków, więc mam okazję być blisko dzieci, przyglądać się, jak siostry prowadzą zajęcia i współpracować z nimi, nabywając nowe umiejętności i doświadczenia – powiedziała Natalia Pyłypczuk, praktykantka ze Lwowa.

Z okazji „Dnia Kultury i Dialogu" przy placu Katedralnym Papieskiego Wydziału Teologicznego na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu spotkali się obecni praktykanci, praktykanci z poprzednich lat z Wrocławia i Lwowa, rodziny praktykantów, pracodawcy i przyjaciele Fundacji im. św. Jadwigi. W spotkaniu uczestniczyli także Jakub Mazur, wiceprezydent Wrocławia, Jurij Tokar, konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu, prof. Michał Lobur z Politechniki Lwowskiej, Iwona Sienkiewicz, wieloletnia prezes Fundacji Św. Jadwigi oraz przedstawiciele kościołów grekokatolickiego, ewangelickiego i rzymskokatolickiego, byli rektorzy Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego. Zebranych gości powitali Kazimierz Pabisiak i Justyna Staszak z Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi.

– Cieszymy się bardzo, że mogliśmy w tym roku zorganizować ten przyjazd. Dziewczyny są bardzo zadowolone. Po pierwsze, zdobędą nowe doświadczenia, a po drugie, będzie to dla nich chwila odpoczynku od ciągłych alarmów i ataków – powiedział Kazimierz Pabisiak, prezes Fundacji im. św. Jadwigi.

Praktyki to nie tylko program zawodowy, lecz także okazja do kulturalnego i turystycznego ubogacenia. Podczas wspólnych wyjazdów weekendowych praktykanci udali się na wycieczkę w Karkonosze, zdobywając najwyższy szczyt, Śnieżkę, i nawiedzili Jasną Górę w Częstochowie.

– Byłyśmy już w Częstochowie, wtedy trochę nas zmoczył deszcz, ale potem pojechałyśmy do Karpacza i miałyśmy piękną pogodę. Udało nam się zwiedzić góry i nawiedzić świątynię w Częstochowie. Organizatorzy dbają o nasz rozwój duchowy, nie tylko praktykujemy, ale również uczymy się. Mamy bardzo dobre rodziny, które się o nas troszczą – powiedziała Natalia Pyłypczuk.

– Mieliśmy również weekend w górach. Pojechaliśmy do Karpacza, dotarliśmy na szczyt Śnieżki i zobaczyliśmy piękne widoki. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam tam być, bo uwielbiam góry – dodała Sonia Lewczuk.

Aby wspomóc podopiecznych Dziecięcego Hospicjum Domowego we Lwowie, można było zajrzeć i kupić coś przy stoisku przygotowanym przez lwowską Fundację „Dajmy Nadzieję", która od lat współpracuje z Fundacją im. św. Jadwigi. Opieka nad dziećmi nieuleczalnie chorymi i ich rodzinami oraz pomoc osobom niepełnosprawnym ze Lwowa i obwodu lwowskiego to główne zadania fundacji „Dajmy Nadzieję". Członkowie i wolontariusze fundacji organizują także staże i praktyki dla młodzieży w Polsce, prowadzą warsztaty terapii zajęciowej „Anielski Kwiat" i świetlicę parafialną dla dzieci w wieku szkolnym.

– Przyjeżdżamy tutaj, aby podziękować Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi za naszą współpracę, a także tym ludziom, dzięki którym jest ona możliwa – powiedziała s. Lidia Ziembowicz ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, która pomaga w Fundacji „Dajmy Nadzieję".

Praktykantki zaprezentowały swoje umiejętności wokalne, śpiewając piosenki po ukraińsku i polsku.

Podczas „Dnia Kultury i Dialogu" każdy mógł skosztować potrawy kuchni ukraińskiej, które specjalnie na tę okazję przygotowały praktykantki z Ukrainy.

Uroczystość była również okazją do świętowania urodzin prezesa fundacji, Kazimierza Pabisiaka. Od praktykantów otrzymał tort.

– Zaczęliśmy od Jasnej Góry, a zakończymy w Trzebnicy, odwiedzając naszą patronkę św. Jadwigę. Myślę, że te dwie święte postacie wspierają nasze dzieło. Wspiera je także Lwów. Bez tej pomocy nic byśmy nie zrobili. Dziękujemy wszystkim, od Fundacji „Dajmy Nadzieję" począwszy, poprzez rzymskokatolicką katedrę lwowską i do księdza arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego. To nasza wspólna sprawa, abyśmy mogli razem pomagać ludziom, wspierać Ukrainę i kontynuować tę działalność – podsumował Kazimierz Pabisiak, prezes Fundacji im. św. Jadwigi.

Praktyki zawodowe we Wrocławiu potrwają do 20 października.

Rozpoczął się Konkurs o Nagrodę Historyczną im. Leona Wasilewskiego Fundacji Wolność i Demokracja

Serdecznie zapraszamy do udziału w VI Konkursie o Nagrodę Historyczną im. Leona Wasilewskiego Fundacji Wolność i Demokracja.

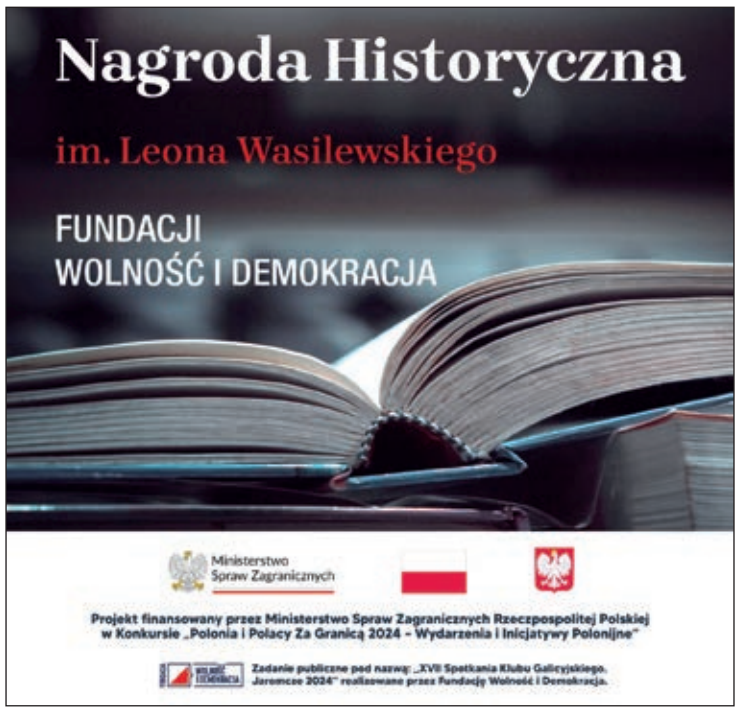

Nagroda Historyczna im. Leona Wasilewskiego Fundacji Wolność i Demokracja została ustanowiona w celu docenienia i popularyzacji najbardziej wartościowych książek w sposób nowatorski poruszających problematykę stosunków polsko-ukraińskich, dziejów mniejszości polskiej i polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie, a także wzajemne relacje między Polakami a Ukraińcami współcześnie i na przestrzeni wieków.

Do Konkursu mogą być zgłaszane książki wydane drukiem lub w wersji elektronicznej (e-booki) w Polsce w języku polskim lub na Ukrainie w języku ukraińskim od stycznia 2023 roku do 31 października 2024 roku.

W Konkursie przyznane zostaną dwie nagrody w wysokości po 5 tys. zł brutto każda. Jedna zostanie przyznana autorce lub autorowi (autorom) z Polski, druga autorce lub autorowi (autorom) z Ukrainy. Kapituła oprócz dwóch nagród może przyznać wyróżnienie za publikacje uznane za wartościowe poznawczo w zakresie wskazanej problematyki.

Etapy Konkursu:

etap I – do 15 listopada 2024 roku – przyjmowanie zgłoszeń do Konkursu i ocena przez Kapitułę, czy zgłoszone książki odpowiadają kryteriom określonym w § 1 i 2 Regulaminu.

etap II – do 30 listopada 2024 roku – rozstrzygnięcie Konkursu przez Kapitułę oraz powiadomienie do 10 grudnia 2024 roku Laureatek/Laureatów.

etap III – do 15 grudnia 2024 roku – wręczenie przez Przewodniczącego Kapituły lub osobę upoważnioną przez Zarząd Fundacji WiD Laureatkom/Laureatom nagród i prezentacja nagrodzonych dzieł.

Konkurs jest realizowany w ramach projektu „XVII Spotkania Klubu Galicyjskiego Jaremcze 2024".

Projekt finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczpospolitej Polskiej w Konkursie „Polonia i Polacy za granicą 2024. Wydarzenia i inicjatywy polonijne".

Regulamin Nagrody Historycznej im. Leona Wasilewskiego Fundacji WiD_2024

Kwestionariusz zgłoszeniowy_Nagroda historyczna im. L.Wasilewskiego Fundacji WiD_IV edycja 2024

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Nie żyje Jadwiga Gusławska z Krzemieńca

Z wielkim żalem przyjęliśmy informację o odejściu Jadwigi Gusławskiej – działaczki polskiej w Krzemieńcu, współzałożycielki miejscowego Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej, a także autorki licznych publikacji w „Monitorze Wołyńskim".

Jadwiga Gusławska była współzałożycielką i pierwszym prezesem Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej imienia Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. Należała do grona osób, dzięki którym tworzyło się Muzeum Juliusza Słowackiego.

Była redaktorem naczelnym gazety „Wspólne Dziedzictwo" wydawanej w Krzemieńcu w latach 2001–2004 przy wsparciu finansowym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Następnie opowiadała o życiu krzemienieckich Polaków na łamach „Monitora Wołyńskiego".

Pani Jadwiga urodziła się w Krzemieńcu w 1939 r. w rodzinie Marii i Piotra Stankiewiczów. Tata zmarł w 1943 r., więc wychowywał ją ojczym Kuprijan Koseniuk, którego mama poślubiła w 1946 r. Uczęszczała do szkoły nr 4, a jednocześnie na zajęcia do Marii Sandeckiej, która uczyła dzieci miejscowych Polaków języka polskiego i kultury.

Po szkole studiowała we Lwowie. W 1959 r. wyszła za mąż za Stefana Gusławskiego, wkrótce urodził się im syn Walenty. Mieszkali w Swalawie na Zakarpaciu, w Tarnopolu, a następnie z rodziną powróciła do Krzemieńca, gdzie Jadwiga Gusławska, z zawodu nauczycielka matematyki, zaczęła oprowadzać polskie grupy turystyczne, które wtedy przyjeżdżały na Ukrainę.

W latach 80. zaangażowała się w tworzenie Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej imienia Juliusza Słowackiego. Na zebraniu założycielskim pod koniec 1989 r. została wybrana na pierwszego prezesa TOKP. Była też pierwszą nauczycielką języka polskiego w szkółce, która od razu powstała przy Towarzystwie.

MONITOR WOŁYŃSKI

„Bieg Pokoju" zgromadził w Mielnikach Polaków i Ukraińców

We wsi Mielniki w gminie Szack odbyła się dziewiąta edycja akcji „Bieg Pokoju" zapoczątkowanej w 2016 r. przez Wołyński Oddział Organizacji Społecznej „Forum Ukraińskich Dziennikarzy" oraz Ochotnicze Hufce Pracy w Lublinie.

Co roku młodzież z Ukrainy i Polski biegnie w Mielnikach 1939 metrów. Pokonując ten symboliczny dystans upamiętnia wybuch II wojny światowej w 1939 r. 29 września, przed biegiem, przy kwaterze żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza na miejscowym cmentarzu, odbyło się nabożeństwo odprawione przez duchownych rzymskokatolickich i prawosławnych.

W Mielnikach zgromadzili się pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku, przy wsparciu którego odbywa się to wydarzenie, a także przedstawiciele władz obwodowych, rejonowych i lokalnych, Ochotniczych Hufców Pracy z Lublina i Harcerskiego Hufca „Wołyń", mieszkańcy wsi, funkcjonariusze straży granicznej z Ukrainy i Polski oraz wykładowcy i studenci Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach żołnierzy KOP, a także żołnierzy ukraińskich, którzy zginęli w wojnie z Rosją – ich groby znajdują się obok polskiej kwatery wojskowej.

– Udział studentów-polonistów w „Biegu Pokoju" ma znaczenie symboliczne, ponieważ w ten sposób młodzi ludzie wraz z polskimi przyjaciółmi podkreślają, jak ważna jest kategoria pamięci historycznej i jej wpływ na teraźniejszość, a także czczą pamięć o bohaterach, którzy zarówno w czasie II wojny światowej, jak i dziś oddali i oddają życie za to, żebyśmy żyli w pokoju – powiedziała Julia Wasejko, docent Katedry Polonistyki i Przekładu na WUN im. Łesi Ukrainki, która co roku przyjeżdża do Mielnik ze swoimi studentami.

W biegu wzięła udział również miejscowa młodzież szkolna oraz przedstawiciele Harcerskiego Hufca „Wołyń" i Ochotniczych Hufców Pracy z Lublina.

ANASTAZJA JAROSZCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

W Polskiej Szkole w Zdołbunowie zainaugurowano nowy rok szkolny

1 października symbolicznie rozbrzmiał pierwszy dzwonek w sobotnio-niedzielnej szkole języka polskiego w Zdołbunowie, co było znakiem do oficjalnego rozpoczęcia roku szkolnego 2024/2025.

Wprawdzie zajęcia lekcyjne odbywały się już we wrześniu, ale akademii związanej z inauguracją kolejnego roku nauki nie było. A październikowa data jest nieprzypadkowa – w pierwszych dniach tego miesiąca na Ukrainie obchodzony jest Dzień Nauczyciela.

Podczas uroczystości jako pierwsza głos zabrała Zofia Michalewicz – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej, założycielka Polskiej Szkoły, działającej przy Towarzystwie. Powitała ona bardzo serdecznie przybyłych uczniów, rodziców, grono pedagogiczne, pracowników szkoły oraz zaproszonych gości. Szczególne słowa skierowała do najmłodszych rozpoczynających naukę w sobotnio-niedzielnej szkole. Wszystkim życzyła wielu sukcesów, wytrwałości w realizacji celów oraz powodzenia w zdobywaniu wiedzy i nowych umiejętności.

Przypomniała zgromadzonym, że poza wysokim poziomem nauczania języka polskiego placówka wyróżnia się tym, iż pomaga swoim uczniom odkryć i rozwinąć „drzemiące" w nich talenty w najrozmaitszych dziedzinach. W tym celu uczniowie szkoły aktywnie angażują się w różne przedsięwzięcia. Biorą udział w konkursach: ortograficznych, recytatorskich , muzycznych, plastycznych, ćwiczą zdolności aktorskie i z wielkim zaangażowaniem poznają także historię i kulturę Polski. W tych działaniach pomocą służą oddani pedagodzy, bez nich nie byłoby to możliwe.

W tym roku szkolnym, jak i w ubiegłych latach, ze zdołbunowską młodzieżą i dorosłymi uczniami będzie pracowała Małgorzata Krasowska – nauczycielka języka polskiego skierowana przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą działający przy Ministerstwie Edukacji Narodowej RP.

O tym, że zapewnienia pani prezes, iż sobotnio-niedzielna szkoła języka polskiego potrafi budzić w swoich uczniach drzemiące talenty i zdolności, nie są bezpodstawne, publiczność i goście uroczystości mogli się przekonać oglądając prawie godzinny program artystyczny. Złożyły się na niego występy wokalne, recytatorskie, aktorskie, a także popisy gry na instrumentach muzycznych uczniów bądź absolwentów szkoły. Zachwytom i oklaskom nie było końca.

MAŁGORZATA KRASOWSKA
MONITOR WOŁYŃSKI

Polacy z Jarmoliniec pojechali do Frampola, małej ojczyzny Maurycego Gosławskiego

5 października w dniu, w którym przypadła 222. rocznica polskiego poety, przedwcześnie zmarłego powstańca listopadowego Maurycego Gosławskiego Polacy mieszkający w Jarmolińcach pojechali do miejscowości Kosohirka (były Frampol).

W Kosohirce znajduje się tablica upamiętniająca poetę. Drugie miejsce, gdzie można odnaleźć wzmiankę o Gosławskim to jego grób w dawnym Stanisławowie. Przy tablicy pojawiły się świeże kwiaty, a w miejscowej bibliotece zorganizowano spotkanie tematyczne. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele lokalnej wspólnoty polskiej, pracownicy biblioteki oraz miejscowi historycy.

Maurycy Gosławski (urodzony 5 października 1802 we Frampolu, zmarł 17 listopada 1834 w Stanisławowie) – polski poeta, uczestnik kampanii tureckiej, powstaniec listopadowy, absolwent szkół w Winnicy, Kamieńcu Podolskim oraz Liceum Krzemienieckiego.

HENRYK KACZUROWSKI
SŁOWO POLSKIE

„Suchy port" połączy Winnicę z Mościskami oraz Polską

W Winnicy budowany jest „suchy port", który umożliwi połączenie centralnych regionów kraju z portami w Odessie oraz dzięki terminalowi kontenerowemu w Mościskach z Polską i innymi krajami UE.

Inwestycje w projekt szacowane są na 15 milionów dolarów Zastępca mera Winnicy Andrii Ocheretny na Facebooku poinformował, że będzie to terminal kolejowy, który usprawni transport i obsługę ładunków, a jednocześnie potencjał eksportowo-importowy. Suchy port w Winnicy połączy centralne regiony kraju z portami Odessy.

Pierwszy etap budowy trwa od wiosny 2024 roku. Zakłada budowę infrastruktury kolejowej oraz pierwszej stacji kontenerowej o przepustowości około 30 000 kontenerów na rok. Wybudowany zostanie także magazyn o pojemności 2000 kontenerów. Obecnie gotowa jest już część torów kolejowych, system wag i magazyn o powierzchni 3,5 tys. mkw.

Planowany termin oddania „Suchego Portu" to III kwartał 2024 roku. Zatrudnionych jest tu około 50 osób. Łącznie planowane jest utworzenie 100 miejsc pracy.

SŁOWO POLSKIE

Polacy pomagają w tworzeniu systemu działania ochotniczych straży pożarnych w Ukrainie

System funkcjonowania ochotniczych straży pożarnych w Polsce wciąż ciekawi i temat jest bardzo żywy dla partnerów z Ukrainy. Po zakończeniu reformy decentralizacji władzy w 2020 roku nowopowstałe gminy otrzymały możliwość samodzielnie tworzyć ochotnicze zastępy strażackie na swoim terytorium. Z pomocą w tej sprawie w 2024 przyszli Polacy i Amerykanie.

7 października we wsi Ujście gminy Korzec w obwodzie równieńskim odbyło się podsumowanie projektu rozwoju ochotniczej straży pożarnej, który zrealizowano przy wsparciu finansowym Programu Polskiej Współpracy z Dziedziny Rozwoju MSZ RP, a także jest częścią programu „Partnerstwo i współpraca z Ukrainą" realizowanego przez rząd USA.

W ciągu 13 miesięcy strona ukraińska studiowała polskie doświadczenie w zakresie rozwoju ochotniczego ruchu pożarniczego i tworzenia ochotniczej straży pożarnej, organizację szkolenia ochotników, wyposażania ich w specjalny sprzęt i odzież ochronną, pomocy doradczej przy tworzeniu organizacji społecznych na podstawie remizy strażackiej i dalszy rozwój jego możliwości.

W podsumowaniu wyników wzięli udział Agnieszka Piasecka, ekspert Międzynarodowego Funduszu Solidarności na Ukrainie w obszarze ochrony cywilnej oraz przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP w Łucku – konsul Wiktor Janczuk.

SŁOWO POLSKIE

Kongres polonii medycznej

12–14 września 2024 r. w Krakowie odbył się Jubileuszowy Kongres Polonii Medycznej (XXX-lecia Federacji Polonijnych Organizacji Medycznych) – w którym udział wzięło blisko 1 000 medyków polskiego pochodzenia z całego świata.

Kongres był okazją do prezentacji najnowszych osiągnięć naukowych w dziedzinie medycyny, jak również szansą na wzmocnienie relacji między Polakami zamieszkującymi różne kontynenty. Jak podsumowała prof. Maria Siemionow z University of Illinois in Chicago (USA) – największą wartością tego kongresu są spotkania lekarzy z całego świata, nawiązywanie nowych i podtrzymywanie starych kontaktów, a także bardzo ciekawy program naukowy oraz wszystkie imprezy towarzyszące.

Prezes Federacji Polonijnych Organizacji Medycznych, dr Kornelia Król podkreśliła, że to dla nas wielkie święto, wyjątkowe wydarzenie, którego celem jest nie tylko wymiana doświadczeń naukowych i zawodowych, ale także integracja i umacnianie przyjaźni.

Tegoroczne wydarzenie poświęcone było tematowi „Medycyna – wyścig z czasem", który został omówiony z różnych perspektyw, łącznie wygłoszono ponad 90 wykładów poświęconych kluczowym trendom we współczesnej medycynie.

Podczas trzech dni wiedzą i doświadczeniem podzieliły się wybitne osobowości świata nauki, m.in. prof. Jacek Żurada z University of Louisville (USA), wspomniana wyżej prof. Maria Siemionow z University of Illinois in Chicago (USA), prof. Waldemar Priebe z University of Texas (USA) oraz prof. Julian Dobranowski z McMaster University (Kanada). Nie zabrakło również okazji do spotkań z ekspertami działającymi w Polsce, jak np. profesorem Henrykiem Skarżyńskim ze Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach.

W ramach programu towarzyszącego organizatorzy przygotowali szereg wydarzeń dodatkowych. Inauguracja kongresu miała miejsce w Operze Krakowskiej, gdzie uczestników powitał m.in. Prezydent Krakowa, Aleksander Miszalski. W swoim przemówieniu podkreślił, że Kraków od wieków był uznawany za miasto kultury i nauki, przyciągając zarówno najwybitniejszych artystów, jak i naukowców, w tym również medyków, których dokonania wniosły znaczący wkład w rozwój medycyny. Podczas uroczystej gali Łukasz Smółka, Marszałek Województwa Małopolskiego, wręczył brązowy medal Polonia Minor – Nagrodę Samorządu Województwa – Związkowi Lekarzy Polskich w Chicago. W kolejnych dniach uczestnicy integrowali się w Starej Zajezdni, gdzie spotkanie umilił zespół Golec u Orkiestra oraz grupa Triple L & Valerio Lombardo.

Nowym elementem tegorocznego kongresu było zaproszenie do udziału w sesjach spotkań młodych lekarzy oraz adeptów sztuki lekarskiej (studentów ostatnich lat medycyny).

Wyjątkowe spotkanie - wśród gości kongresu można było spotkać aż 178 lekarzy ze Wschodu (z byłych krajów ZSRR). Najliczniejszą grupę stanowili lekarze z Ukrainy (Lwów, Kijów, Odessa, Bojarka, Łuck) Celem spotkań była integracja, wymiana doświadczeń i ułatwienie międzynarodowych kontaktów.

H. KOZINKIEWICZ
DZIENNIK KIJOWSKI

Jerzy Franciszek Kulczycki – uczestnik wyzwolenia Wiednia

Jerzy Franciszek Kulczycki herbu Sas urodził się w Kulczycach koło Sambora – rodzinnej wsi atamana Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego na Ziemi Przemyskiej. O jego dzieciństwie nic nie wiadomo. Sam uważał się za „rodowitego Polaka", pochodzącego z „królewskiego polskiego wolnego miasta Sambora. W ukraińskiej historiografii uważany jest za Kozaka i Ukraińca. W Serbii bywa określany Serbem – gdyż z Serbii przybył do Wiednia – w Austrii natomiast przyjmuje się, że był Austriakiem polskiego pochodzenia. Dwa imiona, których używał wskazują, że był wyznania rzymskokatolickiego i jako wyznawca tego wyznania mieszkał w Wiedniu aż do śmierci. Najwłaściwszym byłoby wskazanie, że był obywatelem Rzeczypospolitej wyznania rzymskokatolickiego uważającym się za Polaka, a mającym ruskie (prawosławne) korzenie.

Wyzwolenie Wiednia spod najazdu tureckiego nastąpiło 12 września 1683 roku, podczas ostatniej próby podboju Europy przez Imperium Osmańskie. W lipcu 1683 roku ponad 200-tysięczna armia wielkiego wezyra tureckiego Kary Mustafy na rozkaz tureckiego sułtana Meghmeda IV obległa stolicę Cesarstwa Austriackiego - miasto Wiedeń, którego obronę stanowiły 16-tysięczne oddziały hrabiego Staremberga i 6 tysięcy mieszkańców. Po tygodniowym oblężeniu w mieście wybuchł głód i epidemia. Kurierzy, których co jakiś czas wysyłano z prośbą o pomoc, z różnych powodów nie docierali do celu. Hrabia Guidobald von Staremberg postanowił wysłać kogoś z miejscowej ludności, znającego język i zwyczaje tureckie, kto próbowałby przedostać się przez granice Turcji z listami z prośbą o pomoc do cesarza austriackiego Leopolda I i księcia Karola Lotaryngii. Wybór padł na jednego ze zwykłych mieszkańców stolicy Austrii – Jerzego Georga Franciszka Kulczyckiego, który spełniał wymienione kryteria. Przebrany w tureckie ubranie Jurij Kulczycki i jego towarzysz Derde Mychajłowycz wśliznęli się do obozu osmańskiego w nocy 13 sierpnia 1683 roku i za dnia, aby nie wzbudzać podejrzeń, nucąc turecką pieśń, śmiało przemieszczali się pomiędzy namiotami wroga. Po przekroczeniu Dunaju 15 sierpnia 1683 roku posłowie byli już na przyjęciu księcia Karola, który natychmiast napisał do obrońców Wiednia, że przygotowuje się do bitwy z Turkami i niebawem przybędzie na odsiecz miastu z 70-tysięczną armią. Wkrótce wojska księcia Karola Lotaryńskiego połączyły się z armią polskiego króla Wspólnoty Narodów Jana III Sobieskiego i ruszyły z pomocą garnizonowi i okolicznym mieszkańcom Wiednia. Wojska polsko-austro-niemieckie pod wodzą króla Rzeczypospolitej Jana III Sobieskiego pokonały armię turecką i bitwa, która rozegrała się 12 września 1683 roku, zakończyła się zwycięstwem.

Za zasługi dla miasta Jerzy Kulczycki został hojnie wynagrodzony: komendant wręczył mu znaczną sumę pieniędzy (100 dukatów) i przekazał na własność dom w jednej z dzielnic Wiednia. Król Jan Sobieski pozwolił mu wybrać jako nagrodę dowolną rzecz z obozu pokonanego nieprzyjaciela. Zadziwiając wszystkich, Kulczycki zdecydował się na 300 worków zawierających „dziwne ziarno", które zwycięzcy zamierzali wyrzucić, uznawszy je za karmę dla wielbłądów. W workach tych znajdowały się zapasy kawy.

W 1685 roku w oddanym mu domu otworzył własną kawiarnię z szyldem „Zur Blauen Flasche" („Pod Błękitną Butelką"). W 1683 roku na cześć Jerzego Kulczyckiego nazwano jedną z wiedeńskich ulic – Kolschitzkygasse 4 (Aleja Kulczyckiego 4). Do chwili obecnej w Wiedniu przy Favouritestrasse przetrwała kawiarnia o wymownej nazwie „Grand Café Zwirina zum Kolschitzky", a w 1885 roku kosztem tutejszej kawiarni Karl Zwirina na pierwszym piętrze czteropiętrowego budynku na rogu Kolschitzkygasse 4/Favorittenstrasse 64, zainstalowano rzeźbę z brązu autorstwa słynnego rzeźbiarza Emanuela Pendla.

Bohater Wiednia zmarł 20 lutego 1694 roku na gruźlicę w wieku 54 lat. Został pochowany z wielkimi honorami na centralnym cmentarzu Wiednia, niedaleko katedry św. Szczepana. Co roku 12 września właściciele wiedeńskich kawiarni wystawiają portret Jerzego Kulczyckiego w dowód wdzięczności za wyzwolenie Wiednia spod najazdu tureckiego.

NATALIA TYMOSZENKO
DZIENNIK KIJOWSKI

Wyróżnienie „Semper Fidelis"

ks. prof. JÓZEF WOŁCZAŃSKI – duchowny katolicki, teolog, historyk

Ks. Józef Wołczański urodził się w 1959 r. w Rymanowie. Od lat prowadzi badania nad historią Kresów, szczególnie Małopolski Wschodniej, które są rodzinną ziemią jego przodków. Jak mówi o sobie: „Przechowywane z pietyzmem w domu rodzinnym fotografie, dokumenty, pełna książek biblioteka oraz przedmioty codziennego użytku dawały mi trudne do opisania poczucie związku i kontynuacji kulturowo-duchowej z miastem, które w sposób sztuczny zostało odizolowane od Polski. Ale dopiero bezpośredni, fizyczny kontakt ze Lwowem sprawił, że poczułem siłę jego genius loci".

Józef Wołczański święcenia kapłańskie otrzymał w 24 czerwca 1984 r. W tym samym roku obronił pracę magisterską pt.: „Ksiądz Kazimierz Wajs (1865–1934). Biografia", w Instytucie Historii Kościoła na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Zygmunta Zielińskiego. W latach 1984–1986 pełnił funkcję wikariusza i katechety w parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski oraz Podwyższenia Krzyża Świętego w Nowej Dębie. W latach 1986–1989 odbył studia specjalistyczne w zakresie historii w Instytucie Historii Kościoła na Wydziale Teologii KUL. W 1988 r., po raz pierwszy pojechał do Lwowa, by skorzystać z materiałów archiwalnych potrzebnych do pisania pracy doktorskiej dotyczącej profesora Uniwersytetu Lwowskiego ks. Szczepana Szyderskiego. 1.01.1991 r. na Wydziale Teologicznym KUL uzyskał doktorat w zakresie nauk teologicznych o specjalności: nauki teologiczne, za pracę „Ksiądz Szczepan Szydelski (1872–1967) – polityk i działacz społeczny", pisaną pod kierunkiem ks. prof. Zygmunta Zielińskiego. Habilitował się 22.12.2003 r. na Wydziale Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej, uzyskując tytuł doktora habilitowanego nauk humanistycznych, specjalność: historia. W latach 1989–1990 pełnił obowiązki

duszpasterskie w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Jarosławiu, po czym w latach 1990–1991 pracował jako sekretarz i kapelan ordynariusza przemyskiego bpa Ignacego Tokarczuka. W latach 1991–1992 pełnił obowiązki duszpasterskie i katechetyczne w bazylice metropolitalnej obrządku łacińskiego w Przemyślu.

Stamtąd przeniósł się na stanowisko adiunkta w Instytucie Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL w Lublinie (1992–1994). Po dobrowolnej rezygnacji z tej pracy kolejne dwa lata 1994–1996 spędził na badaniach naukowych w archiwach i bibliotekach Ukrainy, mieszkając we Lwowie w charakterze urzędnika Kurii Metropolitalnej ob. łac. W roku akademickim 1995/96 podjął pracę dydaktyczno-naukową na Wydziale Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, obejmując zarazem obowiązki dyrektora Archiwum, Biblioteki i Muzeum Metropolii Lwowskiej ob. łac. w Krakowie. Celem zabezpieczenia wielowiekowych o unikatowej wartości zbiorów, a zarazem udostępnienia ich badaczom, przewiózł materiały archiwalne z dotychczasowej lokalizacji w Lubaczowie do Krakowa na ul. Kanoniczą 13. Obowiązki archiwariusza pełnił do roku 2000. W roku akademickim 2011/2012 doprowadził do przekazania przez Metropolitę Lwowskiego ob. łac. całego zasobu archiwalnego w formie depozytu dla Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

W roku akademickim 1998/1999 został mianowany asystentem w Katedrze Historii Kościoła XX wieku, a następnie w roku akademickim 2000/2001 adiunktem. Dnia 18 czerwca 2003 uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii, zatwierdzony przez Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów 22 grudnia 2003 roku. 1 października 2006 roku powierzono mu stanowisku profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II. 19 grudnia 2014 roku uzyskał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych; postępowanie zostało przeprowadzone na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 2006–2009 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Historii i Dziedzictwa Kulturowego PAT. I tu w okresie od 16 grudnia 2008 do 30 września 2009 roku sprawował funkcję dyrektora Instytutu Historii. Od roku akademickiego 2009/2010 do 2011/2012 pełnił obowiązki dziekana Wydziału Historii i Dziedzictwa Kulturowego UPJP2 w Krakowie, wchodząc zarazem w skład kilku komisji Senatu Akademickiego. W latach 2009–2011 był kierownikiem Katedry Historii Kościoła XIX i XX wieku, w latach 2011–2013 kierownikiem Katedry Historii Europy Środkowo-Wschodniej XIX i XX wieku, zaś od roku akademickiego 2019/20 pełni obowiązki kierownika Katedry Historii Europy Środkowo-Wschodniej. W czerwcu 2012 został powołany do Komisji Historii Nauki w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. W latach 2011–2013 był konsultorem Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski. Należy do sekcji historycznej Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie. W latach 2010–2015 był pierwszym prezesem Rzymskokatolickiego Naukowego Towarzystwa Teologicznego Ukrainy we Lwowie. Od roku akademickiego 2010/2011 pełni obowiązki redaktora naczelnego serii wydawniczej Studia do dziejów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Należy nadto do komitetu redakcyjnego periodyku naukowego Studia Leopoliensia (Ukraina). Począwszy od 1996 roku jest redaktorem serii edytorskiej Biblioteka Historyczna Archiwum Metropolii Lwowskiej ob. łac. w Krakowie. W tym samym roku został mianowany dyrektorem Wydawnictwa bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej ob. łac. – oddział w Krakowie.

Ks. Józef Wołczański jest autorem szeregu publikacji oraz redaktorem wielu książek. Jego autorstwa są m.in.: „Ksiądz Szczepan Szydelski (1872–1967) – polityk i działacz społeczny", Kraków 1992; „Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1939" Kraków 2002; „Eksterminacja Narodu Polskiego i Kościoła Rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945", Kraków 2005; „Między zagładą a przetrwaniem", Kraków 2005. Redagował także m.in.: S. Bizuń „Historia krzyżem znaczona: wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939–1945" – oprac., wstęp, przypisy i indeksy oraz wybór aneksów i fotografii J. Wołczański, Lublin 1993; J. Anczarski „Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej: 1939–1946" – oprac., wstęp, przypisy i indeksy oraz wybór aneksów i fotografii J. Wołczański, Lwów – Kraków 1998; „Zostaje tylko pamięć...: listy z łagrów 1947–1953" oprac., wstęp, przypisy i indeksy oraz wybór aneksów i fotografii J. Wołczański, Lwów – Kraków 1998.

W 2014 roku za wybitne osiągnięcia na rzecz Kresów ks. prof. Józef Wołczański został laureatem odznaczenia „Semper Fidelis". Poza tym otrzymał Srebrny (2017) i Złoty (2023) Krzyż Zasługi.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI – dyrektor i reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

Ten wielce zasłużony dla kultury polskiej dyrektor, reżyser, aktor, urodził się w 1935 r. we Lwowie w budynku Teatru hr. Skarbka, gdzie pracowali jego rodzice. Ukończył slawistykę na Uniwersytecie Lwowskim i wydział reżyserii Wyższej Szkoły Teatralnej przy Teatrze im. Wachtangowa w Moskwie. W latach 1958–1966 pracował w Ośrodku Telewizji Lwowskiej jako redaktor i realizator programów filmowych, muzycznych i młodzieżowych.

W 1966 r., po śmierci Piotra Hausvatera, został kierownikiem artystycznym Polskiego Teatru Ludowego Obwodowego Domu Nauczyciela we Lwowie. Przygotował tam m. in. „Pannę Maliczewską" G. Zapolskiej, „Sen nocy letniej" W. Szekspira, „Pocieszne wykwintnisie" Moliera, „Antygonę" Anouilha, „Wesele" St. Wyspiańskiego, „Stara kobieta wysiaduje" T. Różewicza.

Jako reżyser współpracował również z Ukraińskim Teatrem Akademickim i Operą Lwowską. „Wesele" – 1969 r. i „Damy i huzary" – 1976 r. w jego reżyserii, prezentowane były na Wszechzwiązkowym Festiwalu Dramaturgii Polskiej i uhonorowane zostały dyplomami Ministerstwa Kultury ZSRR. W 1978 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki PRL przyznało Zbigniewowi Chrzanowskiemu odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

Od 1983 r. mieszka i pracuje w Polsce. Jako aktor i reżyser związany był z teatrami Szczecina, Wrocławia i Wałbrzycha, przygotowując również programy dla Ośrodków Telewizyjnych we Wrocławiu i Szczecinie. Od 1992 r. pracował w Przemyślu na stanowisku zastępcy dyrektora Centrum Kulturalnego d/s artystycznych z siedzibą na Zamku Kazimierzowskim. Współpracuje stale z Polskim Teatrem we Lwowie, pełniąc funkcję dyrektora artystycznego tej placówki. Obecnie Teatr skupia grono amatorów i profesjonalistów: głównie Polaków, ale także Ukraińców i Rosjan zamieszkałych we Lwowie oraz zawodowych twórców kultury – kompozytorów, plastyków i choreografów. Teatr ma w swoim dorobku ok. 60 premier i ponad 800 występów, także w Polsce, Anglii, Szwecji. Zasłużony dla krzewienia polskiej kultury na dawnych polskich terenach odłączonych po II wojnie światowej, Teatr ma swoją siedzibę w dawnym pałacu hrabiów Bielskich (ul. Kopernika 42). W 2008 r., z okazji jubileuszu 50-lecia działalności artystycznej, Polski Teatr Ludowy został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". Takie samo odznaczenie otrzymał dyrektor artystyczny Zbigniew Chrzanowski. Aktorzy teatru: Irena Asmołowa, Andrzej Bowszyk, Krystyna Grzegocka,

Bogusław Kleban, Kazimierz Kosydor, Wiktor Lafarowicz, Anatol Lewak, Kazimierz Miciński, Roksolana Sadowska, Natalia Stupko, Krzysztof Szymański i Wadim Wasiutyński otrzymali honorowe odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej". Teatr zyskał coraz szersze rzesze sympatyków, w bliskich miejscowościach obwodu lwowskiego, t. j. Drohobycz, Stryj, Mościska, w wiejskich ośrodkach: Strzelczyska i Łanowice, a także w Łucku i Krzemieńcu oraz podczas niezapomnianego występu w Nowogródku w Muzeum Adama Mickiewicza, występując często w skromnych warunkach parafialnych kościołów, lub na dużych profesjonalnych scenach Wilna, Mińska Moskwy, Petersburga i Kijowa, Poznania i Wrocławia, Gdańska i Szczecina, Brzegu i Przemyśla, Bielska-Białej i Gliwic, Oświęcimia i Krakowa. Wszędzie z poświęceniem stara się nieść słowo polskie, prezentując dorobek ojczystej kultury.

W maju 1993 roku Polski Teatr Ludowy przygotował uroczysty wieczór poświęcony 200. rocznicy urodzin Aleksandra Fredry, który odbył się na scenie dawnego teatru Skarbkowskiego, z udziałem aktorów ukraińskich. W tym samym czasie, podczas oficjalnej wizyty prezydenta RP Lecha Wałęsy na Ukrainie, w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zostali udekorowani: Zbigniew Chrzanowski Krzyżem Oficerskim i Walery Bortiakow Krzyżem Kawalerskim, a 29 maja w pałacu Rady Ministrów w Warszawie zespołowi Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie minister spraw zagranicznych RP prof. Krzysztof Skubiszewski wręczył Dyplom Uznania za wybitne zasługi dla Kultury Polskiej w świecie.

Za swe wybitne osiągnięcia na polu krzewienia kultury polskiej na Ukrainie w 2015 r. Zbigniew Chrzanowski otrzymał wyróżnienie „Semper Fidelis".

Centrum solidarności dziennikarskiej w Iwano-Frankiwsku

Z inicjatywy Narodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Ukrainy przy wsparciu UNESCO, Międzynarodowej i Europejskiej Federacji dziennikarzy od początku wybuchu agresji rosyjskiej na Ukrainę w sześciu regionach działają Centra dziennikarskiej solidarności. Jedno z pierwszych zostało otwarte 8 kwietnia 2022 r. w Iwano-Frankiwsku. O działalności centrum z jego koordynatorem WIKTORIĄ PŁACHTĄ rozmawiał PETRO HAWRYŁYSZYN.

W Iwano-Frankiwsku już od trzech lat działa Centrum dziennikarskiej solidarności. Pani Wiktorio, proszę przybliżyć nam jego działalność.

Przede wszystkim chcę podkreślić, że nasze Centra działają od początku wybuchu wojny. Powstały w celu okazania wszechstronnego wsparcia działalności mediów. Powstały dzięki inicjatywie Narodowego Stowarzyszenia dziennikarzy Ukrainy. Otrzymała ona wsparcie od Międzynarodowej i Europejskiej Federacji dziennikarzy, również od UNESCO. Nasze Centra działają w Kijowie, Zaporożu, Dnieprze, Charkowie, Iwano-Frankiwsku, istnieje też zjednoczone Zachodnioukraińskie Centrum z siedzibą we Lwowie. Wszystkie Centra ściśle ze sobą współpracują: powadzimy wspólne akcje, programy szkolenia w formatach on line i off line, mamy stałą wymianę informacji. Jest to ważne, bo nasi dziennikarze w pewnych warunkach stale zmieniają miejsce pobytu, więc ważny jest stały kontakt z nimi i okazanie wsparcia w potrzebnym momencie.

Warto zaznaczyć, że Centrum we Frankowsku, jak i inne Centra, ma w swej pieczy obwody, gdzie nie istnieją podobne ośrodki dziennikarskie. Opiekujemy się dziennikarzami w obw. wołyńskim, rówieńskim, czerkaskim i chersońskim.

Podstawową misją Centrów jest okazywanie wszelkiego wsparcia dziennikarzom krajowym i zagranicznym, którzy przedstawiają wojnę na Ukrainie. W kontekście tego wsparcia chcę skonkretyzować, o czym mowa: działalność organizacyjna – kwestie zawodowe i zapewnienie pobytu; techniczne – zapewnienie miejsca pracy w Centrum (chodzi tu przeważnie o dostęp do prądu w czasie wyłączeń); prawną – przy wsparciu UNESCO działa stała bezpłatna pomoc prawna dla dziennikarzy i poprzez nasze Centra mogą zwracać się do różnych instytucji; psychologiczną – dołączamy fachowców do konsultacji i szkoleń w tym zakresie. W Centrum można też uzyskać potrzebne środki ochrony – kamizelki kuloodporne, kaski, komplety materiałów opatrunkowych. Wszystko to przekazywane jest kolegom, udającym się do strefy walk. Mamy też możliwość nadawania pomocy humanitarnej w postaci żywności, leków środków higieny itp. Chodzi tu przede wszystkim o dziennikarzy-uchodźców i dziennikarzy, których bliscy walczą na froncie

Jak zaczęła się działalność Centrum? Z jakimi problemami stykacie się ? Bo, jak rozumiem, jest to nowy zakres działalności dziennikarskiej.

Naszą działalność rozpoczęliśmy faktycznie zaraz po wybuchu agresji: przyjmowaliśmy kolegów, który zmuszeni byli do opuszczenia swoich domów, pomagaliśmy w ich urządzeniu się na Przykarpaciu, sprzyjaliśmy znalezieniu zajęcia. We Lwowie, dokąd zza granicy napływała pomoc, otrzymywaliśmy kamizelki, hełmy, sprzęt dziennikarski, powerbanki, panele słoneczne itp. Wysyłaliśmy to wszytko naszym kolegom na tereny przyfrontowe i do strefy walk.

WIKTORIA PŁACHTA

Jeszcze przed otwarciem Centrum we Frankiwsku wysłaliśmy naszym kolegom w południowych i centralnych regionach 30 kompletów sprzętu ochronnego, dziesiątki jednostek rozmaitego sprzętu dziennikarskiego, którego część przekazały nam nasze media telewizyjne. Jednocześnie przygotowywaliśmy się do otwarcia naszego Centrum, jego biura i wyposażenia go.

Co się tyczy trudności. Chyba nie mieliśmy ich, lub nie odczuwaliśmy. W tym czasie wszelkie wysiłki kierowaliśmy na pomoc naszym kolegom. Innymi słowy: nasze trudności pomagała nam przezwyciężać nasza dziennikarska solidarność.

Dobrze Pan zauważył, że nie mieliśmy dotychczas doświadczenia takiej dziennikarskiej działalności. Wojna stała się dla na poważnym wyzwaniem, i nie tylko dla nas, ale dla całej Ukrainy. Ale pomimo to, nasze Centrum już trzy lata działa owocnie, pomaga przykarpackim dziennikarzom i tym, którzy tymczasowo znaleźli się na naszych terenach. Takich osób mamy ponad 50. Mamy stały kontakt z kolegami z innych obwodów, analizujemy ich potrzeby i okazujemy potrzebne wsparcie. Jesteśmy też w stałym kontakcie ze studentami, którzy okazali się we Frankiwsku i studiują dziennikarstwo na Uniwersytecie Przykarpackim czy Uniwersytecie Króla Daniela. Dziś takich studentów na tych uczelniach mamy ponad 10.

Powiedziała Pani, że w czasie wyłączeń prądu dziennikarze mogą spokojnie pracować w Centrum. Jak działa jego autonomiczność?

Iwano-Frankiwskie Centrum solidarności dziennikarskiej dziś – to swego rodzaju miejsce pracy. Od naszych partnerów otrzymaliśmy generator i starlink, co daje możliwość stabilnego zasilania i stałej łączności internetowej. Nasze Centrum wyposażone jest w komputery i laptopy, skaner i ksero, posiada pełne wyposażenie kancelaryjne i wszystko, co jest potrzebne dla normalnej pracy dziennikarskiej. Na przykład: Roman Krywko, redaktor naczelny „Ukraińskiego radio Charków", który tymczasowo zamieszkał w naszym mieście, przez ponad pół roku co dnia pracował w naszym Centrum – nagrywał programy i audycje dla swego radia, wywiady na swoich stronach, opracowywał informacje i wysyłał do charkowskiej redakcji.

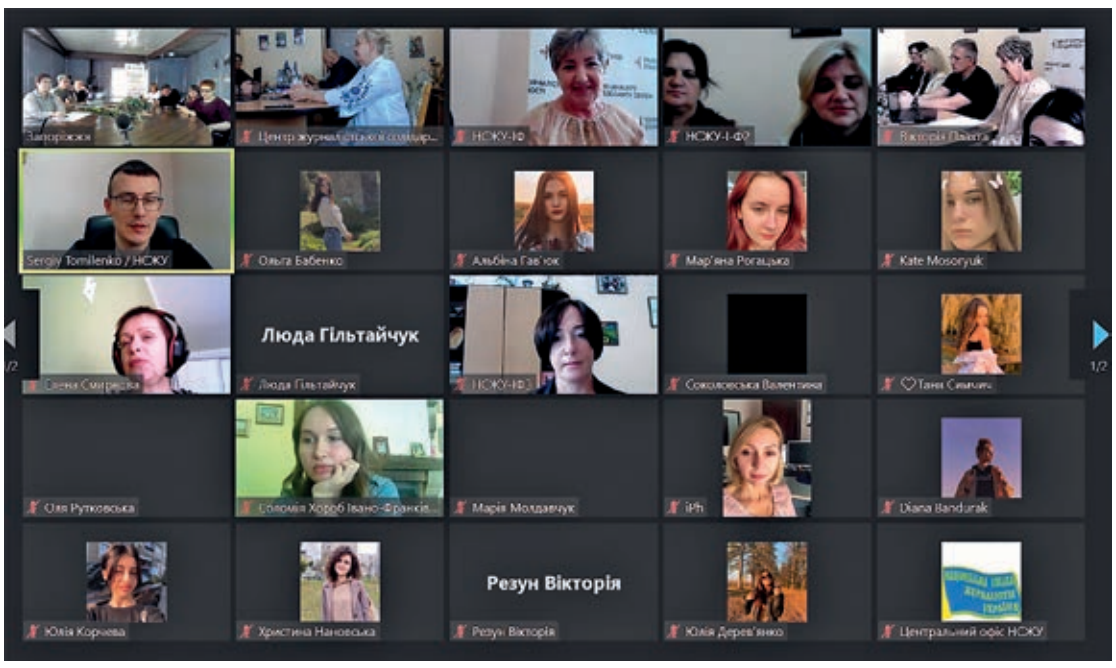

Czy centrum oprócz swej podstawowej działalności bierze udział w jakiś projektach?

Tak, nasze centrum jest zarówno inicjatorem szeregu projektów, jak ich uczestnikiem. Działamy w międzynarodowym projekcie „Pracujemy wspólnie dla zwycięstwa". W ramach projektu, wspólnie z Departamentem Informacji Iwano-Frankiwskiej kurii UGKC, Iwano-Frankiwskim szpitalem dziecięcym i przy wsparciu wolontariuszy z włoskiej asocjacji „Anteas Alessandria", mieszkańców Turynu i Ankony skierowaliśmy w latach 2023-2024 pięcioro ciężko chorych dzieci na leczenie do Włoch. Oprócz tego, wspólnie z przykarpackimi dziennikarzami, kierującymi organizacjami społecznymi i dobroczynnymi okazujemy pomoc dziennikarzom-uchodźcom i kolegom z innych obwodów. Pośród nich są takie organizacje, jak: fundacja „Czyste serca", kierowana przez Irynę Rabarską, Centrum humanitarne „Wspólnota św. Egidjusza", kierowana przez Iwana Charuka, czy Iwano-Frankiwska Izba Handlowo-Przemysłowa. Jestem im wszystkim bardzo wdzięczna za współpracę.

Czego życzyłaby Pani naszym Czytelnikom na zakończenie rozmowy?

Pokoju, szczęścia rodzinnego i wszystkiego dobrego! Pragnę również podziękować narodowi polskiemu za pomoc i wsparcie, które okazali i okazują Ukraińcom w tym trudnym czasie wojny.

Nowe Centrum Informacyjno-Edukacyjne skansenu lwowskiego

29 września w Szewczenkowskim Gaju (dawnym Kajzerwaldzie) we Lwowie otwarto Centrum Informacyjno-Edukacyjne położonego tam Muzeum Architektury Ludowej i Życia Codziennego im. Klemensa Szeptyckiego, czyli skansenu. Autorem projektu jest lwowski architekt Mykoła Szeremeta. Oryginalny budynek wzniesiono naprzeciw parkingu.

W Centrum uruchomiono nowoczesne kasy i punkt informacyjny, przestrzeń edukacyjną dla dzieci, sale konferencyjne dla organizacji imprez, jest kawiarnia i sklepik muzealny. Jest też schron przeciwlotniczy, który zajmuje powierzchnię ponad 130 metrów kwadratowych i w razie potrzeby będzie w stanie zapewnić schronienie ponad 200 osobom. Również to pomieszczenie służy jako jeszcze jedna sala wystawowa. Budynek wyposażony jest w podjazdy i chodniki dla wózków inwalidzkich, toaletę dla osób z ograniczoną możliwością

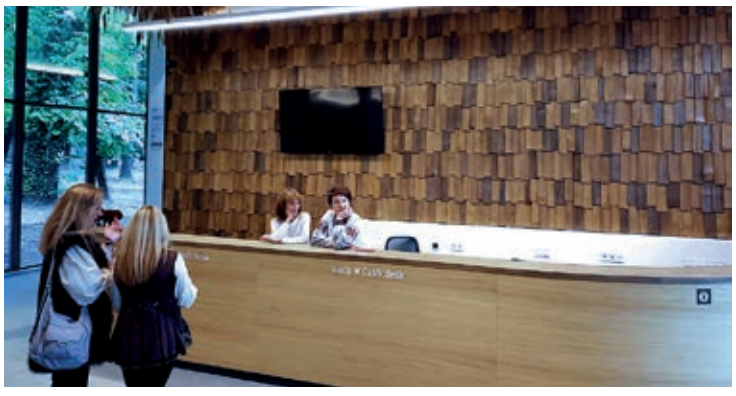

poruszania się oraz obniżoną ladę przy kasie, a także pokój do opieki nad dziećmi.

– Do dekoracji powierzchni wewnątrz pomieszczeń wykorzystano gonty, tradycyjne pokrycie dachowe zabytkowych świątyń i domów w wielu regionach Ukrainy – wyjaśnił Mychajło Zakopeć. – W ten sposób architektura nowoczesna łączy się z architekturą historyczną, która znajduje się bezpośrednio w tym muzeum.

Otwarcie Centrum zmieniło odtąd trasę zwiedzania skansenu. Stąd będą się rozpoczynały także wycieczki krajoznawcze, questy, wejścia na warsztaty, wykłady i wszystkie wydarzenia. Od razu po nowym wejściu na teren skansenu dróżka w lewo prowadzi do drewnianego kościoła z Jazłowczyka.

Wyjściem z muzeum będzie brama dawnej kasy biletowej.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

XI edycja konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany”

W Muzeum Narodowym im. Andrija Szeptyckiego we Lwowie zostały wręczone nagrody laureatom XI edycji konkursu graficznego „Indeks imienia Mariusza Kazany”. W konkursie wzięli udział studenci Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. W tym roku zwyciężyła Nadija Ugorczuk, 2 miejsce zajęła Witalina Tokarczuk, 3 miejsce – Julia Jewtuch. Laureaci poza nagrodą finansową otrzymują zaproszenie na staż artystyczny do uczelni w Polsce. W tym roku będzie to Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

WITALINA TOKARCZUK

BARBARA KAZANA, PROF. KRZYSZTOF TOMALSKI

– Jest to jedna z sześciu prac, które przedstawiłam w konkursie, zatytułowałam ją „Dom”. Jest to nawiązanie do utworu „Tygrołowy” (Łowcy tygrysów) Iwana Bahrianego, w którym główny bohater śni, że znowu jest na Ukrainie w domu ojcowskim. Ale okazało się, że byli to tacy sami wysiedleni Ukraińcy, deportowani daleko na wschód Rosji – mówi zwyciężczyni Nadija Ugorczuk. – Najbardziej cieszę się z tego, że będę miała możliwość odbycia stażu w Polsce, spodziewam się zdobyć dobre doświadczenie – dodaje.

W ramach projektu w Muzeum Narodowym została zaprezentowana wystawa profesora Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie Krzysztofa Tomalskiego zatytułowana „Stan Nieważkości”. Wśród prac znalazła się seria grafik pt „Lilia dla Ukrainy”.

– Inspiracją była oczywiście wojna, która wybuchła dość niespodziewanie, oraz pewna obserwacja natury. W moim ogrodzie w Krakowie z lata zachowała się uschła lilia, która tak bardzo mi się skojarzyła z tym dramatem, że postanowiłem ją narysować. I z kolei rysować jej przepotwarzenia do chwili gdy wojna ustanie. Ale wojna nie ustaje, więc narysowałem już pięć lilii, które odrastają kwiatami jakby wbrew naturze. Bo natura jest taka, że najpierw coś kwitnie, potem zamiera, a tutaj mamy do czynienia z martwą lilią, która chce ożyć. I ona któregoś dnia ożyje, mam nadzieję zamieni się w bardzo kolorowy obraz tego pięknego symbolicznego kwiatu – powiedział Krzysztof Tomalski.

Konkurs graficzny ,,Indeks imienia Mariusza Kazany” został ustanowiony w 2012 roku przez konsula generalnego RP we Lwowie dla uczczenia pamięci polskiego dyplomaty i miłośnika sztuki, który 10 kwietnia 2010 roku zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Do udziału w realizacji Konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany” zostali zaproszeni przedstawiciele Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki, Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu oraz Fundacji imienia Mariusza Kazany.

Ideą Konkursu jest rozwijanie polsko-ukraińskiej współpracy, popularyzacja polskiej grafiki oraz promocja i wspieranie młodych twórców ukraińskich.

Barbara Kazana, prezes Fundacji im. Mariusz Kazany w rozmowie z Nowym Kurierem Galicyjskim podkreśliła: „Pomimo trwającej wojny udało się również w tym roku jak i w ubiegłym zorganizować konkurs. Dzięki ogromnym staraniom i ogromnemu zaangażowaniu studentów i profesorów Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki ten konkurs doszedł do skutku. To niezwykłe wydarzenie nie tylko dla Fundacji, ale również dla uczelni partnerskich z Polski – ASP z Krakowa, Wrocławia i Warszawy. Niezwykły, dlatego że odbywa się w czasie tak trudnym dla Ukrainy i dla nas wszystkich uczestniczących w tym konkursie – stał się symbolem poparcia dla walczącej Ukrainy, stał się symbolem naszego sprzeciwu wobec barbarzyństwa Rosji, wobec agresji Rosji na Ukrainę”.

Wydarzenie jest organizowane przez Fundację imienia Mariusza Kazany we współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie oraz Lwowską Narodową Akademią Sztuki.

Rektor Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie prof. Andrzej Bednarczyk o wystawie Krzysztofa Tomalskiego „Stan Nieważkości”:

– Wystawa sama w sobie niezależnie od miejsca jest świetna, bo Krzysztof jest świetny. Ja śledzę jego twórczość od lat, zauważam ten ciąg przemian. Krzysztof Tomalski jest mistrzem sztuki i mistrzem rzemiosła graficznego. Grafika ma to do siebie, szczególnie ta klasyczna, warsztatowa, że tutaj pomysł nie wystarczy. Potrzebne są lata praktyki. Znajomości technologii, języka graficznego. Troszeczkę tak jak z poezją – trzeba zasady ortografii poznać, żeby jakiś sensowny wiersz napisać. To jest największy pokaz twórczości Krzysztofa, jaki miałem okazję widzieć. To zderzenie twórczości Krzysztofa z tym miejscem mnie uderzyło. Kiedy wchodziłem do tego gmachu uderzyło mnie to, że wchodzę do pustego budynku. Poczułem, że tu nie ma wystaw muzealnych. Oczywiście – jest wojna. Ale to jest przerażające, bo jest to budynek, który normalnie wypełniają dzieła sztuki, a więc takie byty, które oddychają naszymi spojrzeniami. Dzieła sztuki troszeczkę inaczej istnieją niż my, bo kiedy ich nie oglądamy – marnieją. To bardzo mocno mnie uderzyło. Pomyślałem, że sztuka ukraińska musi zaczekać aż nakarmi się naszymi spojrzeniami. Oby jak najszybciej, bo to my potrzebujemy spoziera ć na rzeczy piękne, wstrząsające, mądre, wynikając z przeżycia codzienności. Twórczość Krzysztofa Tomalskiego jakby wypełniła te puste ściany jakąś harmonią. Zresztą to jest cecha charakterystyczna jego twórczości. On buduje swoje kompozycje harmonicznie. Jest spokojny rytm tych prac, ale nie są to prace dekoracyjne. One są raczej medytacyjne.

Info:

Fundacja imienia Mariusza Kazany powstała 29 września 2010 roku, po tragicznej śmierci Mariusza Kazany w katastrofie samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem. Mariusz Kazana był dyrektorem Protokołu Dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dyplomatą i miłośnikiem sztuki, autorem wielu projektów promujących polską kulturę i sztukę.

Fundacja podtrzymuje pamięć o Mariuszu Kazanie, kontynuując projekty, których nie zdążył zrealizować. Misją Fundacji jest budowanie pozytywnego wizerunku Polski poprzez popularyzowanie kultury i sztuki w kraju oraz za granicą i umacnianie międzynarodowej wymiany artystycznej.

Lwowskie rozmowy. Halina i Krzysztof Rumińscy

Z Państwem HALINĄ i KRZYSZTOFEM RUMIŃSKIMI rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

KAZIMIERZ ŚWIETLICKI

HALINA I KRZYSZTOF RUMIŃSCY

Niewiele jest rodzin polskich, które zostały we Lwowie po drugiej wojnie światowej. Jesteście taką polską lwowską rodziną. Działacie społecznie – pracujecie na Cmentarzu Orląt Lwowskich.

Krzysztof Rumiński: Urodziłem się we Lwowie w domu pod numerem 18 na ulicy Norwida, dziś Hordyńskich. Obok jest jezioro, nad którym spędziłem swoje dzieciństwo. Nauczyłem się tam pływać, biegałem z kolegami. Całe życie swoje spędziłem w tej okolicy. Mówiono mi, że poprzednio była tam fabryka gipsu, której już nie ma. Została tylko ulica Gipsowa i pałac Chodkiewiczów, który wcześniej był pałacem Franzów. Obecnie wraz z małżonką mieszkamy obok, przy dawnej ulicy 29 Listopada

Dziś to ulica Konowalca, a 4 września br. byliście Państwo świadkami straszliwej tragedii. Naprzeciwko was wskutek ostrzału miasta runęła część budynku i zginęli ludzie.

KR: Przeżyliśmy to strasznie. Stało się to przed godziną 6 rano. Wtedy zagrzmiało, pomyślałem, że wyjdę na zewnątrz, by zobaczyć co się dzieje. Był straszny huk, płacz, krzyki. Nie było nic widać, jakby mgła. To dom już się zawalił i ten cały pył rozpowszechnił się po całej tej części ulicy, po ogródkach. Wszystko wokoło było biało. U nas w domu zostały wybite wszystkie szyby. Żonę zasypało szkłem – ona spała w pokoju naprzeciwko. Drzwi powyłamywane w dolnej części – jak gdyby podmuch wiatru szedł i wszystko niszczył po drodze. Wszystko to musiałem z kolegą naprawiać.

Pani Halino, a gdzie Pani się urodziła?

Urodziłam się w domu nr 7 na ulicy 29 Listopada, dziś Konowalca, i w tym samym domu mieszkam po dzień dzisiejszy. Z dzieciństwa bardzo mało pamiętam. Mam kilka zdjęć, które ocalały z dawnych czasów. Na jednym z nich jestem na schodach pałacu Chodkiewiczów razem z gromadką naszych dzieci. To było w czasie wojny, 1943 rok. Do kościoła uczęszczaliśmy pw. św. Marii Magdaleny, w tym kościele przystąpiłam do pierwszej komunii. Później nasz kościół został zamknięty i ślub braliśmy już w katedrze.

Pani wspominała o tym, że po wojnie wasze mieszkanie się zmniejszyło.

HR. Przyszły wojska sowieckie, po wojnie system się zmienił. Do wszystkich mieszkań zaczęto dosiedlać. Do nas dosiedlono rodzinę, dlatego zabrano nam dwa pokoje. Matka nie oponowała, bała się coś mówić, bo to były bardzo ciężkie czasy. To dosiedlone małżeństwo oboje byli partyjni, pracowali na kolei na wysokich stanowiskach. Były to czasy kiedy za nic ludzi wywożono, więc staraliśmy żyć bardzo cicho, matka nas wychowywała tylko w jednym pokoju. Nie mieliśmy ani kuchni, ani łazienki. Musieliśmy sobie to zorganizować piętro niżej, w suterenie. Tam mieliśmy prowizoryczną kuchnię.

HALINA RUMIŃSKA

KRZYSZTOF RUMIŃSKI

Nad bramą kamienicy w której Państwo mieszkają jest przedwojenny ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej.

HR. Ten ryngraf kazano nam zdjąć. Rodzice zdjęli go, by nowe władze go nie zniszczyły. Ten medalion w kształcie tarczy ponad 50 lat leżał u nas w szufladzie czekał na dobre czasy, że może jeszcze kiedyś wróci na swoje miejsce. I takie nadeszły czasy, że mogliśmy go odnowić i umieścić na właściwym miejscu. I znów widnieje na naszym domu. Dużo ludzi przechodząc obok ogląda, robią zdjęcia, bo nie na wszystkich domach taki ryngraf jest. Jest to naszą chlubą.

Państwa rodzina nie zdecydowała się wyjechać w czasie repatriacji? Została we Lwowie.

KR: Kiedy miałem iść do wojska,do poboru, zawołano mnie i zapytano czy czasem nie wyjeżdżamy do Polski. Wiedziano, że jesteśmy Polakami. Powiedziano mi, bym zapytał rodziców, braci, siostry. Wszyscy stwierdzili, że zostajemy. Wróciłem do punktu poborowego i zaciągnięto mnie do wojska.

Pani Halino, Pani rodzina również zdecydowała się pozostać we Lwowie?

HR: Mój ojciec był bardzo ciężko chory. A było nas pięcioro małych dzieci. Matka odprowadzając swoich braci, którzy zdecydowali się wyjechać, zobaczyła w jakich warunkach odjeżdżali, powiedziała, że nie może się zdecydować jechać w nieznane. Bo właściwie to było nieznane. Więc zostaliśmy. Myśleliśmy, że może później, może coś się zmieni i będzie jakoś inaczej. Może lżej będzie wyjechać, a może w ogóle nie trzeba będzie wyjeżdżać. Moje rodzeństwo rozpierzchło się po świecie. Dwie siostry wyjechały do Polski na naukę i zostały. A siostra Janka, brat Ryszard i ja zostaliśmy we Lwowie.

Panie Krzysztofie, gdzie z Panią Haliną poznaliście się?

KR: Poznaliśmy się na ulicy Akademickiej, przypadkiem. Było to wieczorem po mszy św. w katedrze. Nie pamiętam jaka to była msza, może majówka? Uczyliśmy się wcześniej razem. I tak słowo za słowem, umawialiśmy się z dnia na dzień. W końcu pobraliśmy się. Ślubu w katedrze udzielił nam ks. Rafał Kiernicki.

HR: To było w 1965 roku.

Ksiądz udzielił ślubu Państwu nie potajemnie?

KR: Nie, normalnie udzielił nam ślubu.

HR: Wtedy kościół jeszcze funkcjonował normalnie. W katedrze było wszystko legalnie. Wszyscy my uczęszczaliśmy do 10 szkoły, nasze dzieci też. Kiedy tę szkołę przekształcono na 8-letnią, musieli maturę robić w szkole nr 24. Dzieci po maturze zdecydowały się wyjechać na studia.

Państwo przez całe życie jesteście związani z tą dzielnicą. Jak Państwo wspominają szkołę nr 10?

KR: Miło wspominamy szkołę. Zawsze przed szkołą szedłem na lekcje religii do kościoła św. Marii Magdaleny.

W jakich to było latach? Bo trzeba wspomnieć, że w 1962 roku kościół ten został zamknięty.

KR: To były lata 50.

HR: Mam zdjęcie z roku 1956.

A Pani Halina jak wspomina szkołę? Kogo z nauczycieli Pani zapamiętała najbardziej?

HR: Na naszej ulicy mieszkała nauczycielka języka francuskiego pani Jurkowska. Ale, jak to dzieci – robiliśmy różne fikusy na lekcjach, tę nauczycielkę nazywaliśmy „Kiciu", bo ona w domu miała kilka kotów, lubiła koty. A dzieci jak to dzieci – zawsze robią figle, jednego razu na lekcje przyniosły kota i wypuściły w czasie lekcji. Naturalnie, było zamieszanie.

KR: Ja wspominam dyrektora pana Purchawkę. Kiedy moje dzieci już zaczęły uczęszczać do szkoły, w czasie wakacji malowaliśmy klasę i raptem wchodzi taki gość średniego wzrostu. To waśnie był pan dyrektor. Rozczulił się wtedy, bo pracował wcześniej w tej szkole. Wyjechał później do Polski.

HR: Z nauczycieli była jeszcze pani Jaworska bardzo dobrą polonistka. Bardzo starała się nas wprowadzić w świat literatury polskiej, żebyśmy jak najwięcej tej nauki wchłonęli, jak najwięcej się nauczyli. Mieliśmy przecież tylko szkołę po polsku.

KR: Ja pamiętam panią Niementowską, która uczyła języka francuskiego. Historyka Reicha. Panią Gadomską. Panią Gindę, która była moją pierwszą nauczycielką.

HR: Tak, ona młodsze klasy prowadziła.

KR: Była jeszcze nauczycielka Płocka.

W szkołach był program sowiecki, który narzucał odpowiednią narrację, zwłaszcza jeśli chodzi o historię. Jest to swego rodzaju fenomen, że Polacy – mieszkańcy Lwowa zachowali swoją tożsamość i swój język. Pomogła w tym szkoła bez podręczników w języku polskim. To zasługa nauczycieli. Pani Halino, wspominała Pani o tym, że mimo to, iż mieszkaliście w ZSRS, w waszym domu zawsze rozmawiano po polsku.

HR: Naturalnie, wszystkie święta, różne uroczystości przeżywaliśmy w domu. Ale staraliśmy się nie pokazywać tego na zewnątrz. Sąsiedzi mimo wszystko też różni byli. Wszyscy wiedzieli, że jesteśmy Polakami i że rozmawiamy po polsku i zachowujemy tradycje. Obok w naszej kamienicy mieszkali i Żydzi, i Rosjanie, i Ukraińcy. Większość nas tolerowała. My też nie wchodziliśmy w żadne konflikty. Moja matka nigdy o nikim nie mówiła źle, i nas ludzie tolerowali i wspomagali w potrzebach.

Jak Pani wspomina święta? Kiedyś do świąt Bożego Narodzenia długo się przygotowywało, czekało się na nie. Nie było takich pięknych bombek jak teraz.

HR: Pamiętam z dzieciństwa, że zbieraliśmy różne opakowania z cukierków kolorowe i błyszczące – z tego robiliśmy łańcuszki. Może ktoś jeszcze przechował lepsze ozdoby na drzewko, ale my mieliśmy takie bardzo skromne. To był najlepszy czas – przygotowania do świąt. Robiliśmy łańcuchy, wstęgi błyszczące. Zawsze na drzewko wieszaliśmy jabłuszka. Zawsze było drzewko pomimo iż był wtedy problem, żeby na polskie święta drzewko dostać. Na dworzec główny ludzie przywozili drzewka z Karpat, mąż tam szedł i zawsze starał się wybrać ładne duże drzewko, by sięgało od podłogi do sufitu – a mamy sufit wysoki. Może nie było takich ładnych ozdób, ale drzewko musiało być ładne. Wszystko było zrobione naszymi rękami i było dla nas bardzo cenne.

My bardzo czekaliśmy na Świętego Mikołaja, pamiętam, pisałam listy, które za oknem przyklejałam dla aniołków. Czy Państwo też tak robiliście?

KR: Tak, listy były.

HR: Ale Święty Mikołaj nie zawsze miał takie możliwości, żeby coś dobrego nam, dzieciom, przynieść. Tak mi w pamięci utkwiło, że dostaliśmy raz po takim dużym rogalu, nie takie maleńki, ale taki duży z marmoladą. To był prezent od Świętego Mikołaja. Wtedy czasy naprawdę były ciężkie i Święty Mikołaj był bardzo biedny i musiał podarować nam to co było dostępne.

Panie Krzysztofie, wspominaliśmy, że Pan uczył się w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny, że chodził na msze św. A w 1962

roku kościół został zamknięty. Czy Pan pamięta te czasy?
KR: Tego czasu nie pamiętam, bo akurat w 1962 roku wróciłem z wojska. Kościół zamknięto parę miesięcy wcześniej. Religii uczyła nas również pani Makowiecka mieszkająca też na ul. 29 Listopada, nieco niżej. Rodzice starali się abyśmy jak najwięcej nauczyli się religii i polskości, która nam była potrzebna jako młodzieży. W domu zawsze rozmawialiśmy po polsku, słuchaliśmy radia – zawsze Warszawy.

W tamtych czasach wszyscy słuchali na długich falach pierwszego programu polskiego radia. Później były studia, pracowaliście Państwo, potem udzielaliście się, pracowaliście społecznie na Cmentarzu Orląt.

Jesteście Państwo członkami Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi (TOnGW), od samego jego powstania. Towarzystwo opiekuje się słynnym Cmentarzem Obrońców Lwowa nazywanym również Orląt Lwowskich. W tym roku obchodzi swoje 30-lecie powołania. Jak to wszystko się zaczęło?
KR: Ja i moi koledzy byliśmy założycielami tego towarzystwa, a pierwszym prezesem był Eugeniusz Cydzik. Bardzo porządny człowiek, uczciwy. Lubił dyscyplinę – co powiedział to było święte, musiałeś to zrobić. Sprawdzał czy wszystko zrobione, jeśli wszystko było dobrze – to chwalił. Pracowaliśmy dwa razy w tygodniu. Przychodziliśmy na cmentarz w środy i soboty. Nie na długo, na parę godzin. Ale trzeba było tu pracować fizycznie. Wielu Polaków mieszkających we Lwowie w te czasy przychodziło i udzielało się, żeby ten cmentarz na nowo powstał i miał ten wygląd jaki miał przed wojną.

Niestety, liczba Polaków urodzonych we Lwowie nam maleje. Wtedy, 30 lat temu, naprawdę było dużo osób, które z potrzeby serca zapisywały się do tych organizacji. Wiedziały jedno – trzeba odnowić ten cmentarz.
KR: Ludzie po pracy podstawowej szli na cmentarz, nawet z ciekawości. Bo zawsze były jakieś znaleziska. Po odkopaniu części nagrobku zastanawialiśmy się gdzie on stał. Sprawdzaliśmy na jakim grobie jaki był krzyż, nazwisko. Na tym cmentarzu pochowanych jest 2 859 osób, wśród nich wiele młodzieży. Każdy grób jest pielęgnowany. Nasza grupa ludzi opiekujących się cmentarzem liczy obecnie około 30 osób. Każdy ma wyznaczoną kwaterę, na której wykonuje pracę porządkowe, stara się aby nie zarastała chwastami. Staramy się by wyglądało jak najlepiej. Zawsze byli goście z Polski, teraz w związku w wojną jest mało zwiedzających. Przychodzą też mieszkańcy Lwowa i zachwycają się tym, że cmentarz jest tak dobrze utrzymany.

A co robią kobiety? Pewnie przy roślinach pracują?
HR: Ja na cmentarzu również jestem od samego początku powstania TOnGW. Zajmowałam się zawsze pracami porządkowymi. Na początku sadziliśmy kwiatki, byle jakie, niedrogie, ale żeby było ładnie. Teraz te kwiatki zamieniliśmy iglakami, są one na każdym grobie. Żeby groby wyglądały jednakowo, żeby wizualnie bardziej się układało. Każdy jest przydzielony do kwatery, na kwaterze jest ponad 240 grobów. Pracujemy

w miarę swoich sił, jesteśmy przecież już w poważnym wieku.

Warto dodać, że jedne z pierwszych krzewów były przekazane przez prof. Jerzego Pióreckiego z Arboretum w Przemyślu.
KR: To prawda, za co mu bardzo dziękujemy i pamiętamy o tym.
Ten cmentarz został odbudowany dzięki śp. Andrzejowi Przewoźnikowi. On często przyjeżdżał do Lwowa. Spotykał się z władzami miasta, z merem, zawsze omawiana była sprawa cmentarza. Spotykał się zawsze też z nami, członkami Towarzystwa, rozmawialiśmy na temat otwarcia cmentarza. Otwarcie nastąpiło 24 czerwca 2005 roku. Była to wielka uroczystość tak dla strony polskiej, jak i dla nas, lwowiaków. Na tym otwarciu był ówczesny prezydent RP Aleksander Kwaśniewski i prezydent Wiktor Juszczenko ze strony ukraińskiej, a także ministrowie obu państw. Mszę św. wtedy odprawił kard. Marian Jaworski. Po obu stronach kaplicy stały warty honorowe. Oddane były salwy. Było zapalenie zniczy, złożenie wieńców. A w dolnej części między rzędami na krzesełkach siedzieli lwowiacy i goście. Było bardzo uroczyście i wzruszająco.

1 listopada Polacy we Lwowie oprócz tego, że tradycyjnie odwiedzali groby swoich najbliższych, zawsze udawali się ze zniczami na Cmentarz Orląt. Czy może Pani opowiedzieć co Pani zapamiętała z czasów przed renowacją cmentarza?
HR: To był nie cmentarz, a ruina. Był w tak złym stanie, że członkowie towarzystwa odkopywali dosłownie każdy grób. Mężczyźni byli bardziej w te ciężkie prace zaangażowani, a kobiety pomagały w miarę możliwości. Cieszyliśmy się z każdego odkopanego grobu, każdego odczyszczonego nagrobka.
KR: Chcę jeszcze dodać, że nad katakumbami sowieci urządzili zakłady kamieniarskie. Wewnątrz katakumb, gdzie jest pochowanych 72 osoby, była kotłownia, wysoki komin i chyba z 12 rur. Trzeba było to wszystko zlikwidować. Gdy otrzymaliśmy pozwolenie, wszystko to my z panem Blinowskim poobcinaliśmy. Pracowali na cmentarzu również pracownicy firmy Energopol – ochotnicy udzielali się po pracy. Firmą wtedy kierował śp. Józef Bobrowski.

Warto dodać, że było tam również wysypisko śmieci. Pamiętam te czasy również.
KR: Tak, my mężczyźni taczkami te śmieci wywoziliśmy za mur. Cmentarz był przedzielony drogą asfaltową. Na części za drogą została dokonana ekshumacja przez prof. Andrzeja Kolę. Andrzej Przewoźnik zwrócił się do prof. Koli, aby ten zorganizował grupę, która dokonała tej ekshumacji. Jeżeli pamięć mnie nie myli, ekshumowane zostały wtedy zza drogi i spod jezdni szczątki 320 osób. Precyzyjnie wszystkie prace były wykonane. Mam zdjęcia z tego okresu, na których jestem ja, mój kolega Leszek Kruk i inni koledzy, którzy chcieli brać udział w ekshumacji. Później w zakładach pogrzebowych zostały zakupione niewielkie trumienki, takie metrowe, dziecięce. Sam chodziłem je zamawiać razem z synem prof. Koli Andrzejem. Do tych trumienek były wkładane dwa woreczki – jeden ze szczątkami, w drugim to co zostało znalezione przy szczątkach – sprzączka, guzik, obrączka. Każdy woreczek był oplombowany. Trumienki się podpisywało, a ja je plombowałem.

Gdzie te szczątki zostały pochowane?
KR: Te wszystkie trumienki początkowo były składane w podcieniach katakumb. Tam jeszcze wtedy były zakłady kamieniarskie i były jeszcze prowizoryczne drzwi, które za każdym razem były plombowane. W kaplicy też były te trumienki składane. Nastąpił ten moment, kiedy trzeba już było dokonać pochówku. Wyznaczono na nie miejsce z lewej i prawej strony od kaplicy. Mam zdjęcie, które zostało zrobione w dniu kiedy te trumienki były poświęcone i pochowane.

Czy pamiętają Państwo jak wyglądał cmentarz przed zniszczeniem przez czołgi sowieckie w1971 roku?
KR: Tak. Pierwsze kroki w uporządkowaniu cmentarza zrobił pierwszy konsul RP Włodzimierz Woskowski z dyrektorem firmy Energopol Bobrowskim. Przyszli, oglądnęli cmentarz i jego opłakany stan. Zwrócili się do władz miasta – wtedy jeszcze panował Związek Radziecki. Otrzymali pozwolenie. I po swej pracy głównej pan Bobrowski nabierał ochotników do odgruzowania cmentarza. My, lwowiacy, dowiedzieliśmy się o tym i przystąpiliśmy im do pomocy. Za pomocą łopat i taczek wywoziliśmy te gruzy. Przez dłuższy czas co dnia przychodziliśmy, pracowaliśmy fizycznie – wszyscy, którzy czuli, że jego obowiązkiem jest przyczynić się aby ponownie powstał Cmentarz Orląt.

Czy Pani pamięta swoje uczucia kiedy cmentarz powstał ponownie, bo nie wszyscy wierzyli w to że jednak oficjalnie uda się cmentarz otworzyć.
HR: Pamiętam jeszcze taki szczegół z czasu, kiedy cmentarz dopiero przeszedł pod nasz zarząd i kiedy odeszli pracownicy zakładu kamieniarskiego, którzy wcześniej tam pracowali – zostawili nam w spadku dwa psy. Te psy w katakumbach pilnowały ich rzeczy. Zrobiliśmy im budy, bo była zima. Przynieśliśmy im stare koce, by te psy nie zmarzły. A moim obowiązkiem było karmienie ich. Te psy były bardzo przyzwyczajone do tego miejsca, nie uciekały z cmentarza. Pan Eugeniusz Cydzik dawał mi kaszę. Ja kupowałam na placu resztki mięsa. Gotowałam i nosiłam gorące „danie" tym psom, żeby codziennie miały ciepłe żarcie. Nosiłam też ciepłą wodę w butelkach zawiniętych w szmatki, żeby nie zamarzły – przecież była zima. Bałam się wtedy bardzo! Człowiek wtedy nie był jeszcze przyzwyczajony do cmentarza – i był młodszy, i nie bardzo jeszcze wtedy z cmentarzami związany. W takim strachu szłam na ten cmentarz, a na dodatek tam żywej duszy nie było. Prędziutko dałam to jedzenie i nalałam wody – i już mnie na cmentarzu nie było (śmieje się). A później ten cmentarz zaczął nabierać kolorów – jak to się mówi. Cieszyliśmy się bardzo za każdym razem, że coś jest zrobione. I tak powolutku doszliśmy do otwarcia cmentarza. To była bardzo wzniosła chwila. Bardzo cieszyliśmy się, że ci, którzy polegli, są porządnie uczczeni.

Byliśmy młodsi – baliśmy się po prostu. A starsze pokolenie, wiadomo, ma inny stosunek do cmentarzy. Ale co dalej? Czy jest teraz młodzież chętna do pomocy?
KR: Różni ludzie przychodzili na cmentarz. I raz ktoś z konsulatu, już nie pamiętam kto, mnie zapytał czy zachęcamy młodzież do prac na cmentarzu? Zapraszamy z wielką chęcią, ale młodzież przychodzi tylko jeżeli szkoła zorganizuje ich na sprzątanie jakiejś kwatery na Cmentarzu Orląt czy na innych kwaterach Cmentarza Łyczakowskiego. Wówczas grupki z nauczycielką przychodzą i sprzątają. A tak na ogół, nikt się nie garnie, oprócz nas starszych osób, które połknęły tego bakcyla.

Czasy są trudne. Najpierw covid, teraz wojna. Z wojną wiążą się też wyłączenia prądu. Jak to wszystko odbija się na waszej pracy?
KR: Jak człowiek po pracy przychodzi do domu i ma prąd, inaczej funkcjonuje. Ale my już przyzwyczailiśmy się do tych problemów. Musimy przeżyć tę wojnę, przetrwać. Tak to wygląda na dzisiejszy dzień. Mamy nadzieję, że z czasem te nasze biedy i kłopoty się skończą. Wielu ludzi młodych teraz ginie na tej wojnie. Wiele nowych pochówków.

Warto dodać, że tradycyjnie 1 listopada na Cmentarzu Orląt jest odprawiana Msza święta.
KR: Tak, zawsze przy kaplicy 1 listopada odprawiana jest Msza św., wieczorem zapalamy znicze na każdym grobie – na całym Cmentarzu Łyczakowskim. Zarówno na polskich, jak i ukraińskich grobach. A 2 listopada na Cmentarzu Janowskim. Staramy się upamiętnić naszych bliskich, którzy odeszli.

Bardzo serdecznie chciałabym podziękować Państwu za pracę, za społeczne zaangażowanie na rzecz polskości we Lwowie, za hart ducha przez tyle lat pracy na Cmentarzu Orląt Lwowskich. I dziękuję za tak ciekawą rozmowę i wspomnienia.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM PRYWATNEGO RODZINY RUMIŃSKICH

Natalia Denysiuk: Jeszcze tylko brakowało, żeby ktoś nam zabrał optymizm

Z NATALIĄ DENYSIUK, zastępcą redaktora naczelnego „Monitora Wołyńskiego” w Łucku, rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

NATALIA DENYSIUK

„Monitor Wołyński” obchodzi w tym roku jubileusz 15-lecia. Opowiedz, jak wszystko się zaczęło. Jakie były pierwsze kroki na drodze do założenia gazety, a później przekształcenia jej w dwujęzyczny portal informacyjny i gazetę? Jakie były największe wyzwania w tym procesie?

Zaczęliśmy wydawać gazetę „Monitor Wołyński” 15 lat temu. Pierwszy numer ukazał się 16 lipca 2009 roku, więc w tym roku rzeczywiście mamy jubileusz, którego ze względu na trwającą wojnę nie obchodzimy hucznie. Mieliśmy kilka pomysłów, ale teraźniejszość wojenna jednak jakoś niezbyt sprzyja realizacji tych pomysłów.

Gazeta ukazuje się od 2009 roku, ale tak naprawdę historia „Monitora Wołyńskiego” zaczęła się o wiele wcześniej. W 2008 roku założyciel czasopisma Walenty Wakoluk, wówczas prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu, zaczął wydawać wkładkę o nazwie Gazeta Wołyńska przy miejscowej ukraińskiej gazecie o tym samym tytule, czyli przy Gazecie Wołyńskiej.

Natomiast pomysł na gazetę pojawił się jeszcze wcześniej, bo w 2003 roku w Pawliwce, czyli w dawnym Porycku. Wówczas prezydenci Polski i Ukrainy Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma, odsłaniali tam pomnik polsko-ukraińskiego pojednania. Przyjechało dużo ludzi z obu krajów. Walenty Wakoluk wspominał później, że usłyszał wówczas od niektórych miejscowych mieszkańców pytanie: Jacy tutaj byli Polacy? Z kolei ktoś z Polaków mieszkających na Ukrainie zapytał: «Po co znowu poruszać ten temat? I czy rzeczywiście tutaj tylu Polaków zginęło? Zrozumiał wówczas, że polska społeczność na Ukrainie nie informuje o swojej działalności, o tym, czym żyje, czym się zajmuje, a w dodatku niekoniecznie zna swoją historię. Poza tym przybyła na te uroczystości również Bożena Rafalska ze Lwowa, redaktor naczelna miesięcznika „Lwowskie Spotkania”. Prezes SKP zobaczył, jakim zainteresowaniem cieszy się ta gazeta.

Przekonał się więc jeszcze bardziej, że jednak dobrze byłoby założyć czasopismo. W 2003 roku w Łucku akurat otwarto konsulat RP, więc Walenty Wakoluk zwrócił się do konsula generalnego z takim pomysłem. Ale oczywiście padło pytanie, czy on ma zespół dziennikarski, który wydawałby tę gazetę. Zespołu nie było, więc pomysł został odłożony.

Ponownie powrócił do niego po kilku latach. Już był inny konsul generalny i też padło to samo pytanie: czy istnieje zespół dziennikarski. A że nie było jeszcze zespołu, z którym można byłoby wystartować z własną gazetą, ale on sam był już bardziej zdecydowany, rozpoczęła się współpraca z miejscową ukraińską Gazetą Wołyńską. Trwała

przez rok, potem Walenty Wakoluk zrozumiał, że polska społeczność musi jednak mieć własną gazetę.

To przekonanie znów wiązało się z miejscami pamięci, gdyż w tym czasie trwały kolejne uroczystości w Pawliwce. Pewna ukraińska dziennikarka napisała wówczas, że Polacy odwiedzili tylko polskie miejsce pamięci, że nie udali się ze zniczami i kwiatami na cmentarz prawosławny. Prawda jednak była taka, że w chwili, kiedy była ona już w drodze powrotnej do Łucka, polska delegacja nawiedzała cmentarz prawosławny. A że dziennikarka pracowała w gazecie, z którą była wydawana nasza wkładka, decyzja Walentego Wakoluka była jednoznaczna: Polacy muszą mieć własną gazetę.

Moja historia współpracy z „Monitorem Wołyńskim” zaczęła się w styczniu 2009 roku dzięki moim studentom. Wróciłam akurat z Polski, z Programu Stypendialnego im. Lane'a Kirklanda. Studenci powiedzieli mi, że Stowarzyszenie Kultury Polskiej szuka kogoś, kto pomógłby w przygotowaniu własnej wkładki, a później gazety. Więc „Monitor Wołyński” zaczynaliśmy w 2009 roku już wspólnie z redaktorem naczelnym Walentym Wakolukiem i z moimi studentami, którzy wtedy również zaangażowali się w tę sprawę.

Jak to dalej się rozwinęło?

Pierwsza wydana przez nas gazetka liczyła 8 stron. Nie mieliśmy tak dużego dofinansowania, żeby wystartować od razu na powiedzmy 48 stronach. Ale też ludzie, pomysły – to wszystko trzeba było jeszcze jakoś ułożyć, żeby pojawiła się większa gazeta. Gdy ukazał się pierwszy numer, zrozumieliśmy jednak, że 8 stron to jakoś niesolidnie. Robiliśmy wszystko, co mogliśmy, żeby kolejne numery ukazywały się przynajmniej na 12 stronach. Później zaczęliśmy wydawać gazetę na 16 stronach. Były też okresy, kiedy liczyła 20 stron, ale generalnie trzymamy się tych 16 stron.

Na początku nie było portalu internetowego, ale już wtedy, latem 2009 roku, było jasne, że strona internetowa jednak jest potrzebna. Zaczęliśmy więc ją tworzyć, tak trochę po amatorsku. Pomagali nam ludzie, którzy uczyli się tego i współpracowali z nami nie jako firma, lecz jako przyjaciele. Po prostu tworzyliśmy w najtańszy sposób, jaki mogliśmy. Ale publikacji przybywało, strona wymagała modernizacji. Więc później zwróciliśmy się o pomoc do firmy, która założyła nam nową stronę. Działa sprawnie do dziś, codziennie ją aktualizujemy. Zapraszamy więc naszych czytelników nie tylko do łamów gazety w wersji papierowej, ale też do portalu internetowego, który, podobnie jak gazeta, jest dwujęzyczny. Prowadzimy też w sieciach społecznościowych profile na Facebooku i Twitterze. Także od 2016 roku realizujemy projekt „Monitor Info”, w ramach którego monitorujemy polską prasę i publikujemy po ukraińsku wiadomości, które pokazują przekrój tego, co jest obecnie aktualne w polskiej prasie. Ten portal też ma swoje profile w sieciach społecznościowych.

Jak wojna wpłynęła na działalność redakcji? Jakie zmiany musieliście wprowadzić, by dostosować się do nowej wojennej rzeczywistości?

Musieliśmy zmienić tryb pracy w redakcji. Ze względu na pandemię często pracowaliśmy z domu, zdalnie, więc tu nie musieliśmy wymyślać nic nowego. Ale w pierwszych dniach pełnoskalowej rosyjskiej inwazji musieliśmy inaczej podejść do obowiązków w redakcji. Chodzi o to, że niektóre osoby, które na przykład bardziej angażowały się w „Monitor Info”, musiały teraz zaangażować się w „Monitor Wołyński”.

Było to związane przede wszystkim z tym, że od założenia „Monitora Wołyńskiego” gościmy na naszych łamach członków polskich organizacji, którzy opisują swoje działania, swoją codzienność, jakieś wydarzenia, które odbywają się w ich towarzystwach. Wysyłają wzmianki o tym co się odbyło, my to redagujemy, przygotowujemy do publikacji w gazecie i na stronie internetowej. I to przez wiele lat była bardzo ważna część naszego kontentu. Oczywiście, w tych pierwszych dniach każdy myślał przede wszystkim o swojej rodzinie, ktoś nawet wyjechał. W polskich organizacjach nie odbywały się żadne wydarzenia, więc nagle straciliśmy tę część kontentu. Trzeba było zupełnie inaczej zorganizować tryb pracy redakcji. Następnie, już w pierwszych dniach, zaczęliśmy kontaktować się z tymi organizacjami, pytać, co dzieje się w ich środowiskach, i pisać o tym. W pierwszych rozmowach telefonicznych usłyszeliśmy, że ktoś wyjechał, ktoś właśnie jest w drodze z wnukami do Polski, więc będzie mógł porozmawiać dopiero jak i wróci. W kolejnych dniach zamieszczaliśmy publikacje o dostarczaniu pomocy humanitarnej z Polski. Organizowały ją m.in. polskie fundacje, z którymi współpracują towarzystwa i media polskie na Wschodzie. Pomoc od fundacji jechała do miejscowych polskich organizacji, które dysponowały ją, przekazując potrzebującym, członkom organizacji, którzy wstąpili do wojska lub ich rodzinom.

Jak osobiście zapamiętałaś 24 lutego 2022 roku?

Dzień 24 lutego 2022 roku pamiętam prawie co do minuty, gdyż obudziłam się wówczas bardzo wcześnie. Już przed szóstą rano byłam przy komputerze. Łuck jeszcze nie został ostrzelany, ale już przed szóstą wiedziałam, co się dzieje na Ukrainie.

W chwili pierwszych wybuchów w Łucku pisałam na naszym czacie roboczym, że musimy zadecydować,

jak dzisiaj działamy. Z tym, że w tej chwili, kiedy w Łucku słychać już było pierwsze wybuchy, a to było przed siódmą rano, nie wiedziałam, czy ktoś z nas przyjdzie do redakcji, czy ktoś będzie w ogóle w stanie pracować, czy w ogóle będziemy żyć.
W tym pierwszym dniu postanowiliśmy prowadzić na stronie internetowej timeliny z chronologią wydarzeń: co się dzieje u nas w Łucku, w obwodzie wołyńskim, później też równieńskim i tarnopolskim. Relacjonowaliśmy, co gdzie się odbywa, a po kilku dniach zaczęliśmy dzwonić do różnych polskich organizacji i pisać o tym, co u nich słychać.

Jak mimo wojny wygląda działalność Polaków w Łucku, Równem i innych miejscowościach Wołynia? Czy wojna wpłynęła na waszą współpracę z miejscowymi polskimi organizacjami?
Powiedziałabym, że w tych trzech obwodach, w których jest kolportowana nasza gazeta, czyli w obwodach wołyńskim, równieńskim i tarnopolskim, miejscowe polskie organizacje w miarę szybko wróciły do prężnej działalności. Przede wszystkim była to działalność pomocowa.
Nauka języka polskiego została wstrzymana, a następnie bardzo szybko wznowiona w trybie zdalnym. Z tym, że dzieci w tej chwili przebywały ktoś z nich na Ukrainie, ktoś w Polsce, ktoś we Francji czy w innych krajach. Kiedy nauczyciel Piotr Kowalik, skierowany do Łucka przez Organizację Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG), napisał do nas o tym, że dzieci uczestniczą w zajęciach języka polskiego, minęło jakieś parę tygodni, czyli dzieci bardzo szybko wróciły do zajęć zdalnych. Stopniowo wznowiono także inne formy działalności w polskich towarzystwach. Teraz powiedziałabym, że działają tak, jak wcześniej, jak przed 24 lutego 2022 roku.
Oczywiście, że nie wszystko możemy zorganizować ze względu na to, iż często są alarmy powietrzne. Nie tak często jak na wschodzie kraju, ale jednak. Kiedy 26 sierpnia Łuck został ostrzelany aż trzy razy w ciągu kilku godzin, bardzo trudno było pozbierać się po tych wybuchach, po tym wszystkim, co działo się blisko naszych domów. Wybierałam się akurat do pracy. Odniosłam wrażenie, że ta cała broń latała akurat nade mną. Przygotowywaliśmy w tym dniu gazetę do druku, miałam dużo pracy, którą musiałam wykonywać późno wieczorem, bo przez dłuższy czas w ciągu dnia w ogóle nie mogłam skupić się na niej. Myślałam wówczas o koleżankach, które w pierwszych dniach pełnoskalowej inwazji w czasie ostrzałów tej naszej części Ukrainy zostały same z dziećmi, bo mężowie poszli do wojska. Zastanawiałam się, jak one to wszystko przeżywają.
Zauważyłam też, że ostatnio bardziej jestem uczulona na dźwięki. Reaguję na nie, nawet jeśli są gdzieś daleko, jeśli wiem, że nie ma akurat alarmu, mimo to przez kilka minut wsłuchuję się, co się dzieje wokół. Nie mogę wówczas nic robić. Oczywiście później wracam do normy, ale nawet sobie nie wyobrażam, jak pracują nasi koledzy w tych miejscowościach, które są bardziej dotknięte przez wojnę.
Łuck jest w miarę spokojnym miastem, więc działamy. Chociaż z tym spokojem jest różnie. Kilka dni po zmasowanym ostrzale Łucka w końcu sierpnia, Stowarzyszenie Kultury

Polskiej im. Ewy Felińskiej wysłało do nas wzmiankę, że grupa dzieci jeździła na Dolny Śląsk. Napisali, że rodzice są bardzo wdzięczni za to, że dzieci w tamtych dniach były w Polsce, a więc dzięki temu były bezpieczne.
Niestety dwa tygodnie później w Polsce, na tych terenach, gdzie zorganizowano kolonie dla dzieci z Wołynia, zaczęła się powódź. Na profilach w sieciach społecznościowych przypominaliśmy czytelnikom, że jeszcze kilka tygodni temu ten region gościnnie przyjmował nasze dzieci, a teraz przeżywa taką katastrofę.

Jakie są główne wyzwania, przed którymi stoi polska społeczność na Wołyniu?
Wydaje mi się, że wyzwania przed polską społecznością są podobne do tych, które stoją w ogóle przed wszystkimi mieszkańcami Ukrainy. Krewni tych Polaków, z którymi współpracujemy, którzy do nas piszą, też służą w wojsku. Ale nie ma czegoś takiego, że oni specjalnie mówią o swoich polskich korzeniach. Czyli ktoś, kto z nimi służy, może nawet nie wiedzieć o tym, że ta osoba jest Polakiem. Na pewno jednym z wyzwań jest to, że polska społeczność ma być bardziej zauważalna na Ukrainie. Oczywiście, że w polskiej prasie wydawanej na Ukrainie coraz częściej ukazują się publikacje przedstawiające losy żołnierzy posiadających polskie korzenie. Ale też nie każdy, kto ma polskie korzenie, mówi o sobie, że jest Polakiem. Ktoś mówi: jestem Ukraińcem polskiego pochodzenia.
Kolejne wyzwanie jest związane z polityką i z historią. Miejscowi Polacy mogą być traktowani jako osoby, które stają po stronie Polski, nawet jeśli w kwestiach spornych mają własne zdanie, odmienne od tego, które jest po tamtej stronie Bugu, co może wiązać się z pewnymi konfliktami.
Niedawno w kościołach na terenie Ukrainy zbierano wsparcie dla powodzian. Pisaliśmy o tym, a publikację jak zwykle udostępnialiśmy w mediach społecznościowych. Zwróciłam uwagę, że na stronie pewnej grupy, gdzie opublikowaliśmy ten tekst, całkiem realni ludzie komentowali, że jak katolicy mogli coś takiego zorganizować, że to przecież wojsko ukraińskie w tej chwili najbardziej potrzebuje pomocy. Ludziom trzeba tłumaczyć, że to jest przecież gest wsparcia, gest solidarności. I to też jest jedno z wyzwań, które stoi obecnie przed Polakami oraz przez mediami polskimi na Ukrainie. Napięcia w polsko-ukraińskich stosunkach, jeśli chodzi o politykę, też niestety mają swój wpływ na to, jak są odbierani tutaj Polacy, również na to, jak jest odbierana polska prasa.

Jakie wyzwania stoją też przed wami jako dziennikarzami?
Przed nami jako dziennikarzami stoi przede wszystkim takie wyzwanie, żeby potrafić w dzisiejszej sytuacji reagować na te kwestie, na te różne sytuacje konfliktowe, czy też tłumaczyć ludziom, na czym polega na przykład wspomniana przeze mnie akcja wsparcia dla powodzian. Komentowało to z oburzeniem jedynie kilka osób, ale rozumiem, że trzeba zastanowić się nad jakąś publikacją, która tłumaczyłaby, dlaczego takie akcje są prowadzone. Więc wydaje mi się, że przede wszystkim naszym głównym zadaniem jest reagowanie na to, co dzieje się w społeczeństwie oraz w przestrzeni medialnej.

Jak widzisz przyszłość Polaków na Ukrainie po zakończeniu wojny?
Przyszłość Polaków jest podobna do przyszłości wszystkich narodowości zamieszkujących Ukrainę. Pragniemy dzisiaj przede wszystkim zwycięstwa i zakończenia wojny. Należy oczywiście pamiętać, że Polacy przecież też są w wojsku, też walczą z rosyjskim agresorem. W tej chwili powinniśmy wspierać wojsko ukraińskie, co też polskie rodziny czynią pomagając

DSNS UKRAINA

żołnierzom, w tym swoim krewnym, którzy są na froncie. Więc jeśli chodzi o przyszłość, oby ta wojna szybciej zakończyła się i to zwycięstwem Ukrainy. Mam nadzieję, że damy sobie radę z trudnymi kwestiami w stosunkach polsko-ukraińskich. Chociaż ostatnio tracę optymizm, ale staram się trzymać. Jak powiedział niedawno jeden z moich rozmówców, jeszcze tylko tego brakowało, żeby ktoś nam zabrał optymizm.
W ostatnich tygodniach zaostrzyły się tematy dotyczące ekshumacji i kwestii historycznych.
Myślę, że problem polega także na tym, że media czasem na swój bardzo dziwny sposób naświetlają te konflikty, które pojawiają się między naszymi politykami. Jako czytelnik reaguję w pierwszej kolejności na tytuły publikacji. Patrząc na nie, a następnie na ich treść rozumiem, iż sposób, w jaki my, dziennikarze, o tym piszemy, mówimy i to pokazujemy, też ma wpływ na te relacje. Już nie mówię o tym, że rzeczywiście w sieciach społecznościowych wszystkiego można oczekiwać.

Jak obecnie wygląda sytuacja w mieście? Czy dużo osób wyjechało, a może przybyli uchodźcy z innych regionów Ukrainy?
Nie powiedziałabym, że nasze tereny aż tak masowo opuścili Polacy. Ale oczywiście znam ludzi, którzy wyjechali i to całymi rodzinami. Myślę, że już nie wrócą. Jeśli mają możliwości, by zatrzymać się np. w Polsce, ze względu na to, że posiadają Kartę Polaka, znają język, mają pracę i mogą prędzej czy później ubiegać się o polskie obywatelstwo, raczej tu jednak nie wrócą. Tutaj jestem akurat niezbyt optymistyczna.
Natomiast wracając do wyzwań Polaków, przede wszystkim organizacji, w których są zrzeszeni, to w ciągu tych 15 lat współpracy można zauważyć zmiany świadczące o tym, że nie wszystkie z tych polskich towarzystw przetrwają. Część z nich nie przetrwa np. z powodu, że ci najbardziej aktywni członkowie zaangażowani w działalność organizacji wyjechali lub wyjadą prędzej czy później. Ale część towarzystw nie przetrwa też dlatego, że umierają ludzie, którzy je tworzyli, którzy byli najbardziej ideowi, ale może nie potrafili przekazać to młodzieży. Chodzi mi tutaj nie tylko o ludzi 20-letnich, ale też o 30-, 40- i 50-letnich, którzy cały czas pracują, muszą zarabiać. A ktoś dzisiaj jest też w wojsku i ze względu na to niezbyt często angażuje się w działalność polskich towarzystw. Więc moim zdaniem niektóre organizacje wcześniej czy później umrą śmiercią naturalną i już umierają. Rozmawiałam wcześniej z ludźmi, którzy tworzyli jedno z takich towarzystw. Bardzo mi szkoda, że zaprzestało swojej działalności. Mają nadzieję, że wszystko się uda, ale niestety, tej organizacji już prawie nie ma od kilku lat. I nie jest ona pierwsza czy ostatnia, bo nie każdy potrafił zgromadzić wokół siebie grono ludzi kontynuujących tę działalność. To jest chyba jedno z najważniejszych wyzwań dla polskich organizacji, jeśli mówimy o ich przyszłości.

Jakoś smutno i pesymistycznie to brzmi. Ale są też zakładane nowe organizacje, nowe osoby się pojawiają, więc może jakieś pozytywy jednak też będą.
Pozytywy też są, dlatego że w tych towarzystwach, do których przychodzą młodzi i kontynuują tę działalność, a w dodatku zupełnie inaczej patrzą na świat, korzystają z komputerów, internetu i narzędzi, które on daje, zupełnie w inny sposób wygląda codzienność. Wokół nich skupiają się dzieci i młodzież polskiego pochodzenia , ale też dzieci ukraińskie, które chcą uczyć się polskiego. Mają czasem możliwość wyjazdu z tymi szkółkami na wycieczki czy kolonie do Polski i poznawania tego kraju. To jest plus według mnie. Są też towarzystwa, które kontynuują aktywną działalność, organizują różne wydarzenia, realizują projekty pomocowe oraz te, związane z dziećmi, z młodzieżą czy z seniorami, skupiają wokół siebie środowiska, z którymi aktywnie współpracują. To jest bardzo pozytywne i budujące.
Dziękuję za rozmowę.

Nagranej rozmowy mogą Państwo posłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy" na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM „MONITORA WOŁYŃSKIEGO"

Osobowość kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1926–2020); (cz. 3)

Ks. Marian Franciszek Jaworski pod datą 21 maja 1964 roku w „Kalendarzu czynność” zapisał, że odbyła się „Wycieczka z seminarium na Trębacz od Klikuszowej i zejście na Kowaniec. Majówka w Ludźmierzu”. Takie wędrowne duszpasterstwo ks. Jaworski prowadził co najmniej od 1960 roku, kiedy to 24 maja 1960 roku od kanclerza kurii metropolitalnej w Krakowie odebrał pisemne „zezwolenie na sprawowanie mszy św. polowych”. Jednak już niebawem 3 sierpnia t.r. w Rajczy w schronisku na „Wielkiej Raczy za odprawianie mszy św. dla kleryków biorących udział we wspólnej wycieczce ks. Marian Jaworski został zatrzymany przez miejscową milicję. W trakcie przesłuchania stwierdzono, że w trakcie wycieczki była sprawowana Msza św. pod gołym niebem w lesie obok szlaku turystycznego. Za naruszenie – jak to określono – „ustawy o zgromadzeniach” skazano profesora na 1 500 zł grzywny.

WIKARIUSZ W BASZNI

KARDYNAŁ KAROL WOJTYŁA ASYSTUJE PRZY SAKRAMENCIE MAŁŻEŃSTWA ZYGMUNTA I KRYSTYNY JAWORSKICH

MARIAN SKOWYRA

W 1983 roku ks. Jaworski udawał się na spacer na Kalatówki, zatrzymywał się „u braci albertynów”. Z ks. Stanisławem Wawszczakiem 24 września 1983 roku udał się na spacer do doliny Olczyskiej, a w następnym dniu jego szlak zmierzał do Doliny Białego.

Również w przewodnikach turystycznych oraz pamiątkowych wpisach można odtworzyć w części trasy i daty górskich wędrówek bpa Karola Wojtyły i ks. Mariana Jaworskiego. Na przykład:

Zawoja Górna: „wrzesień 1955 roku. Bp Karol Wojtyła przyjechał do ks. Mariana Jaworskiego”;

Jałowiec: „w latach sześćdziesiątych – przebywali na krótkim odpoczynku: kard. Stefan Wyszyński, bp Karol Wojtyła i ks. prof. Marian Jaworski, leśny dukt prowadzący od kaplicy Matki Bożej Leśnej do sanktuarium Matki Bożej w Przyłękowej, był miejscem spacerów i modlitwy dwóch przyjaciół, tj. ks. Karola Wojtyły i ks. Mariana Jaworskiego. Do renowacji kaplicy Matki Bożej Leśnej przyczynili się: ks. Karol Wojtyła i ks. Marian Jaworski”.

W kronice sióstr salwatorianek istnieje wpis o „niespodziewanej wizycie” w dniu 9 marca 1964 roku abpa Karola Wojtyły i ks. Mariana Jaworskiego. Byli wówczas w Markowych Szczawinach na wycieczce narciarskiej – warto dodać, że dzień wcześniej odbył się ingres abpa Karola Wojtyły do katedry w Krakowie. Potwierdza to również „Kalendarz czynności” ks. Mariana Jaworskiego.

W ciszy górskiej trwała dyskusja nad książką kard. Karola Wojtyły „Osoba i czyn”, o której tak wspominał kardynał Marian Jaworski: „Podczas pobytu w górach, w Zawoi, przyjechał do mnie kardynał Karol Wojtyła i dając mi do ręki rękopis swojego opracowania, powiedział: – Przeczytaj i powiedz mi, co o tym myślisz. Po jakimś czasie znów przyjechał, by wysłuchać mojej opinii. A ja mówię – to trzeba wydać. A kardynał Karol Wojtyła na to: Ale jest to książka, która nie ma żadnych przypisów. W mojej ocenie jest to książka myśliciela i to nie umniejsza jej wartości. Ta pozycja została wydana, a zawartym tam przemyśleniom było poświęcone specjalne sympozjum na KUL-u, podczas którego to inne współczesne ujęcie, odbiegające od tradycjonalistycznego widzenia, wywołało gorącą dyskusję”.

Zachowane zdjęcia również ukazują, że dwaj doktorzy filozofii chętnie udawali się na wycieczki rowerowe, które pozwalały „nie tylko na relaks, ale i na widzenie życia codziennego z bliska oraz na tle przyrody”. Wszystkie wędrówki były tak wytyczane, by na ich drodze znalazła się kapliczka, samotnie stojący krzyż, często również kościół, w którym przy dłuższych postojach organizowano okresowe duszpasterstwo dla wczasowiczów.

W wyprawach nie omijano miejsc szczególnie znanych i czczonych. Do nich należał Ludźmierz w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej. „W kościele parafialnym znajduje się statua Matki Bożej Ludźmierskiej z Dzieciątkiem – określana jako ozdoba pól i hal, nazywana Królową Podhala i przewodniczką błądzących w górach. Z figurą Matki Bożej Ludźmierskiej wiąże się zdarzenie, które zostało uznane za przepowiednię w stosunku do ówczesnego bpa Karola Wojtyły. W sierpniu 1963 roku w czasie uroczystości zwieńczenia statuy koronami przez kard. Stefana Wyszyńskiego z udziałem biskupa pomocniczego diecezji krakowskiej, podczas czynienia znaku krzyża już ukoronowaną figurą – z ręki Maryi wypadło berło, które zdołał w locie uchwycić stojący obok bp Karol Wojtyła. Wówczas kard. Stefan Wyszyński odebrał to jako zapowiedź przekazania przez Maryję władzy Karolowi”.

O tych wyjazdach w góry tak po latach wspominał kardynał Marian Jaworski: „Przez wiele lat przyjeżdżałem latem do Zawoi Górnej na odpoczynek. Miałem wtedy możliwość podejmowania pracy duszpasterskiej wśród – jak wówczas mówiono – letników. Odprawiałem mszę św. w pobliskiej kaplicy pw. Podwyższenia Krzyża Świętego (Zawoja Wilczna), na którą przybywali zarówno mieszkańcy, jak i goście. Czasem bywałem w Zawoi także zimą, na nartach. Lubiłem też przebywać w Domu KIKu w Pewli Małej. Wspominam tamten czas bardzo serdecznie. Była to okazja do przebywania wśród bogatej przyrody, piękna i majestatu gór mieniących się barwami wszystkich pór roku. Coraz bardziej poznawałem górali – mieszkańców tej krainy obfitującej w naturalne piękno.

Czasem towarzyszyłem Karolowi Wojtyle, który również niekiedy zatrzymywał się w Zawoi, na spacerach po okolicy lub podczas dłuższych wycieczek. W trakcie zwykłej wymiany zdań nasze rozmowy nierzadko schodziły na tory specjalistyczne. Teraz mogę powiedzieć, że oprócz wspólnych zainteresowań teologicznych i filozoficznych, które były nam bliskie, mogłem w tamtym czasie w jego obecności przyglądać się, jak od strony intelektualnej kształtowała się wizja człowieka w przemyśleniach przyszłego papieża oraz jak głęboko osadzał on personalizm na etyce ukształtowanej w przesłaniu ewangelicznym, to były dla mnie wielkie i cenne chwile, gdy mogłem słyszeć wypowiedź, lub choćby spostrzeżenie, którego nie zawiera żaden podręcznik akademicki, a które ujawniało ważny passus, dotyczący ludzkiej egzystencji”.

GÓRSKIE WYPRAWY

Mieszkańcy Zawoi zapamiętali częste spotkania kardynała Karola Wojtyły z ks. Marianem Jaworskim w dawnej „księżówce”, w niewielkim domku stojącym naprzeciwko kaplicy Podwyższenia Krzyża Świętego. W przeszłości „księżówka” była przystanią dla biskupów, kardynałów, a nawet prymasów. Tu odpoczywali kardynałowie Adam Sapieha, Stefan Wyszyński i Józef Glemp. Był tutaj obecny w 1997 roku papież Jan Paweł II, w czasie wizyty w Tatrach. Należy zauważyć, że ks. Marian Jaworski od 1964 roku w Zawoi też miał stałe zameldowanie.

Starania o prawo jazdy

Obok wędrówek górskich ks. Marian Jaworski żywo interesował się sportem, a zwłaszcza lubił oglądać zimowe i letnie igrzyska olimpijskie. W „Kalendarzu czynności” pod datą 21 stycznia 1956 roku zapisał wiadomość o „Otwarciu VII Zimowych Igrzysk Olimpijskich”, które odbyły się od 26 stycznia do 5 lutego 1956 roku we włoskiej miejscowości Cortina d´Ampezzo. Wówczas ks. Jaworski zapisywał wyniki biegaczy narciarskich.

Przynajmniej od początku lat siedemdziesiątych miał własny telewizor, o którym zanotował pod datą 10 października 1972 roku, że odbyła się „naprawa telewizora”.

Ks. Jaworski od pierwszych lat kapłańskich został zatrudniony jako profesor w wielu uczelniach katolickich na terenach Polski, o czym już była mowa w poprzednich opracowaniach. Często udawał się do seminariów pociągami, co dawało mu możliwość długiej lektury w trakcie drogi. Jednak z czasem wyjazdy wymagały posiadania własnego

samochodu. W tym celu ks. Marian Jaworski 12 listopada 1964 roku zapisał się na kurs samochodowy, a 6 stycznia 1965 roku odbył pierwszą próbną jazdę po Krakowie. Egzamin na prawo jazdy zdał 21 stycznia 1965 roku, po czym mógł poruszać się po Polsce samochodem marki „Trabant". W latach 80. posługiwał się jako inwalida samochodem Fiat 126p, jednak jazda bez ręki sprawiała wiele trudności. Otóż po stanowczej interwencji kapelana ks. Mariana Buczka oraz rozebraniu urządzeń dla inwalidy, bp Marian Jaworski musiał zaniechać samodzielnego prowadzenia samochodu.

Rozmowy z kapłanami

Jako arcybiskup archidiecezji lwowskiej praktycznie codziennie przyjmował na rozmowy kapłanów pracujących na terenie archidiecezji. Odwiedzały go również siostry zakonne, rozsiane ż po całej archidiecezji. Regularnie też prowadził rozmowy z generałami i prowincjałami zakonów i zgromadzeń męskich i żeńskich. Rozmowy oficjalne z kapłanami i siostrami zakonnymi odbywały się w refektarzu domu przy ul. Samczuka 14a. Natomiast na rozmowy osobiste, lub o delikatnej materii kardynał zapraszał do swojego mieszkania. Wszystkich przybywających skrzętnie notował we własnym kalendarzu czynności, dzięki czemu można zauważyć, jak wielu potrzebowało jego ojcowskiego słowa i wsparcia. Dzięki temu zachowały się informacje o wizytach też osób świeckich.

Samochód

O pokorze lwowskiego metropolity świadczył również posiadany przez niego samochód. Do Lwowa arcybiskup przybył samochodem marki „polonez". W następnych latach posiadał samochód typu „Wołga", która często w czasie drogi psuła się, przez co arcybiskup spóźniał się na celebracje do poszczególnych parafii. Dodatkowo w okresie kryzysu paliwowego była dość droga w obsłudze. Ostatecznie samochód został przekazany 23 stycznia 1998 roku na rzecz parafii w Rohatynie, gdzie go chętnie przejął ówczesny tamtejszy proboszcz ks. Anatol Zajączkowski.

Dopiero pod koniec 1995 roku od abpa Kurta Krenna otrzymał samochód marki „Opel vectra", którym przez dłuższy czas nie chciał podróżować, aby nie być posądzonym o zbyt luksusowy samochód. Jednak po jakimś czasie przekonał się do nowego auta, którym musiał podróżować nie tylko po terenach archidiecezji, ale i całej Ukrainy, dość często po bezdrożach, lub powierzchniach dróg, które przez lata nie były naprawiane. W 2002 roku otrzymał kolejny nowy samochód „Opel Vectra", który służył kardynałowi do końca jego pasterzowania w archidiecezji lwowskiej. Po terenach Europy od 2002 roku kardynałowi służył inny samochód, zarejestrowany na polskich tablicach rejestracyjnych.

Przejazdy przez granicę

Przyszły metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski urodził się we Lwowie i tutaj po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego. Jednak już 15 października 1945 musiał wraz z całym seminarium opuścić Lwów. W tym dniu ze lwowskiego dworca kolejowego nastąpił wyjazd seminarium archidiecezji lwowskiej do Kalwarii Zebrzydowskiej. Prawdopodobnie ówczesny kleryk I kursu Marian Jaworski nigdy nie myślał, że będzie mu dane powrócić do rodzinnego Lwowa. Po pięciu dniach podróży pociąg ze Lwowa wraz z przełożonymi i klerykami archidiecezji lwowskiej przybył do Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie przez następne pięć lat znajdowało się seminarium archidiecezji lwowskiej.

Dopiero po 44 latach od tego wydarzenia już jako biskup Marian Jaworski miał okazję, aby 29 października 1989 roku wyjechać z pierwszą wizytą duszpasterską do Lwowa. Na granicy w Medyce na biskupa oczekiwali księża z archidiecezji, w tym ks. Marcjan Trofimiak i ks. Józef Legowicz. Następny wyjazd do Lwowa miał miejsce 22 grudnia 1989 roku, potem 13 kwietnia, 13 lipca, 31 października i 31 grudnia 1990 roku.

W latach 1991–2010 arcybiskup przekroczył granicę w obie strony przeszło 380 razy, czyli ponad 190 razy wjechał do Lwowa. Cyfry te udało się ustalić na podstawie osobistych notatek arcybiskupa Mariana Jaworskiego, zapisanych w „Kalendarzu czynności".

W pierwszych latach przekraczał granicę w Medyce, gdzie, choć inwalida, wielokrotnie był zmuszony przez wiele godzin oczekiwać w kolejce na przekroczenie granicy. Tej sytuacji zawsze starał się zaradzić bp Rafał Kiernicki, który przed przyjazdem arcybiskupa do Lwowa przyjeżdżał na granicę, starając się umówić z celnikami o przepuszczenie metropolity bez kolejki.

Po otwarciu granicy w Rawie Ruskiej arcybiskup Jaworski

Z KSIĘDZEM JANEM FURGAŁĄ

przekraczał granicę właśnie tam, skąd miał bliżej do Lubaczowa. Z Lubaczowa arcybiskup jechał najczęściej do Krakowa. Z Krakowa najczęściej już samolotem udawał się na zachód, na przykład do Rzymu. Pierwszy raz granicę w Rawie Ruskiej abp Marian Jaworski, zgodnie z jego własnymi zapiskami, przekroczył 25 lutego 1995 roku, choć należy zauważyć, że korzystał też z granicy w Medyce, na przykład gdy udawał się ze Lwowa do Przemyśla. W ramach rozszerzenia połączenia lotniczego ze Lwowa kilkakrotnie korzystał z tego połączenia.

Wyjazdy zagraniczne ks. Mariana Jaworskiego do 1984 roku

Jedną z ważnych pasji ks. Mariana Jaworskiego, która pozostała mu niezmienną do końca życia było podróżowanie. W ciągu życia odwiedzał wiele krajów, gdzie nawiązywał potrzebne relacje i przyjaźnie. Można również przypuszczać, że pragnął podróżować po Europie od pierwszych lat kapłaństwa, jednak władze komunistyczne nie były skłonne, aby obywatelom PRL wydawać pozwolenie na wyjazd za granicę.

W 1959 roku ks. Marian Jaworski otrzymał stypendium dla podjęcia studiów specjalistycznych w Instytucie Filozoficznym w Tuluzie. Z tej racji w biurze paszportowym złożył stosowne podanie o wydanie paszportu. Jednak nawet mimo poparcia prośby przez Dyrekcję Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w osobie prof. dra Adama Schaffa, a także przez kierownika zakładu Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej prof. dra Jana Legowicza – biuro paszportów zarówno w Krakowie jak i w Warszawie odmówiło wydania paszportu. Z tej racji ks. Jaworski był pozbawiony możliwości studiowania w Tuluzie.

W archiwum archidiecezji lwowskiej zachowało się pismo od arcybiskupa Eugeniusza Baziaka do ks. Mariana Jaworskiego, w którym zezwalał na wycieczkę do Czechosłowacji w czasie urlopu wypoczynkowego w lecie 1959 roku. W dalszej kolejności przed ubieganiem się o otrzymanie paszportu osoba udająca się za granicę musiała opłacić koszty podróży i do odpowiedniego biura przynieść dokumenty potwierdzające taką wpłatę. Należało również podać dokładnie miejscowości (stacje kolejowe) na trasie podróży, imiona wyjeżdżających, oraz kraje, które osoba pragnęła odwiedzić.

16 maja 1959 roku od Międzynarodowego Towarzystwa Wagonów Sypialnych z Warszawy w odpowiedzi na list z 9 czerwca 1959 roku ks. Marian Jaworski otrzymał poświadczenie o opłaceniu podróży za granicę. W liście zaznaczono, że „po otrzymaniu paszportu i wizy francuskiej prosimy zgłosić się w naszym biurze osobiście". Brak wiadomości czy odbył się letni wyjazd do Czechosłowacji, jednak dalsze wydarzenia każą domyślać się, że nie udało się wyjechać w 1959 roku na wakacje do Czechosłowacji. Możliwe iż wyjazd do Czechosłowacji był pretekstem do wyjazdu do Tuluzy, aby zebrać odpowiednie materiały dla dalszej pracy naukowej.

W 1964 roku w życiu ks. Mariana Jaworskiego pojawiła się pierwsza realna możliwość wyjazdu za granicę. 4 lutego w tym roku złożył podanie do milicji o wyjazd za granicę. Była to w tym czasie obowiązkowa procedura, gdyż przed każdym wyjazdem należało ubiegać się w milicji o paszport, a po powrocie z wyjazdu paszport należało oddać do biura paszportowego. Wyjazd ten ks. Jaworski motywował po raz kolejny chęcią zebrania potrzebnych materiałów do rozprawy habilitacyjnej, którą planował zredagować po powrocie z krajów Zachodniej Europy do Krakowa. Jednak 1 marca 1964 roku z Komendy M.O. województwa krakowskiego otrzymał odmowną decyzję w sprawie wyjazdu na okres czasowy do Włoch. Po tej decyzji ks. Jaworski 25 marca 1964 roku skierował pismo do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Biura Paszportów w Warszawie, za pośrednictwem Komendy Milicji Obywatelskiej województwa krakowskiego o wydanie paszportu zagranicznego. Również i tym razem 19 maja 1964 roku władze odmówiły mu wydania paszportu zagranicznego.

Nie straciwszy i tym razem nadziei na pozytywne rozwiązanie sprawy, 23 czerwca 1964 roku skierował pismo do posła Ziemi Krakowskiej Lucjana Motyki w Krakowie, w którym informował: „Po otrzymaniu od Dyrektora Polskiego Kolegium w Rzymie zaproszenia na kilkumiesięczny pobyt, umożliwiający zebranie materiału do pracy naukowej – w lutym br. powtórnie wszczęłam starania o uzyskanie paszportu. I znowu uzyskałem odpowiedź negatywną tak z Krakowa jak i z Warszawy.

Obie instancje powołały się na przepisy art. 4 ust. 2 pkt. 4 ustawy z dnia 17.VI.1959 roku. Decyzje te są wielce krzywdzące mnie jako człowieka i obywatela polskiego. Nie poczuwam się do żadnej działalności antypaństwowej czy na szkodę Państwa. Odmowa wydania mi paszportu oparta na tych podstawach, i to ogóle niesprecyzowanych i nieuzasadnionych stanowi poważny zarzut przeciwko mnie, przed którym nawet nie mogę obronić się. Biorąc powyższe pod uwagę – jako pełnoprawny obywatel polski uprzejmie proszę Pana Posła o interwencję w sprawie mego wyjazdu, na którym ze względu na me studia, bardzo mi zależy".

Z KREWNYMI W GÓRACH

Dni Dziedzictwa Europejskiego we Lwowie (cz. 2)

Tegoroczne Dni Dziedzictwa europejskiego we Lwowie – to ponad sto imprez, spotkań, wycieczek, odczytów, wystaw artystycznych, prezentacji nowych wydań. I wszystko w ciągu tylko trzech dni. Trudno było wybrać najbardziej ciekawe, najbardziej oryginalne, najbardziej unikatowe. Niemożliwie też było zdążyć na wszystkie, nawet wcześniej zaplanowane. Dlatego zwracam uwagę w tym artykule tylko na kilka, które mnie specjalnie zainteresowały.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

PORTRET PAWŁA VETORINIEGO

Pierwsza z nich – to wykład pracowników lwowskiego Muzeum Historycznego Ulany Żywylak i Mirosława Pobereżnego na temat zapomnianego lwowskiego specyfiku tzw. „Balsamu Vetorini" i jego tajemniczego wynalazcy lwowskiego kupca Pawła Vetoriniego. Ten balsam lwowski podbił cały świat, przez cały XIX wiek był szeroko znany i ceniony nie tylko we Lwowie, nie tylko w Galicji czy Austro-Węgrzech, ale w Europie, a nawet w Stambule (Turcja), czy też w Nowym Jorku i Waszyngtonie (Stany Zjednoczone Ameryki).

Ulana Żywylak trafiła na ślad Pawła Vetoriniego, wynalazcy „Balsamu Vetorini", prowadząc badania XIX-wiecznych portretów znanych lwowian pędzla artysty malarza Marcina Jabłońskiego (1801–1876) ze zbiorów Muzeum Historycznego. Wśród nich uwagę Ulany Żywylak zwrócił portret bliżej nie znanego Pawła Vetoriniego, mieszczanina lwowskiego (podobno pochodzenia włoskiego), w mundurze „Bractwa Strzeleckiego", czyli „Bractwa Kurkowego", uprzywilejowanej instytucji miejskiej jeszcze z proweniencją średniowieczną. Daleko nie każdy mieszczanin lwowski mógł liczyć na przynależność do Bractwa, gdzie wśród członków honorowych znajdujemy w ciągu wieków jego istnienia nazwiska kilku królów polskich. Czymś jednak zasłużył ten obcokrajowiec na takie wyróżnienie, może właśnie swoim tajemniczym balsamem. Można przypuścić, że Paweł Vetorini był z zawodu lekarzem, lecz są też wiadomości, że należał do korporacji kupieckiej. Marcin Jabłoński wykonał portret w 1832 roku. Pan Vetorini przedstawiony na tym portrecie w galowym mundurze „Bractwa Kurkowego" jasno-zielonego koloru, ze złotymi guzikami, również złotymi epoletami. Podpis z tylnej strony obrazu jednoznacznie poświadcza, że jest to „Obywatel lwowski Weturini wynalazca balsamu Weturiniego".

Informacje o niezwykle cennym i skutecznym balsamie Pawła Vetorini znajdujemy w prasie lwowskiej, warszawskiej, a nawet berlińskiej znacznie wcześniej. Na przykład, już w 1810 roku o nim pisał „Kurier Warszawski", a w 1811 roku berlińskie czasopismo aptekarskie „Asklapieion". Ostatnie podaje popularną reklamową legendę, że w nieznanych bliżej okolicznościach Paweł Vetorini spotkał prawdziwego chińskiego lekarza (czy kogoś takiego można było spotkać w owych czasach we Lwowie?), który przekazał jemu sekretną „receptę prawdziwego chińskiego balsamu (Vero Balsamo Chinensis)".

„Gazeta Warszawska" w grudniu 1810 roku pisała, że w 1809 roku Paweł Vetorini dostarczył znaczną partię swego balsamu ze Lwowa do szpitala wojskowego w Lublinie dla gojenia ran żołnierzy wojsk księcia Józefa Poniatowskiego. Balsam też został zbadany przez specjalnie powołaną komisję lekarzy wojskowych Księstwa Warszawskiego, między innym inspektora Bergonzoniego i lekarza Lafontaina i dostał pozytywne rekomendacje. Dobre wyniki osiągnięto też przy leczeniu żołnierzy w szpitalu lublińskim.

Skuteczność leczenia żołnierzy „Balsamem Vetoriniego" wysoko ocenił osobiście książę Józef Poniatowski, zwierzchnik Księstwa Warszawskiego i wydał odpowiednie rozporządzenie do Inspektorów Generalnych Zdrowia, w którym m.in. czytamy: „Józef Książę Poniatowski, Generał Dywizji, Naczelny Dowódca Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, Wielkiego Krzyża Legionu Honorowego, Wielkiego Krzyża Wojskowego Polskiego, Neapolitańskiego,

PIECZĘĆ FIRMY FELIKSA MIZERSKIEGO

Orła Białego i innych Kawaler, do Panów Bergonzoni i Lafontaina, Inspektorów Generalnych Zdrowia. Odebrawszy od W. Panów doniesienie o dziwnych przymiotach Balsamu Chińskiego, którego mocą wszelkiego rodzaju rany, mające dotąd za niewygojone, roku przeszłego i teraz bieżącego, w szpitalach głównych, szczególnie w szpitalu lubelskim, szczęśliwie i gruntownie zostały wyleczone, i że JPan Vetorini, wspomnianego Balsamu właściciel, znaczną jego ilość w czasie wojny wspaniale poświęcił na ratunek obrońców Ojczyzny, postanowiłem i zalecam W Panom, ażeby Balsam Chiński do wszelkich ran i zajątrzeń ciała, do jakichkolwiek wedle ich doświadczenia okazał się skutecznym, był w szpitalach wojskowych używany, a JPanu Vetoriniemu, za jego ludzkość oświadczone było głośno moje podziękowanie, wdzięczność wojskowych, których Balsamem swoim do zdrowia przywrócił".

Po tak wspaniałym podziękowaniu samego Księcia Józefa Poniatowskiego „Balsam Vetorini" nabył popularności w całym Księstwie Warszawskim, również w innych krajach europejskich. Według samego Vetoriniego balsam można było wykorzystać przy gojeniu nie tylko ran, wrzodów czy oparzeń skóry, lecz do leczenia wielu innych chorób. W reklamie umieszczonej w 1825 roku w „Kurierze Warszawskim" Vetorini twierdzi, że jest on jedynym posiadaczem „sławnego od wielu lat, a nader skutecznego i w wielu krajach nieprzerwanie doświadczonego Balsamu, przez Ces. Królewskie Austriacko Lwowskie, Ces. Królewskie Rosyjskie, Wołyńskie Collegium Medyczne, tudzież Inspekcję Jeneralną Głównych Łazaretów przyjęty ,z zupełnym zadowoleniem użyty i zapotrzebowany... powszechnie dla ratowania zdrowia ludzkiego służącym, aż nadto z niezawodnej dobroci znanym i praktycznie doświadczonym. Który to Balsam w przyzwoitej ilości użyty, wszelkie cierpienia z reumatyzmu pochodzące zupełnie wyniszcza. Osłabione części ciała skutecznie wzmacnia. Srogie bole zębów uspokaja. Cuchnięcie nieprzyjemne z ust oddala. Rany świeże i zastarzałe goi. Fluxje z zaniedbania pochodzące uśmierza. Szum zwykle przy tej słabości w uszach doświadczany rozpędza. Dziąsła niezdrowe leczy, od szkorbutu broni i inne niezliczone dla poratowania zdrowia cierpiącym dobroczynne przynosi skutki, wielu takimi doświadczeniami sprawdzone, poświadczone i uwiecznione".

W latach 20. XIX wieku w krajach europejskich, również we Lwowie szalała epidemia cholery, która zabrała dziesiątki tysięcy ofiar. Medycyna europejska nie mogła znaleźć środka skutecznego na zwalczanie tej groźnej zarazy. I oto czytamy już w reklamie „Dziennika Lwowskiego", że właśnie lwowski „Balsam Vetorini" pomaga „w kurczach żołądka najgwałtowniejszych, w objawach coleryny, a nawet cholery i wszelkich gwałtownych zwolnieniach i wymiotach z najlepszym skutkiem używa się".

We Lwowie „Balsam Vetorini" sprzedawano w aptekach i innych handlach. W reklamie tegoż „Kuriera Warszawskiego" znajdujemy lwowskie lokalizacje, w których można było ów balsam nabyć. Tak zwane „główne składy" swego towaru Paweł Vetorini utrzymywał w handlach A. Born, wdowy Kleina, Bochnaka, A. Bogdanowicza, J. Reissa, W. Królikowskiego, J. Zalpłachta, braci Łazowskich, aptece „Pod Jeleniem". „Pojedyncze składy balsamu znajdowały się w aptece Ehrenberga, aptece „Pod Węgierską koroną", aptece Teodora Torosiewicza „Pod cesarzem Rzymskim", aptece „Pod Złotym Słoniem" i u doktora Zaryckiego w aptece „Pod Złotym Lwem". Otóż z dziewięciu aptek lwowskich, co najmniej w sześciu można było nabyć już wtedy słynny „Balsam Vetoriniego".

Czy to październik

Snują się chmury po niebie uśpionym,
Ostatni szronem ścięty liść opadł,
Wiatr w oszalałym pędzie zdumiony
Pyta: październik mamy czy listopad?

Cisną się ludzkie napiętrzone żale,
Smutki w kryjówkach serc nagromadzone,
Odziane tęsknot nastrojowym szalem,
Skarżą się kroplom deszczu, zawiedzione.

Do szpiku kości mokry chłód przenika,
Wiatr w oczy wieje oszołomiony.
Gdzież są słoneczne dni października,
Babiego lata wstęgą złocone?
***

Zgasły wszystkie blaski przyrody,
A tęsknota za słońcem przygniata.
Jak brakuje złocistej urody
I październierzy babiego lata.

Szara jesień lasy uśpiła,
Zdjęła szaty słonecznych bursztynów,
Jak zła wróżka zaklęciem pozbyła
Karmazynów, czerwonych rubinów.

Płyną chmury z wiatrem w zawody,
Melancholii składają hołdy
Drzewa drżące, skulone od chłodu,
Różańcowe szeptają modły.

Modlitwa

Królowo Polski, Hetmanko droga,
Tyś Matką naszą i Matką Boga.
Dziś przybiegamy do Twych ołtarzy,
Bo lęk o Polskę trwoży nas i parzy.
Uchroń od złego nam Kraj, nasza Pani.
Z pokorą prośbę do Ciebie wznosim,
Od złego Polskę ustrzeż nam, prosim.

STANISŁAWA NOWOSAD

Ikonograficznie o Bożej Sprawiedliwości

We wrześniu w Sławsku na Bojkowszczyźnie odbyła się XVI edycja Międzynarodowych Warsztatów Ikonografów. „Boża Sprawiedliwość" – to temat przewodni tegorocznego pleneru. Przez dwa tygodnie artyści z Polski, Litwy i Ukrainy starali się znaleźć odpowiedź na zadane pytanie i udzielić na nie odpowiedzi w swojej twórczości. Dorobek pracy artystów został zaprezentowany podczas wernisażu w lwowskim skansenie.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

MATEUSZ SORA

OKSANA ROMANIW-TRISKA

Organizatorami Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów są: Stowarzyszenie Przyjaciół Nowicy, Katedra Sztuki Sakralnej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Tegoroczne warsztaty wsparło finansowo Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach programu „Dyplomacja publiczna 2024".

Patronat medialny nad tym wydarzeniem objął też „Nowy Kurier Galicyjski".

Pomysłodawcą plenerów jest Stowarzyszenie Przyjaciół Nowicy, które od 2009 roku organizuje je dla malarzy zrzeszonych wokół współczesnych ośrodków ikonopisania w Polsce, na Ukrainie, Białorusi i Słowacji. Współorganizatorami tego przedsięwzięcia są: Bractwo Młodzieży Greckokatolickiej Sarepta, Katedra Sztuki Sakralnej Narodowej Akademii Sztuki we Lwowie, Studium Chrześcijańskiego Wschodu.

Uczestnikami warsztatów, które w ciągu lat odbywały się w Nowicy, są artyści reprezentujący tradycje bizantyjskie i łacińskie i którym przyświeca ten sam cel – odnowa ikony jako obrazu liturgicznego stanowiącego ważny element wspólnej tradycji Kościoła – mówią organizatorzy plenerów.

– Myślę, że nie ma znaczenia czy jest to prawosławny czy katolik, bo w ciągu ostatnich piętnastu lat prowadzę studia pisania ikon w Łodzi dla studentów różnych konfesji a także niewierzących – zaznaczył w naszej rozmowie prof. Roman Wasyłyk z Lwowskiej Narodowej Akademia Sztuki. - Są tam nawet judaiści. I wszyscy malują. To jest bardzo ciekawe. Ikona ma tę właściwość, że nie dzieli, ona jednoczy i ma przyszłość.

Mateusz Sora ze Stowarzyszenia Przyjaciół Nowicy jest pomysłodawcą Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów. Wraz z Romanem Wasyłykiem, znanym ukraińskim ikonografem zaczynali to dzieło w Nowicy, dawnej wsi łemkowskiej położonej w województwie małopolskim, w powiecie gorlickim.

– Jest to fenomen spotkania – stwierdził. – Roman przyjechał do Nowicy ze swoimi współpracownikami i studentami. Ja zaprosiłem malarzy z Polski i zaczęło się. Planowaliśmy to jako eksperyment, który się udał. Nigdy nie myślałem, że będziemy spotykać się co roku i to przez szesnaście lat i w zasadzie bez względu na okoliczności. Nowica to nie jest miejsce, to jest stan umysłu, stan ducha. Dorobek warsztatów ikonopisów jest dokumentowany i był prezentowany na ponad 100 wystawach w Polsce, w Ukrainie, Białorusi, Armenii, Gruzji, Szwajcarii, Austrii i w Niemczech. Opublikowaliśmy 15 katalogów poplenerowych, trzy wydawnictwa albumowe i dwa filmy dokumentalne. Prace powstałe w trakcie plenerów w Nowicy są obecne w cerkwiach, kaplicy i jako przydrożne kapliczki na drzewach. Formuła działań Stowarzyszenia jest otwarta dla instytucji kultury, artystów i środowisk skupiających twórców. Ściśle współpracujemy z artystami ukraińskimi. Wielu z nich

walczy dziś o swoją wolność. Od rozpoczęcia rosyjskiej agresji na Ukrainę w 2014 roku wspieramy naszych partnerów i przyjaciół z Ukrainy. Wielu naszych kolegów ma bliskich na froncie. Dziś na Ukrainie właściwie wszyscy żyją w stanie stałego i bezpośrednie zagrożenia. Jak wytłumaczyć zbrodnie popełniane przez rosyjskich agresorów? Jak zrozumieć śmierć dzieci w szpitalu Ochmatdyt, przypadkowych ofiar ostrzału i bombardowań Kijowa, Charkowa, Odessy i Lwowa wreszcie? Czemu dobry Bóg na to pozwala? Czymże wobec tego jest Jego sprawiedliwość? To pytania, które co dzień zadają nasi ukraińscy przyjaciele. Przez dwa tygodnie wspólnej pracy szukaliśmy podpowiedzi i wskazówek w Piśmie Świętym.

Roman Zilinko, artysta ze Lwowa dodał, że już po raz drugi plener odbywał się w Ukrainie.

– Pierwszy raz to było w 2021 roku podczas covidu z powodu trudności z przekroczeniem granicy – wyjaśnił Roman Zilinko. – Dwa lata plener odbywał się w różnych miejscach - pod Warszawą w Wesołej, a poźniej pod Rzymem. I właściwie sporo artystów z Ukrainy, szczególnie chodzi o mężczyzn, nie mieli możliwości pojechać, by popracować wspólnie na plenerze, również teraz utrudnione jest przekraczanie granicy. Jest dla nas ważne bycie razem, bo po 16 latach faktycznie staliśmy się dużą rodziną, wspólnotą bardzo sobie bliską. Pracujemy i myślimy podobnie, spotykamy się, co przerasta w przyjaźń. Ważne było być razem także w tym roku i ten plener odbył się w Sławsku, w również wspaniałym miejscu – rezydencji MC6. Miejsce dobrze przygotowane dla tego typu spotkań.

Komisarzem tegorocznego pleneru była Albina Jałoza z Ukrainy.

– Nieżyjący już Ostap Łozynski, lwowski artysta i znawca ikon zaprosił mnie na plener do Nowicy. Było to ciekawe doświadczenie również ze względu na to, że dotąd pracowałam na dużych formatach – na płótnie czy na papierze. A w Nowicy dali mi deskę do obrazu o tematyce sakralnej. To było dla mnie coś nowego i interesującego. W tym roku organizatorzy zaproponowali mi stanowisko komisarza i nie mogłam odmówić. Dołączyli chłopcy, którzy są w wojsku. W zeszłym roku nie mogli z nami wyjechać za granicę, więc wzięli udział w tegorocznym plenerze w Sławsku. Tym razem uczestniczyło w nim prawie 30 uczestników.

Jednym ze stałych uczestników Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów jest Krzysztof Sokołowski.

– Pochodzę z Litwy, z lokalnej mniejszości polskiej, ale wyjechałem do Polski na studia, zostałem. mieszkam teraz i pracuję w Polsce – powiedział o sobie. –Na te plenery trafiłem przez Mateusza. To ciekawa historia, ponieważ na początku chciałem trafić na te plenery, ale nie udało mi się. A później Mateusz Sora zobaczył moje prace i sam mnie zaprosił. I od tego czasu współpracujemy. To dla mnie wielkie przeżycie. Za każdym razem jest to jakaś trochę inna historia oraz wspólnota pełna przyjaźni i duchowych przygód.

Na dorocznych plenerach ikonografom towarzyszą duchowni. Tym razem był z nimi br. Marcin Świąder, kapucyn.

– Ja też jestem malarzem i dlatego w tym gronie czuję się bardzo dobrze – zaznaczył. - Oczywiście, że byliśmy bardzo różni, ale doświadczamy tego, że jest tylko jeden Duch Święty, który przenika wszystkich na różne sposoby. O tym mówi też Sobór Watykański II, że w historii każdego człowieka są te ziarna spotkania z Panem Bogiem i myślę, że w tym malarstwie to widać. Nawet u tych osób, które przeżywają jakiś bunt czy trudności. To jest widoczne, że dokonują się w nich cały czas jakieś poszukiwania. Dotyczą nie tylko człowieka, który poszukuje Pana Boga, ale oni coraz bardziej odczuwają, że to Bóg ich szuka.

Na wystawach poplenerowych ikonografów można usłyszeć pytanie: „Czy można się modlić przed tymi nowoczesnymi działami sztuki o temacie sakralnym?".

– Generalnie my się do ikon nie modlimy – wyjaśnił kapucyn. – Ikona jest transcendentna. Ona jest jakimś oknem do nieba. I tak naprawdę zawsze dzieło sztuki, kiedy się pojawia jest jakoś Epifanią Pana Boga. I można czasami doskonale modlić się patrząc na abstrakcje, które też się pojawiają, modlić się w dialogu z Panem Bogiem. Takiego dialogu, który łączy się z pewną formą zadawania pytań. Widzimy to w tych pracach ukazujących jakieś doświadczenie cierpienia czy buntu. Ale z pewnością są też takie prace, jak tradycyjna ikona.

Swoimi refleksjami podzieliła się również Oksana Romaniw-Triska, artystka ze Lwowa:

– Na Nowickie Warsztaty trafiłam w roku 2018, kiedy Kostko Markowycz, znany ikonograf lwowski, zaprosił mnie do udziału w tym spotkaniu. Było to dla mnie doświadczenie bardzo ciekawe, gdyż spotkałam tu wielu młodych ikonografów. Widziałam, jak malują, jak tworzą, jak wymieniają ze sobą doświadczenie. Bardzo ciekawe jest to, że każdoroczny plener ma jakąś swoją specyfikację, specjalny temat. Tegoroczne warsztaty są poświęcone tematowi Bożej Sprawiedliwości. Dla nas, Ukraińców i na pewno dla wszystkich ludzi dobrej woli to temat bardzo ważny. W naszym przypadku nadwrażliwy, bo trwa już trzeci rok wojny na dużą skalę i codziennie myślimy o Bożej Sprawiedliwości. Tym razem mieliśmy właśnie możliwość rozważać ikonograficznie nad tym tematem. Jak już mówiła na otwarciu wystawy Roksolana Kosiw, ikonografia nie ma odpowiedzi na to pytanie. Dlatego każdy uczestnik mógł szukać odpowiedź na swój sposób i wyrazić ją na płótnie czy na desce.

– Udało się? – zapytałem.

– Każdy chyba stawiał przed sobą jakieś zadanie i kształtował swoją odpowiedź – powiedziała Oksana Romaniw-Triska. – To już zwiedzający wystawę mogą powiedzieć czy nam się udało. Artysta gdy tworzy zawsze chyba nie jest zadowolony do końca. Ja też myślę, że następną wersję będę troszkę inaczej robić i może uda się lepiej. To jest normalny twórczy proces i jest bardzo ważne, żeby artysta zawsze był w stanie poszukiwania czegoś nowego, doskonalszego.

Kolejne wystawy odbędą się w Przemyślu (Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej), Krynicy-Zdroju (Muzeum Nikifora) i Warszawie (Muzeum Archidiecezji Warszawskiej).

Jaremczańskie online-spotkanie z prezydentem RP (1995–2005) Aleksandrem Kwaśniewskim

„25 lat w NATO, 20 lat w UE: doświadczenia Polski, lekcje dla Ukrainy" – pod takim hasłem w dniach 19–22 września w karpackim miasteczku Jaremcze odbyły się XVII Spotkania Polsko-Ukraińskie. Zorganizowano tam też online-spotkanie z Prezydentem RP (1995-2005) Aleksandrem Kwaśniewskim pod tytułem: „Ukraina-Polska-Europa" wobec wyzwań przyszłości". Rozmowę z polskim politykiem poprowadzili prof. Ihor Cependa, rektor Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka i Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

– Myślę, że Polska i Ukraina i nasze relacje wzajemne potrzebują tego typu spotkań więcej i więcej – powiedział na początku swego wystąpienia Aleksander Kwaśniewski. - Odczuwam często niedostatek dialogu, szczerego dialogu, który jest powodem narastania nieporozumień czy napięć. Środowiska akademickie, środowiska intelektualne, dyplomaci to są ludzie, którzy raczej w spokoju – a Jaremcze jest takim miejscem, które sprzyja takiej refleksji – powinno budować przynajmniej atmosferę dialogu. Nie uważam, że we wszystkich sprawach jest sposób żeby się zgodzić, ale żeby rozmawiać o tym, żeby umieć promować własne uwagi, a jednocześnie słuchać tej drugiej strony – to jest bardzo ważna wartość, uważam że bardzo zaniedbana w relacjach polsko-ukraińskich przez ostatnie niestety wiele lat.

Ten rok jest rokiem wydarzeń wielkich. W Polsce obchodzimy 25-lecie wejścia do NATO, 20-lecie wejścia do UE. Pan prof. Malicki przypomniał, ż już 20 lat mija od pomarańczowej rewolucji, tego zrywu demokratycznego na Ukrainie. Czas biegnie szybko, ale mówiąc o przyszłości chciałbym powiedzieć, że należę do tego pokolenia, które miało szczęście nie tylko przeżyć, ale także współkształtować ten okres przełomu. Nie spodziewaliśmy się, że może stać się to tak szybko, nie spodziewaliśmy że Polska będzie pionierem wielu wydarzeń. Przypominam, że to my zapoczątkowaliśmy dialog okrągłym stołem w 1989 roku, także pierwszymi częściowo demokratycznymi wyborami, a później procesy poszły bardzo szybko. Koniec, rozpad Związku Radzieckiego w 1991 r. był jakby finałem tej zmiany geopolitycznej, która się dokonywała, tego wielkiego kroku ku demokracji, który był wtedy dla naszych krajów możliwy.

Oczywiście na wydarzenia przełomu 1989–1990 można patrzeć z różnych stron. Władimir Putin mówi o największej katastrofie geopolitycznej XX wieku, ale to co on nazywa katastrofą geopolityczną było w istocie wyzwoleniem dla Europy Środkowej, dla Europy Wschodniej i dla wielu państw, które były częścią Związku Radzieckiego. Polska tę szansę wykorzystała. Po 30. latach od tamtych wydarzeń można powiedzieć, że postawiliśmy właściwe cele strategiczne, a najkrócej – demokracja, bezpieczeństwo i rozwój ekonomiczny, rozwój społeczny. I dla każdego z tych celów szukaliśmy fundamentu, któryby dawał nam szansę osiągnięcia tego celu.

Dla demokracji tym fundamentem była nowa polska konstytucja, którą przyjęliśmy w 1997 roku i w gruncie rzeczy bez zmian obowiązuje do dzisiaj. Mówię do ukraińskich przyjaciół, że stabilność konstytucji jest też warunkiem sukcesu. Dla bezpieczeństwa uznaliśmy, że {Polska nie może tkwić w szarej strefie, co było nam sugerowane, i dlatego podjęliśmy starania o obecność w NATO, uwieńczone przyjęciem do NATO w 1999 roku. Wtedy już wiedzieliśmy, że jest to wydarzenie historyczne. Polska w NATO ma gwarancje bezpieczeństwa jakich dotąd nie miała. A w kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainę widać jak bardzo to dzisiaj jest zupełnie zasadnicze dla naszego istnienia, dla naszej przyszłości.

Rozwój społeczny, rozwój gospodarczy związaliśmy z Unią Europejską i podjęliśmy bardzo długie starania – przemawiam tu do świadomości naszych ukraińskich przyjaciół – zaczęliśmy te starania w 1991 roku, podpisując pierwszą umowę stowarzyszeniową z UE. A członkowstwo uzyskaliśmy w 2004 roku, czyli po 13 latach naprawdę wielkich wysiłków, momentami wymagających nadzwyczajnej cierpliwości. Ale osiągnęliśmy to.

Oczywiście, rzeczywistość okazała się nie taka prosta, wiele rzeczy udało się nam lepiej lub gorzej, ale wydaje się że te trzy cele strategiczne, które sobie postawiliśmy, one raz że zostały osiągnięte, a dwa – że ukazują swoją siłę także w tej chwili. Ważne, że dla realizacji strategicznych celów w Polsce na początku lat 90. i właściwie do wejścia Polski do UE udało się osiągnąć bardzo szerokie porozumienie ponadpartyjne. To nie znaczy, że wszystkie partie z równym zaangażowaniem wspierały nas na tej drodze, ale generalnie od lewicy do prawicy udało się osiągnąć ten stan porozumienia, co dało nam możliwość działania. Proszę pamiętać, że od roku 1989 w Polsce zmieniło się kilkanaście rządów. Było dwóch prezydentów – Lech Wałęsa przede mną, ja finalizowałem te procesy od 1995 roku do 2005. A więc ta umiejętność zbudowania szerszego konsensusu, niż tylko koalicja rządząca czy siły rządzące są niezwykle ważne.

Chce również powiedzieć, że w tych wydarzeniach historycznych niezwykle istotnych dla Polski było uzyskanie niepodległości przez Ukrainę. Polska była pierwszym krajem, który uznał niepodległość Ukrainy i powtarzali to wszyscy najważniejsi politycy z Polski, ja mówiłem o tym wielokrotnie w trakcie dziesiątków moich wizyt na Ukrainie, spotkań z moim partnerem i przyjacielem Leonidem Kuczmą – polskie bezpieczeństwo, polski dobry byt zależy od niepodległej Ukrainy. Nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy – tak to mówiono jeszcze w latach wcześniejszych paryskiej „Kultury". I nie ma również bezpiecznej niepodległej Ukrainy bez takiej bezpiecznej i niepodległej Polski, więc ten historyczny splot losów, ale też tego przeznaczenia historycznego był bardzo silny i bardzo silnie odczuwany od samego początku.

Staraliśmy się wspierać to wszystko co służyło aspiracjom europejskim Ukrainy, choć przyznaję, że przeżywaliśmy tutaj wzloty i upadki. Nawiążę do pomarańczowej rewolucji, bo to wydaje się najbardziej spektakularnym momentem tej szansy, która była uzyskana. Wobec tego konfliktu Leonid Kuczma, ale także wspierany przez środowisko opozycyjne poprosił mnie żebym pomógł w znalezieniu rozwiązania i wtedy stworzyłem europejską misję negocjacyjną, mediacyjną, w skład której wszedł, nazwijmy to umownie minister spraw zagranicznych UE Javier Solana i Valdas Adamkus, prezydent Litwy. Byliśmy tymi, którzy szukali rozwiązania najpierw w postaci okrągłego stołu, później w postaci zgody na trzecią turę wyborów, które doprowadziły do zakończenia konfliktu, ale które przede wszystkim dały szansę Ukraińcom dokonania rzeczywiście demokratycznego niesfałszowanego wyboru.

Myślę, że to temat na osobną dyskusję, ale gdyby rozmawiać na temat wzrostu świadomości narodowej ukraińskiej i tego poczucia identyfikacji, poczucia własnej tożsamości, to niewątpliwie pomarańczowa rewolucja ma jeden z najważniejszych rozdziałów.

Chciałbym się skupić na tej części po pomarańczowej rewolucji. Muszę powiedzieć zupełnie szczerze, że to jest okres, który mnie osobiście boli. Zakończyłem swoją kadencję prezydencką w 2005 roku. ale pamiętam moje spotkania z prezydentem Juszczenką w różnych miejscach Europy i świata, także w USA i chcę powiedzieć zupełnie szczerze, że ten czerwony dywan rozwijany przed Ukrainą był naprawdę okazały i był prawdziwy. On nie był tylko gestem. I zamiast tej szansy, czyli przyspieszenia działań na rzecz procesu integracyjnego z UE, Ukraina zajęła się wojną na górze, walką między prezydentem a panią premier Julią Tymoszenko. Była to jedna z tych okazji, które w historii zdarzają się rzadko, a zmarnowane kosztują bardzo drogo.

Miałem również okazję jako specjalny wysłannik ze strony Parlamentu Europejskiego działać na rzecz podpisania umowy stowarzyszeniowej za czasów prezydenta Janukowycza. Tam przecież najbardziej gorącą kwestią, która nie pozwalała na doprowadzenie do podpisania, byli więźniowie polityczni. Wraz z Patem Kocksem, byłym przewodniczącym PE, przez dwa lata uwalnialiśmy więźniów, niektórych skutecznie, innych mniej skutecznie, ale chcieliśmy tę barierę zdjąć. Kiedy ta bariera właściwie została zdjęta i nie była przeszkodą do podpisania umowy stowarzyszeniowej, Janukowycz pod brutalną presją Putina tego w Wilnie nie zrobił. I to była przyczyna kolejnego majdanu, gdzie społeczeństwo ukraińskie – moim zdaniem całkowicie zrozumiale i nie była to dla mnie niespodzianka – domagało się traktowania siebie poważnie, chciało proeuropejskiego kursu.

To wszystko historia. Oczywiście, można się zastanawiać co należało zrobić lepiej. Wiele rzeczy można było lepiej. Ale co jest dla mnie ważne, że na tym etapie wsparcie Polski dla Ukrainy było bardzo jasne, było bardzo czytelne. Jesteśmy na nowym etapie. Z jednej strony wszyscy przeżywamy tragedię spowodowaną rosyjską imperialistyczną agresją na Ukrainę, która według Putina miała trwać nie dłużej niż tydzień, a trwa już ponad 900 dni. I końca nie widać. Myślę, że w tej kwestii nie może być żadnych wątpliwości, że wsparcie Polski i wsparcie Zachodu nie tylko słowami, nie tylko deklaracjami, ale także bardzo konkretnie, czyli pomocą militarną, pomocą finansową jest niezbędne. Bez tego Ukraina nie może dać sobie rady. Z drugiej strony, kiedy mówimy już o tych kwestiach bezpieczeństwa, nie mam żadnych wątpliwości, że jeżeli chcemy jako świat Zachodu, świat demokratyczny zapewnić demokratycznej Ukrainie bezpieczeństwo, to jedyną sensowną gwarancją jest członkowstwo Ukrainy w NATO. Zdaję sobie sprawę jak trudne to jest do osiągnięcia, zdaję sobie sprawę, że w Europie i w świecie zdania na ten temat są podzielone. Ale moim zdaniem Polska w tej kwestii wątpliwości mieć nie powinna. Mówię Polska w rozumieniu zarówno elit politycznych, jak i społeczeństwa.

Druga kwestia to Unia Europejska. I tutaj oczywiście sprawa jest może nawet bardziej zaawansowana, czyli wyobrazić sobie Ukrainę w UE jest być może łatwiej, aniżeli w NATO. Natomiast sam proces jest dużo bardziej skomplikowany. Dlatego że on dotyczy bardzo wielu dziedzin, gdzie należy przystosować swój kraj, tak było zresztą z Polską, do zasad, do standardów obowiązujących w UE. To wymaga czasu. Wiem, bo jestem tego świadkiem, Ukraina dokonała w wielu dziedzinach istotnego postępu, nawet w tych czasach Janukowicza, gdzie zmieniono dużo rzeczy aby być bardziej kompatybilnym z UE. To nie jest rozpoczęcie tej procedury, stąd gdyby przewidywać moment wejścia Ukrainy do UE, to nie można mówić, że to jest początek drogi, więc nie potrzebujecie tak jak Polska 13 lat. Nieprawda. Ukraina potrzebuje dużo mniej, ale tego czasu potrzebuje. Ten czas jest dzisiaj trudny do pozyskania, bo trwa wojna. Wiele rzeczy jest po prostu nienormalnych. Ale trzeba się liczyć z tym czasem.

I druga rzecz, o której chcę powiedzieć. Wejście do UE, tak jak wejście Polski swego czasu, tworzy pola napięcia między różnymi krajami, ponieważ są sprzeczne interesy. I trzeba też sobie zdawać sprawę z tego, że między Polską a Ukrainą na drodze do UE będą istotne sprzeczne interesy dotyczące choćby rolnictwa, dotyczące transportu, dotyczące rynku pracy. I nie mówię o tym po to by zapowiadać jakiś wielki konflikt polsko-ukraiński, ale po to żeby ludzie, którzy odpowiadają za politykę zdawali sobie z tego sprawę i umieli już dzisiaj stworzyć zespoły ekspertów i szukać rozwiązań. Nie tylko między Polską a Ukrainą, ale i między Ukrainą a Unią Europejską. Ukraina wchodząc do UE wchodzi z niezwykle dużym i silnym rolnictwem, które będzie zmieniało sytuację w polityce rolnej Unii. To jest oczywiste. Tego nie trzeba się bać, oczywiście nie wszyscy będą zadowoleni, ale tu trzeba znaleźć sensowne rozwiązanie.

Polska może dzisiaj pomóc Ukrainie nie tylko wspierając politycznie tę drogę do Unii, ale też pokazując z własnych doświadczeń jak przez niektóre rafy przepłynąć, jak pokonać trudności, które niewątpliwie będą miały miejsce.

I ostatnia uwaga. Jest wiele spraw historycznych, które znamy, o których się mówi, które z różnym natężeniem w różnych momentach wracają. Myślę, że jest najwyższa pora do tych historycznych spraw podejść niezwykle pragmatycznie. To co można zrobić, co nie wymaga rewolucyjnych zmian świadomościowych, trzeba doprowadzić do finału. Mówię o choćby dokończeniu ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej, mówię o konieczności poważnej rozmowy na ten temat. Spokojnej. Jeżeli my, ludzie umiarkowani, ludzie którzy dobrze życzą i Ukrainie, i Polsce, nie będziemy ludźmi proponującymi rozwiązania, to boję się, że te tematy trafią w ręce tych, którym na dobrych relacjach polsko-ukraińskich nie zależy. Po obu stronach. A wtedy rzeczywiście będziemy mieli mnóstwo kłopotów i będzie trudniej. Zamknąć pewnie się nie da, bo historia się dokonała. Ale trzeba zracjonalizować wiele rzeczy, uszanować ofiary po obu stronach. Nie zwiększać napięć związanych z historią. To wydaje mi się bardzo ważne. Podjęliśmy pewne kroki swego czasu z Kuczmą, podpisaliśmy deklarację o polsko-ukraińskim pojednaniu. Mieliśmy nadzieję, że wszystko będzie szło lepiej. Nie tracę nadziei, że jest jeszcze czas by do kwestii historycznych podejść w sposób wrażliwy, rozsądny, zgodny z prawdą, ale nieblokujący perspektyw na przyszłość naszych obu krajów.

(zakończenie w kolejnym nr Kuriera)

ZAPISAŁ KONSTANTY CZAWAGA
ZDJĘCIE KONSTANTY CZAWAGA

Paweł Kowal o zaangażowaniu Polski w odbudowę Ukrainy

W XVII Spotkaniach Polsko-Ukraińskich w Jaremczu, które odbyły się w dniach 19–22 września br. uczestniczył prof. Paweł Kowal, poseł na Sejm RP, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą, która jest organem premiera RP. Podczas obrad rozmowę z nim przeprowadził dr Adam Eberhardt:

– W ciągu dwóch lat ukazało się już kilka tomów badań nad odbudowaniami po wojnie. To nie jest pierwsza tego typu historia, którą zna świat i wiadomo na ten temat już niemało. Podstawowy fakt, którym się dzielę i do którego Państwa zachęcam, żeby o tym myśleć, to fakt, że nie ma czegoś takiego jak odbudowa po wojnie. Dlatego że po wojnie są np. przemieszczenia ludności, czyli po żadnej wojnie nie odbudowuje się kraju w ten sposób, że stawia się budynek po prostu tam, gdzie był zniszczony. Chociaż nie zawsze tak bywa.

Drugi powód, dla którego nie ma prostej odbudowy, to są zmiany technologiczne. To znaczy że kiedy się buduje na nowo, powstaje problem ze starymi, nie zabytkowymi budynkami, które mają 30–40 lat, również infrastruktura drogowa jest dziś budowana według innych zasad, na przykład ze względu na oczekiwania dotyczące oszczędności energii.

I wreszcie jest trzeci powód, dla którego nie będzie prostej odbudowy Ukrainy. To jest integracja z Unią Europejską. Ukraina jest już w fazie konferencji międzyrządowej i problem negocjacji z Unią Europejską się rozpoczyna. Trudno powiedzieć, czy rozpędzi się tej jesieni, dlatego że jest prezydencja węgierska, zakładam, że w czasie prezydencji polskiej dojdzie do normalnych negocjacji poszczególnych rozdziałów, a zatem to co się będzie zmieniało w kontekście Ukrainy to będzie także proces dostosowywania prawa, dostosowywania rzeczywistości. Na Ukrainie wiele osób uważa, że negocjacje – o czym często słyszę w Kijowie – to usiądziemy do negocjacji, ci swoje, tamci swoje, znajdziemy pośrodku jakiś kompromis. Ale negocjacje z UE tak nie wyglądają, dlatego że to są negocjacje ze strukturą, która ma już swój system prawny i pole do kompromisu jest, ale nie jest zbyt wielkie. Na pewno nie można tego traktować jako normalne negocjacje międzynarodowe.

Czyli ogólnie mówiąc, lepsze określenie niż odbudowa to recovery, ponieważ ono uwzględnia wszystkie aspekty, czyli zmiany technologiczne, przemieszczenie ludności, negocjacje z UE, a także czynnik ludzki, na który warto zwrócić uwagę. Zatem słowo recovery będzie lepsze niż odbudowa – ono lepiej opisuje ten proces, do którego wszyscy się szykują.

Kiedy mówimy o inwestycjach, Ukraina po rozpadzie Związku Sowieckiego zawsze miała problemy z inwestycjami zewnętrznymi. Natomiast jeżeli chodzi o eksport, rozwija się on bardzo dobrze. To eksport z UE na Ukrainę, eksport z Polski i przeważnie jest to eksport militarny, produkty dotowane związane z wojną.

Natomiast trzeba powiedzieć, że według wszystkich modeli ekonomicznych eksport jest powiązany z rozwojem małych i średnich inwestycji. Wielkimi inwestycjami interesuje się rząd. Ale jest cała sfera inwestycji, których rząd w prosty sposób nie widzi. Inwestycje małe i średnie zaczynają się od eksportu. To jest dość proste, chociaż nieoczywiste. Jeżeli mamy dobry eksport, trzeba go pilnować, gdyż za eksportem idą pewne przyzwyczajenia. Na przykład, zwiększa się strach przed ryzykiem. Podstawowym problemem w inwestowaniu w Ukrainę i w eksport na Ukrainę jest kwestia ryzyka. Kiedy popiera się eksport, przestaje się odczuwać na przykład ryzyko związane z wojną, inwestorzy są gotowi do zatrudnienia na miejscu swojego przedstawiciela handlowego, a potem są gotowi do tego, żeby zamienić ten eksport na jakąś małą inwestycję. Więc mówi się, że te nasze relacje gospodarcze nie są takie złe. To co widzę, na 100 procent, że polska strona potrzebuje dużo więcej asertywności, dużo bardziej wykazywać ją w relacji z władzami ukraińskimi, jeżeli chodzi o ochronę inwestycji. Po prostu gdy inwestorzy chcą coś budować, często natrafiają na rozmaite problemy, najczęściej lokalne i potrzebują wsparcia politycznego. Ja na przykład prowadzę taką politykę, że się aktywnie angażuję, nie zważam na to, że to może kogoś denerwować, bo wiem, że jeżeli inwestycje na Ukrainie będą miały złą reputację, będziemy mieć z tym później kłopoty.

Ponieważ wysłuchuję ciągle, że inni się szykują, a my się nie szykujemy, zamówiłem kilka ekspertyz w tej sprawie. Inni szykują się, ale nie bardziej niż my. Nie ma jakiegoś naporu inwestycji na Ukrainie z wyjątkiem kilku inwestycji o charakterze militarnym. Raczej jest poczucie zbyt wysokiego ryzyka i wyczekiwania oraz szukania możliwości zmniejszenia tego ryzyka. Nie jest to proste, dlatego że to nie jest tylko ryzyko korupcji, oligarchii, przejęcia i tak dalej. Ale doszło ryzyko ściśle wojenne, fizyczne. Osoby, które mogłyby prowadzić inwestycje, po prostu się boją. Większość biznesu trzeba nadzorować osobiście, trzeba przynajmniej ze dwa razy przyjechać. I ludzie się boją.

Ja teraz pracuję nad przekonywaniem, że środki są i wiem gdzie one są. Większość państw powołała albo specjalnego przedstawiciela, albo kogoś kto jest moim odpowiednikiem – mam na myśli państwa G7 i uczestniczących w procesie odbudowy. Najczęściej powołali jakąś hybrydową instytucję.

Z mojego doświadczenia ostatnich miesięcy wynika, że zajmowanie się szeroko rozumianą odbudową Ukrainy to mniej-więcej 30 proc. inwestycji i to są sprawy, które można powiedzieć, należą do MSZ, zagraniczne, a ok. 70 proc. to sprawy wewnętrzne. Proces odbudowy Ukrainy w sensie instytucjonalnym toczy się z naszego punktu widzenia dwoma głównymi nurtami. Jeden to są państwa G7, które stworzyły specjalną platformę, jednoczącą tych specjalnych przedstawicieli. Można to porównać do ministrów europejskich. W każdym kraju już istnieje taki przedstawiciel do spraw Ukrainy. Wyobrażamy to sobie jako stół wokół

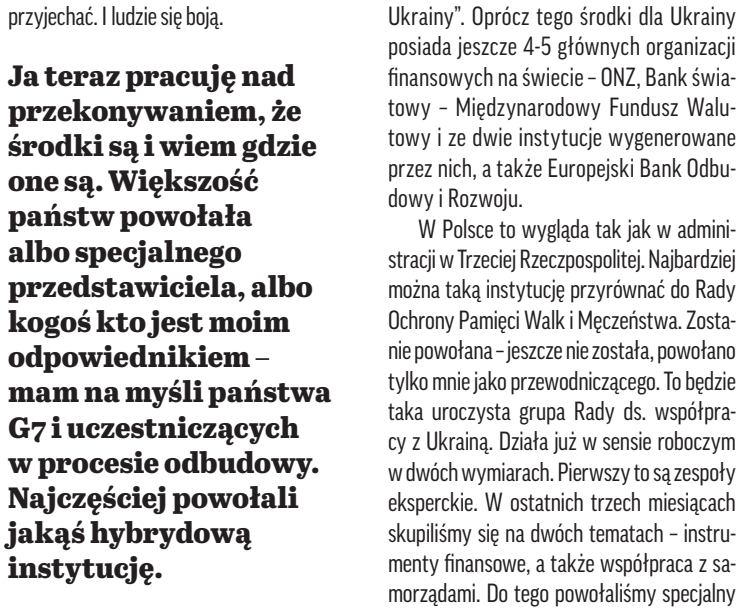

którego siedzą przedstawiciele. Oni się dzielą na dwie grupy. Pierwsza grupa to są pełni członkowie, to ci którzy w środkach pomocowych przekazują na Ukrainę miliard euro. W środkach pomocowych, zaznaczam, Polska nie jest w stanie się wykazać według tamtych kryteriów tej kwoty, chociaż wydaje znacznie więcej. Są też obserwatorzy. Ja w imieniu Polski jestem takim obserwatorem, w części obrad biorę udział. Od czerwca jesteśmy przy tym stole. Konferencja Ukraine Recovery Conference, grupa G7 jako polityczna czapa przygotowująca instrumenty finansowe w skali globalnej. I druga linia politycznej dyskusji o odbudowie Ukrainy to jest Komisja Europejska, która wygenerowała taki produkt – dużo pieniędzy w postaci gwarancji bankowych, realnych pieniędzy, które nazywają się Ukraine Facility – tłumaczę to na polski jako „instrument dla Ukrainy". Oprócz tego środki dla Ukrainy posiada jeszcze 4-5 głównych organizacji finansowych na świecie – ONZ, Bank światowy – Międzynarodowy Fundusz Walutowy i ze dwie instytucje wygenerowane przez nich, a także Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju.

W Polsce to wygląda tak jak w administracji w Trzeciej Rzeczpospolitej. Najbardziej można taką instytucję przyrównać do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Zostanie powołana – jeszcze nie została, powołano tylko mnie jako przewodniczącego. To będzie taka uroczysta grupa Rady ds. współpracy z Ukrainą. Działa już w sensie roboczym w dwóch wymiarach. Pierwszy to są zespoły eksperckie. W ostatnich trzech miesiącach skupiliśmy się na dwóch tematach – instrumenty finansowe, a także współpraca z samorządami. Do tego powołaliśmy specjalny zespół ekspercki, którzy jest częścią rady. Oprócz tego istnieje aparat urzędniczy, czyli grupa urzędników, ekspertów, którzy funkcjonują w biurze premiera. Od strony formalnej rada jest obsługiwana przez biuro premiera, ja mam wszystkie uprawnienia w imieniu polskiego rządu, ale także innych instytucji – po to jest ta koncepcja rady, żeby reprezentować Polskę na wszystkich międzynarodowych forach. Od strony urzędniczej jest zespół w Kancelarii Premiera, od strony eksperckiej pracujemy z trzema już w tej chwili think tankami, czyli z Polskim Instytutem Ekonomicznym, Centrum Mieroszewskiego i Ośrodkiem Studiów Wschodnich. Jeżeli chodzi o strukturę – rada składa się z grup roboczych. W tej chwili na stałe pracują te które były najszybciej konieczne do powołania. Te grupy robocze działają społecznie i muszę powiedzieć, że ta część społeczna, co może być dla mnie nawet czasem zaskakujące, działa bardzo sprawnie. Znalazła się grupa ekspertów, wysokiej klasy eksperci, bankowcy czy prawnicy, którzy pracują jako wolontariusze.

Idea jest taka: będzie dużo pieniędzy i żeby ich nie rozproszyć trzeba ustalić priorytety. Ale dla każdego z państw pewnie co innego będzie ważne. Wiele osób podchodzi do mnie na konferencjach, dużo wiceministrów, szefów agencji i chcieliby coś robić z Ukrainą, ale dla mnie prostym miernikiem jest poziom determinacji. Jeżeli ktoś nie przychodzi drugi raz albo nie naciska, to znaczy że sprawa dla niego nie ma takiej wagi, więc na podstawie tego co ustaliłem mogę powiedzieć co widzę jako priorytet. Ale można to sprawdzić w inny sposób – przygotowujemy wspomniany już instrument dla Ukrainy, który polega na tym, że biznesmeni, pracodawcy mali i średni powinni przedstawić pierwsze swoje pomysły, co chcieliby robić na Ukrainie. Jeszcze nie projekty. Oni mogą na to dostać bardzo atrakcyjne warunki finansowe, w gruncie rzeczy 100 procent gwarancji kredytowych i jeszcze 10 procent projektu w postaci pieniędzy bez zwrotu. Dla mnie też jest to pierwszy test, kto jest gotów napisać te 10 zdań. I powiem Państwu szczerze – celowo wykorzystuję to forum, gdyż wcale nie ma tak dużo zgłoszeń. Chcemy uczestniczyć w odbudowie Ukrainy, ale zdaje mi się, że wielu ludzi sobie wyobraża, że to będą jakieś pieniądze, że trzeba usiąść przy stole, być blisko i wziąć. To tak nie będzie. Będą bardzo dobre instrumenty finansowe. Natomiast pieniędzy na granty będzie znacznie mniej niż wszyscy sądzą. I to też jest dla mnie sposób ustalania priorytetów. Bo widzę jakimi tematami realnie interesuje się biznes.

Oprócz praktycznych sposobów ustalania co jest priorytetem pracujemy z Centrum Mieroszewskiego nad wykładem politycznym, co z polskiego punktu widzenia jest ważne. Będziemy zbierać te doświadczenia, chcemy to przedyskutować w gronie osób doświadczonych, które się zajmowały sprawami polsko-ukraińskimi w ostatnich dziesięcioleciach. Nie jestem decydentem, moją rolą jest koordynacja i doradzanie. Ja muszę motywować, energetyzować poszczególne agencje, ale nie realizować.

Otóż pierwsza rzecz to z całą pewnością eksport. To jest to co realnie mamy, co funkcjonuje i co jest oparte o realną aktywność gospodarczą zarówno eksporterów jak i ludzi, którzy zajmują się transportem. Druga rzecz, która w Polsce cieszy się zainteresowaniem, a także jest przedmiotem zainteresowania naszych partnerów zagranicznych to są duże programy szkoleniowe. Uważam po tych paru miesiącach, że jest kilka najistotniejszych instytucji w Polsce, które mają doświadczenie pracy z poważnymi programami szkoleniowymi w takich zakresach jak zarządzanie procesami. Na przykład nasi partnerzy zachodni są bardzo wrażliwi na to, że na Ukrainę idzie dużo pieniędzy i zostaną szybko wydane, że je ktoś zabierze, ukradnie, po prostu zostaną źle wydane. Oni uważają, że Polska powinna przeszkolić w tej dziedzinie praktycznie po jednej osobie w każdym urzędzie. Do tego będą szkolenia antykorupcyjne i szkolenia związane z wchodzeniem do UE w kontekście instytucji centralnych i bardziej w kontekście instytucji lokalnych. Te rzeczy się dzieją, wiele osób siedzących na sali w tym uczestniczy. Mamy w tej sprawie kilka dobrze wyspecjalizowanych instytucji, przykładowo Polsko-Amerykańską Fundację Wolności, Kolegium Europejskie, Studium Europy Wschodniej – myślę że można wskazać z 10 instytucji z doświadczeniem.

Inny obszar to kwestie związane ze skutkami wojny. Pod kątem zdrowia psychicznego, czyli stresu powojennego, a także pod kątem protezowania i innowacji w tej dziedzinie. Rozwój współpracy, jeżeli chodzi o szczegółowe kwestie, to rekonstrukcje, renowacje, to co się wiąże z przywracaniem do funkcjonowania obiektów zabytkowych, planowanie, urbanistyka itd. To jest powód by zmienić ustawę dotyczącą samorządów w taki sposób, żeby samorządy w Polsce przełamały swój stary styl i model zapisany w prawie, aby brać środki międzynarodowe i działać poza granicami gminy. Dzisiaj tego samorządy nie mogą. To jest jeden z najważniejszych postulatów i proszę Państwa mnie w tym wspierać. To jest straszna bariera mentalnościowa w Polsce. Oni to robią, ale robią bokiem – wpisują pieniądze na osoby fizyczne albo szukają innego rozwiązania, które formalnie jest legalne, ale tak naprawdę jest omijaniem zasad działania samorządów w Polsce.

Jeśli chodzi o procesy polityczne, to bez wątpienia rząd Ukrainy dąży do tego, żeby centralizować relacje, także jeśli chodzi o samorządowe relacje. Nasi partnerzy na Zachodzie uważają, że największą siłą są relacje samorządowe, czym jest przykład Polski. Że modernizacja, zmiany, integracja europejska w dużym stopniu szła przez samorządy.

Co miesiąc spotykam się z przedstawicielami dużych organizacji biznesowych. Nie będzie tak, że ktoś raptem ogłosi: Polska odbudowuje np. Charków i proszę zgłosić się po pieniądze do banku. To tak nie będzie działało i nigdy tak na świecie nie działało. To będzie działało tak, że różne instytucje będą ogłaszały przetargi, a poszczególne międzynarodowe instytucje finansowe będą dysponowały takimi instrumentami finansowymi, czyli kredytami z gwarancjami i z pieniędzmi w formie grantu, ale raczej na działania związane z budowaniem. I te instytucje już istnieją. Jeżeli ktoś nie wie, gdzie ma się zgłosić, to w moim zespole wiedzą bardzo dobrze, bo to już jest czas na to. Ponadto są duże międzynarodowe przetargi. Na szczęście, polskie firmy zaczęły w tych przetargach uczestniczyć, jeżeli chodzi o ONZ. Pierwszy raz od czasu jak Polska należy do ONZ, przekroczyliśmy kwotę składki i wysokość zamówień, które są realizowane przez polskie firmy. Dodatkowo ściągamy do Polski agendę odpowiedzialną za przetargi ONZ. Pierwszym dużym sprawdzianem jest ten instrument dla Ukrainy. To jest proste. Trzeba już teraz się zgłosić, a nie potem narzekać. Nie ma znaczenia podporządkowanie geograficzne.

ZAPISAŁ KONSTANTY CZAWAGA
ZDJĘCIE KONSTANTY CZAWAGA

Z historii ratusza lwowskiego (cz. 4)

Upadek wieży ratuszowej 14 lipca 1826 roku i zniszczenie wskutek tegoż wydarzenia całego gmachu-siedziby magistratu i burmistrza, przyśpieszył budowę nowego ratusza według planu nadesłanego z Wiednia, który sporządzili Chr. Marischler i Jarosch. Budowę prowadzili w latach 1827–1835 budowniczowie Józef Merkl i Franc Trescher.

JURIJ SMIRNOW

PORTAL PRZY WEJŚCIU DO RATUSZA

21 października 1827 r. arcybiskup Andrzej Ankwicz uroczyście poświęcił kamień węgielny w obecności gubernatora księcia A. Lobkowitza, burmistrza I. Home, garnizonu lwowskiego, milicji miejskiej, tłumów ludzi i przy salwach dział ustawionych na górze Wronowskich. Cały Lwów był na tej uroczystości wiekopomnej, zaś działo się to wszystko pod ulewnym deszczem. Budowa postępowała szybko naprzód. Zbudowano najpierw południową część gmachu. W 1832 r. ukończono budownictwo sześćdziesięciopięciometrowej wieży, nakryto jej szczyt okrągłą kopułą i osadzono nowy zegar, sprowadzony z Wiednia, wykonany w warsztatach tamtejszego instytutu politechnicznego. Urządzenie i mechanizm tego zegara wywołały podziw we współczesnym lwowskim świecie naukowym.

W tymże 1832 r. rozebrano ostatnie śródrynkowe kamieniczki i zbudowano skrzydło północne. Olbrzymi nowy ratusz był długi na 78 metrów, szeroki 58 metrów. Trzypiętrowy, wyższy od wszystkich kamienic rynkowych budził ten ratusz u lwowian podziw, zachwyt i niechęć zarazem. Koszta budowy nowego ratusza wynosiły przeszło 500.000 złr. Obszerny gmach mieścił 156 pokoi i 9 wielkich sal. Szerokie korytarze, wysokie okna, dobrze oświetlone pokoje, brak różnych ciemnych zakątków robiły ratusz miejscem wygodnym dla urzędników miejskich i licznych petentów. W ozdobieniu wewnętrznym, znacznie bogatszym od zewnętrznych form klasycystycznych gmachu, nie zabrakło również stylowej i bogatej dekoracji sali głównej, marmurów, stiuków i złoconej sztukaterii. Front gmachu od strony południowej miały ozdobić empirowe rzeźby alegoryczne i płaskorzeźby w kształcie arabesków dłuta rzeźbiarza Jana Schimsera. Obszerny nowy budynek pozwalał na ulokowanie nie tylko urzędników magistratów sądowniczego i politycznego, ale także Galicyjskiej Kasy Oszczędności, która zajmowała osiem pokoi na parterze. Ulokowano tu także Szkołę Realną wyższą i niższą, Szkołę Przemysłową, Szkołę Główną Ludową, a nawet kancelarię Izby Przemysłowo-Handlowej.

Poświęcenie nowego ratusza nastąpiło w dniu 2 października 1835 r. Jednak we Lwowie nie zabrakło głosów, nazywających nowy ratusz „pomnikiem braku gustu estetycznego" i „austriackim pudłem".

Nowy ratusz w swoim wyglądzie pierwotnym niestety krótko zdobił krajobraz lwowski. W czasie „wiosny ludów" 2 listopada 1848 roku, wskutek bombardowania miasta przez artylerię austriacką na rozkaz generała Hammersteina ratusz stanął w płomieniach. Historyk lwowski Bronisław Pawłowski tak opisał to fatalne wydarzenie: „Strzelano ze wszystkich stron na śródmieście. Szczególniej zaś na Krakowską ulicę, czego następstwem był pożar ratusza, uniwersytetu i starego teatru, zapalonych rakietami. Wobec tego pojawiła się znowu biała chorągiew na wieży ratuszowej, która jednak swego skutku, jako oznaka poddania się nie osiągnęła, bo Hammerstain nie zaprzestał bombardowania. Spowodowała tylko rozjątrzenie u zgromadzonego tłumu, który też tę chorągiew po krótkiej walce wyrzucił i zamienił znów w czerwoną. W Rynku ratusz palił się dalej...".

Olbrzymi pożar najpierw zniszczył pomieszczenia ze strony zachodniej, następnie zapłonęła wieża jak olbrzymia pochodnia. Jak pisał historyk lwowski, dr Aleksander Czołowski, „Pod jej kopułą wykwitły najpierw ogniste języki, a za chwilę ze wszystkich okien buchnęły czarne tumany gryzącego dymu i płomienie... Rynek lwowski zamienił się w piekło... Było już pół do czwartej po południu, gdy potworny huk rozległ się w całym mieście. To kopuła wieży ratuszowej runęła w głąb, druzgocząc swym ciężarem dzwony i zegar, a równocześnie płomień buchnął ze zdwojoną siłą. Całe drugie i trzecie piętro utonęło w płomieniach...". Straty były olbrzymie.

Kosztorys odbudowy ratusza, według projektu architekta Salzmana, wynosił 108 400 złotych. W tej katastrofie zginęły też cenne dokumenty historyczne Archiwum Miejskiego i wiele pamiątek lwowskiej przeszłości. Aleksandr Czołowski z wielkim żalem napisał: „Szkody były olbrzymie i nie tylko materialne. Spłonęła wówczas doszczętnie registratura polityczna, zawierająca bardzo ważne akta urzędowe, tyczące się przeszłości miasta, ucierpiało także znacznie Archiwum Miejskie. Żołnierze za bezcen sprzedawali cenne przedmioty, które potem magistrat z trudnością tylko i częściowo wykupił, jak na przykład pozłacany młotek ceremonialny, który służył w czasie uroczystości położenia kamienia węgielnego pod ratusz. Natomiast przepadły bez śladu wszystkie starożytne pamiątki Lwowa, które były przechowywane w szafie ściennej w biurze burmistrza, na pierwszym piętrze. Znajdowały się tam srebrne pieczęcie miejskie, bardzo dawne, niektóre z nich miały w trzonku, również srebrnym, puszkę, czyli schowek. Prócz tych pieczęci, których było trzy czy cztery srebrnych, a znacznie więcej mosiężnych. Było tam również berełko srebrne, misternej roboty, około piętnastu cali długości, którego spodnia część do trzymania była grubsza, a przedłużenie cieńsze. W tej samej szafie przechowywana była księga pergaminowa, w pąsowy aksamit oprawna, z oryginalnym przywilejem cesarza Józefa II dla Lwowa z autentycznym herbem Lwowa i księga, w której zapisywali się własnoręcznie obywatele honorowi". Podczas wydarzeń z dnia 2 listopada 1848 roku „... zabito było 46 osób, z czego przypada 10 kobiet, 1 dziecko i 35 mężczyzn. Poważnie rannych zaś było 50 osób".

Prace remontowe powierzono budowniczemu Wilhelmowi Schmidtowi. Przy odbudowie ratusza pracowali również architekci Wincenty Rawski i Józef Franc. Już w 1849 roku radni po raz pierwszy zebrali się na posiedzenie w odbudowanych pomieszczeniach ratuszowych. Na wiosnę 1851 roku wieża również została odbudowana, lecz bez kopuły. W ten sposób architekt Salzman podkreślił jej znaczenie obserwacyjne. Właśnie, dlatego wieżę podwyższono o trzy sążnie, szczyt zamknięto płaskim, blaszanym dachem, czworobok otoczono blankami, pośrodku ustawiono komorę drewnianą dla strażnika, który pełnił również funkcję obserwatora straży pożarnej i alarmował o pożarach na terenie miasta. Przez środek dachu zepuszczono wysoki maszt, na którym ustawiono wiatrowskaz w kształcie tradycyjnego złoconego lwowskiego lewka, a wyżej – dwugłowego orła austriackiego, sporządzonego z blachy metalowej. Z fabryki austriackiej Wilhelma Stiehle sprowadzono nowy zegar. Dzwony do niego odlano w znanej ludwisarni Ignacego Hilzera w Wiener-Neustadt. Wielki dzwon godzinowy, metrowej wysokości, ozdobiono szerokim roślinnym fryzem barokowym z liści i owoców winorośli i napisem w języku niemieckim. Na płaszczu dzwonu umieszczono płaskorzeźbę Trójcy św. Przedstawiono na niej Boga Ojca, siedzącego na obłokach, Syna Bożego, wspartego na wysokim krzyżu i Ducha Świętego w postaci gołębicy. Mniejszy dzwon kwadransowy miał wysokość 69 cm. Na płaszczu jego była płaskorzeźba, przedstawiająca św. Michała Archanioła, zabijającego diabła ognistym mieczem. Święty Archanioł Michał miał skrzydła, hełm z pióropuszem i tarczę, na której widniał krzyż. Na 50 lat nadzór nad zegarem objął zegarmistrz miejski Józef Weiss. Dzięki niemu i jego następcom ten zegar sprawnie działa do dziś.

W ciągu 150 lat architektura gmachu ratusza i jego charakterystyczna sylwetka praktycznie się nie zmieniły, aczkolwiek próby zmian uważane były przez opinię publiczną i magistrat za pożądane i potrzebne dla estetycznego wyglądu siedziby władz miejskich. Natomiast znaczne zmiany w wewnętrznej dekoracji gmachu kilkukrotnie miały miejsce i prezentowały zmianę stylów i smaków drugiej połowy XIX – początku XX wieku. Otóż sale reprezentacyjne i gabinet prezydenta miasta zostały najpierw ozdobione w stylu historyzmu (1880 rok), następnie w stylu modnej secesji (1905–1906), zaś w 1928 roku w stylu art-deco. W roku 1880 znaczne prace po „upiększeniu" gmachu ratusza prowadzono z powodu wizyty do Lwowa cesarza Franciszka Józefa I. Była to pierwsza wizyta cesarza do Lwowa od czasu uzyskania przez miasto samorządu miejskiego.

POŻAR RATUSZA 2 LISTOPADA 1848 ROKU

Otóż do „upiększenia" widoków lwowskich, w pierwszej kolejności upiększenia gmachu ratusza, władze miejskie zaprosiły najsłynniejszego architekta lwowskiego profesora Juliana Zachariewicza. Według jego pomysłów i projektów przy głównym wejściu do ratusza wzniesiono portyk, ozdobiony monumentalną grupą alegoryczną dłuta Leonarda Marconiego. Według opisu w „Gazecie Lwowskiej", rzeźby Leonarda Marconiego uosabiały trzy cnoty słowiańskie ‚mianowicie „Patriotyzm" (figura kobiety stojącej z podniesionymi rękoma z pochodnią), obok „Gościnność" z czarą w rękach i „Męstwo" (lub „Sprawiedliwość") z pękiem rózg liktorskich. W czasie wieczornej, niezwykle bogatej iluminacji ratusza posągi te tryskały kaskadami światła, opływając „fantastycznymi strugami najżywszego blasku". Przed wejściem do gmachu ratusza ustawiono figury dwóch lwów, dłuta Tadeusza Barącza, trzymających tarcze z herbami miasta Lwowa. Nowe rzeźby alegoryczne ozdobiły klatkę schodową i korytarze gmachu. Na klatce schodowej została umieszczona alegoryczna rzeźba Feliksa Mikulskiego „Lwów", a w sali posiedzeń rady miejskiej ustawiono tron cesarski roboty Kazimierza Wakulskiego i Tadeusza Sokulskiego. Obok tronu stanęły figury geniuszy ze złoconego gipsu autorstwa Zygmunta Trembeckiego, przedstawiające „Chwałę" („Pokój") i „Sprawiedliwość". W innej sali zostały umieszczone popiersia cesarza Franciszka Józefa I i króla Jana III Sobieskiego. Na wjeździe do miasta monarchę witała brama triumfalna. Jeszcze jedną bramę triumfalną zbudowano u stóp Wysokiego Zamku, na wierzchołek którego cesarz „raczył wejść w otoczeniu dygnitarzy wiedeńskich i lwowskich". Bramę ozdobiono dwumetrowymi figurami alegorycznymi, przedstawiającymi „Rolnictwo" i „Górnictwo", które wykonał rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki. Wszystkie te rzeźby zostały w czasie wizyty cesarskiej zaakcentowane oświetleniem gazowym i elektrycznym i przyłączone do ogólnej feerycznej iluminacji, tworząc razem, według relacji dziennikarzy lwowskich, niezwykłą kreację „Gesamtkunstwerku". Niestety figury alegoryczne zdobiące portal i sale ratusza zostały zrobione w wielkim pośpiechu przed wizytą cesarza i z materiałów nietrwałych. Na przykład, „...portal przy wejściu do ratusza posiadał szkielet drewniany, oszalowany deskami i wyprawiony wapnem... W portalu znajdowały się trzy alegoryczne figury gipsowe". Już w latach 90. XIX wieku zauważono, że cały portal pochyla się i grozi zawaleniem. Lwy przy wejściu do ratusza były również gipsowe, nie wytrzymały próby czasu i zostały usunięte w 1928 roku. W tymże roku usunięto portal i alegoryczną postać kobiety trzymającej pochodnię w ręku („Patriotyzm"). Dwie inne rzeźby zdobiące portal zostały usunięte wcześniej.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 96)

IWAN BONDREW

ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

PAPIEREK Z CUKIERKA „ZŁOTY KLUCZYK”

ZDJĘCIE Z ARCHIWUM WASYLA IWANOCZKI

LOGO STUDENCKIEGO BRACTWA

ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

SERIA KSIĄŻEK „PŁOMIENNI REWOLUCJONIŚCI”

Deficyt ze stolicy

Związek Radziecki umierał w ubóstwie. W ostatnich latach jego istnienia sklepy witały klientów pustymi półkami. Deficytem było prawie wszystko. Kiełbasa po 2,20 teoretycznie istniała, ale by ją kupić trzeba było wystać w długich kolejkach i nie było gwarancji, że nie skończy ci się przed nosem. Prawdziwymi oazami dobrobytu były Moskwa i Leningrad, które miały specjalne dostawy. Gdy ktoś jechał tam w delegację, to rodzina wręczała mu listę delikatesów, które można było kupić jedynie tam.

Mieszkaniec Jamny Roman Sytnik wspominał zabawną historię, która przydarzyła mu się w stolicy.

„Pod koniec lat 1980. byłem w Moskwie. Był to okres, gdy cukier był na kartki, herbatę słodzono miętowymi landrynkami i nawet pędzono z nich bimber. Oto stoję w najbardziej zaopatrzonym w Moskwie sklepie spożywczym – Jelisiejewskim, w olbrzymiej kolejce po cukierki. Trzeba było przecież coś przywieść z delegacji. Będąc już przy ladzie, poprosiłem, by mi odważyć po 200 gramów różnych cukierków. Gdy wręczyłem żonie duży worek pełen cukierków, spytała: „Czy tyś na pewno był w Moskwie?”. Okazało się, że połowa cukierków pochodziła z naszej iwanofrankiwskiej fabryki”.

Dopiero później, na początku lat 2000. dowiedziałem się, że nasz obwód „przyłączony” był do Leningradu i co dnia nasza produkcja (cukierki, wypieki, ser, kiełbasy, parasole, wino i liżniki (koce z owczej wełny) jechała do „leningradzkich proletariuszy”. Stąd widać, że Przykarpacie żywiło również Moskwę.

Płomienni rewolucjoniści

Ta opowiastka pochodzi od właściciela popularnej księgarni „Ukraińska książka” Igora Majgutiaka. W młodości pracował on w sklepie „Polityczna książka”, mieszczącym się na skrzyżowaniu obecnych ulic Dragomanowa i Wagilewicza. Pod koniec ZSRR wszystko, co było jakościowe, było w deficycie. Tak też było w świecie wydawniczym – na półkach stała wszelka „makulatura”, zaś wartościowe pozycje można było uzyskać jedynie spod lady. Aby ludzie zupełnie nie wpadli w depresję, od czasu do czasu „wrzucano” coś wartościowego – przeważnie przed świętami.

Przed dniem radzieckiej armii dostarczono do sklepu interesujące książki. Były to chyba wspomnienia marszałka Żukowa lub jakiegoś innego zasłużonego dowódcy. W Budynku oficerów odbył się koncert dla weteranów, podczas którego dowiedzieli się, że w „Politycznej książce” czeka na nich interesująca książka.

Po koncercie dziadkowie rzucili się do sklepu. Jak należało się spodziewać – książek dla wszystkich nie starczyło. Aby uniknąć awantury, Igor postąpił rozsądnie: wyniósł na zaplecze książki z serii „Płomienni rewolucjoniści”, których nikt nie kupował.

Gdy kolejny weteran podchodził do lady i prosił o deficytową książkę, Igor szedł na zaplecze i wynosił stamtąd utwór o marynarzach Bałtyku czyli o rewolucjonistach niemieckich. Weteran z uznaniem kiwał głową i zadowolony opuszczał sklep.

W tym dniu Igor Majgutiak wyprzedał cały nakład „Płomiennych rewolucjonistów”, który leżał na półkach przez kilka lat.

Kaskada

Nazwy niektórych dzielnic Iwano-Frankiwska powiązane są z konkretnymi wydarzeniami lub historią, jak np. Kolonia, Zofiówka, BAM; inne związane są z nazwami dawnych okolicznych wiosek lub zakładów przemysłowych – Pasieczna, Ryń, Pozytron. A skąd się wzięła Kaskada?

Ta dzielnica leży pomiędzy ulicami Stusa, 24 sierpnia, Symonienki i Mikołajczuka. Wikipedia tłumaczy znaczenie tego słowa od włoskiego cascata (sad) – sztuczne wodospady w parkach z różnych epok, lub wodospad, składający się z kilku mniejszych uskoków.

Nasza Kaskada powstała w wyniku aktywnej zabudowy północno-wschodniej części miasta. Jednak żadnego wodospadu tu nie ma. Odpowiedź kryje się w tutejszej architekturze – ilość pięter budynków przy ul. Mikołajczuka obniża się uskokami – stąd właśnie Kaskada.

Nieuchwytny docent

Ta historia kojarzy mi się jakoś z wydziałem automatyzacji i elektryfikacji Uniwersytetu Nafty i Gazu. Nie pamiętam, czy to tam mi ją opowiedziano, czy jej główny bohater tam wykładał, ale coś w tym było. Sam gmach wydziału wybudowano w latach 1980. i posiada on bardzo ciekawą konfigurację. Fasada wychodzi na asfaltowany plac parkingu, a po przeciwnej stronie – zieleń z trawnikami i drzewami.

Na przełomie lat 1980-90. wykładał tam pewien docent. Mężczyzna lubił pieniądze i przykładał się maksymalnie, by „zawalić” na egzaminach jak najwięcej studentów. Przy okazji napomykał, że można dostać dobra ocenę – ale, rozumie się, że nie bezpłatnie. Łapówki odbierał w niewielkiej klasie, gdzie prowadził zajęcia praktyczne ze swego przedmiotu. Władze uczelni orientowały się w „burzliwej” działalności docenta, ale nic nie mogły zdziałać. Kilkakrotnie odpowiednie organy podsyłały do niego podstawionych studentów ze znaczonymi pieniędzmi, ale zawsze docent był „czysty” – żadnych takich pieniędzy przy nim nie znajdywano. Przewracano audytorium do góry dnem, ale łapówka znikała jak kamień rzucony w wodę. Śledczy błagali docenta o zwrot pieniędzy, które pokwitowali, obiecując nie wysuwać żadnych oskarżeń. A docent uparcie oświadczał – „Nic nie wziąłem”. Koledzy kilkakrotnie prosili go o zdradzenie tajemnicy, ale ten tylko chytrze się uśmiechał.

Gdy już odchodził na emeryturę, urządził pożegnalny bankiet. Rozumiejąc, że więcej nie uda mu się jego sztuczka, postanowił zdradzić swoją tajemnicę.

Okazuje się, że do każdego przyjęcia łapówki rzetelnie się przygotowywał i wyznaczał studentowi konkretną godzinę. Biurko docenta stało koło okna wychodzącego na zieloną strefę. Gdy student wręczał mu kopertę, docent mocował ją do ciężkiej zaczepki i wyrzucał przez okno. Tam już czekała odpowiednio przeszkolona żona docenta, chowała kopertę do torebki i spokojnie szła do domu...

Krwawa historia

Uważa się, że niezależność Ukraina otrzymała łatwo, bez żadnego wystrzału. Zdarza się, że takie procesy przebiegają pokojowo, bez krwawych protestów i walk ulicznych, mimo iż stary system komunistyczny bronił się jak mógł i nie omijał żadnych środków, by pozostać u władzy.

Tę historie opowiedział mi dyrektor wydawnictwa „Lilea-HB” Wasyl Iwanoczko. W 1990 r. był studentem V roku Instytutu Pedagogicznego. Studiował na wydziale artystyczno-graficznym i należał do Bractwa Studenckiego – organizacji wspierającej niezależność Ukrainy. 23 lutego we Lwowie miał odbyć się II zjazd Bractwa. Frankiwskie uczelnie skierowały tam delegatów – po jednej osobie z każdego wydziału.

Rektorat uczelni do działalności studentów miał stosunek różny. „Medycy” zajmowali pozycję neutralną – aby tylko działalność nie przeszkadzała nauczaniu. W „Nafcie i Gazie” wspierano działania młodzieży. Jedynie w Pedagogicznym była całkowita ideologiczna przepaść.

Kapusie szybko donieśli rektorowi Witalijowi Kononence listę delegatów. Ten wezwał studentów na rozmowę, która bardziej przypominała mowę prokuratorską z pogróżkami. Przez bite dwie godziny rektor po rosyjsku pouczał studentów, że powinni oni być „przyszłymi radzieckimi pedagogami i nie mogą mieć nic wspólnego z burżuazyjno-nacjonalistycznym bractwem”. Pod koniec spotkania zastrzegł, że wszyscy, którzy pojadą na zjazd, zostaną wykluczeni z instytutu za opuszczenie zajęć bez poważnej przyczyny.

Zjazd miał się odbywać w sobotę i niedzielę, gdy nie było zajęć na uczelniach. Wieczorem w akademiku zebrano się na tajną naradę. Nikt nie chciał zostać wyrzucony z uczelni, a nie udać się na zjazd – to stracić szacunek do siebie. Wśród delegatów był student wydziału historycznego Andrij Karpusza z Rachowa. Był na drugim roku, ale zdążył już odbyć służbę w wojsku, więc liczono się z jego zdaniem. To on wpadł na genialny pomysł, żeby wszyscy delegaci honorowo oddali krew. W tamtych czasach dawcom przysługiwało po 200 gramów czerwonego wina i jeden dzień wolnego – wszystko absolutnie oficjalnie.

Studenci tak zrobili – w sobotę pojechali na zjazd, wrócili w niedzielę, a w poniedziałek żaden z nich nie stawił się w audytoriach.

Po jakimś tygodniu, gdy Andrij z kolegami wracał wieczorem do akademika, napadły na nich jakieś wyrostki, uderzono Andrija rurą po głowie i za kilka dni zmarł w szpitalu. Sprawcy oczywiście uciekli i nie zostali znalezieni.

ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

UL. MIKOŁAJCZUKA

ZDJĘCIE Z ARCHIWUM STEPANA NAZARENKI

DAWNY GMACH WYDZIAŁU AUTOMATYZACJI I ELEKTRYFIKACJI UNIG

„Kurier Powszechny" – kolejny Kurier na naszych łamach

Przeglądając lwowskie czasopisma natknąłem się na jeszcze jeden „Kurier" – „Kurier Powszechny". Było to pismo ukazujące się we Lwowie i Krakowie, redagowane przez Jana Matyasika. Początek gazety w wersji lwowskiej był lwowski, dalsza część – krakowska. W Krakowie było na odwrót.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Uroczystość Sokoła w Winnikach

Założone przed 30 laty gniazdo sokole w Winnikach obchodziło w dniu wczorajszym podniosłą uroczystość poświęcenia przebudowanego własnego gmachu. Ponieważ budynek nie odpowiadał już potrzebom chwili, przeto energiczny Wydział Towarzystwa, pomimo trudnej obecnej sytuacji finansowej, podjął się poważnego zadania, które w dniu wczorajszym uwieńczył uroczystym aktem poświęcenia.

Duża sala została podwyższona, dobudowano do niej scenę i sale boczne, zaopatrzono je w przyrządy gimnastyczne i stworzono w ten sposób pierwszorzędnej wartości ośrodek dla prac sokolich z jednej, a dla towarzystw miejscowych z drugiej strony. Zasługę w tem ma ks. Piotr Kuprowski, a podniosłe kazanie wygłosił ks. kan. Antoni Saczyński.

Po nabożeństwie pochód ruszył do sokolni, gdzie w ogrodzie odbyła się akademja, na której przemawiali: prezes Wreml, del. Dzielnicy Hołubowski i wiceprezes Okręgu Kuźniewicz. Produkcje orkiestry „Hejnał" spotkały się z ogólnem uznaniem. Po akademji ks. Kan. Saczyński dokonał poświęcenia gmachu sokolego i wygłosił podniosłe, pełne głębokich myśli przemówienie, w którem nakreślił zadania Towarzystwa na miejscowym terenie i wskazał na zasługi, jakie Towarzystwo ponosi w podlwowskich miejscowościach dzięki swej ofiarnej a owocnej pracy. Zebrane drużyny sokole odśpiewały następnie swój hymn, poczem dh. Wiktor Greń w serdecznych słowach podniósł zasługi prezesa gniazda Wremla, którego portret odsłonił. W końcu milutka Jadzia Pikulska po wygłoszeniu aktualnego wierszyka, wręczyła prezesowi wiązankę kwiatów.

O godz. 3 odbyła się zabawa ogrodowa, połączona z ćwiczeniami drużyn żeńskich i męskich z gniazd lwowskich. Piękna uroczystość była wzniosłem uwieńczeniem prac miejscowego gniazda, w którem ruch dzięki naczelnikowi Ludwikowi Wiśniewskiemu i nacz. drużyny żeńskiej Ant. Witoszyńskiej w murach nowej sokolni silnem uderzy tętnem.

Winniki z dniem wczorajszym otrzymały placówkę, dostosowaną do nowoczesnych wymogów. Może ją przypisać naszemu zapobiegliwemu i energicznemu Wydziałowi z prezesem Alojzym Wremlem na czele, zdołali oni bowiem przełamać rozliczne trudności, jakie piętrzyły się ze wszech stron i doprowadzili dzieło do zamierzonego celu. W uroczystości wczorajszej wzięły udział liczne drużyny sokole ze Lwowa i z gniazd okolicznych. Przybyły drużyny ze wszystkich gniazd lwowskich z prez. Dr. Borowcem i Smolnickim na czele, liczne drużyny ze sztandarami z Przemyśla, Gródka, Żółkwi i innych.

Autor, podpisujący się jako „Ido" opisuje niełatwe życie Ormian w Kutach

Ormianie w Kutach

Od 200 lat prawie osiedlali się w Kutach Ormianie, zakładając tu osadę handlową. Jako naród kupiecki, wybrali Kuty dlatego, że miasto to odpowiadało swem położeniem geograficznem ich wszelkim wymogom i przypominało im dawną ojczyznę. Stąd najłatwiej im było zapuszczać się w głąb gór i korzystać z połonin, na których wypasali bydło, owce i kozy — co stanowiło ich główne zatrudnienie i źródło dochodu. Jesienią spędzano bydło do miast i tu sprzedawano, natomiast kozy i owce, tysiącami sztuk rżnięto u siebie w domu i z mięsa robiono sławną po dzień dzisiejszy „kozinę i salami ormiańskie", natomiast z tłuszczu świece, tzw. ,,łojówki". Skórę wyprawiano w tzw. „tabacharniach" na safjany – później wywożono ją na sprzedaż całemi karawanami nie tylko po Polsce, lecz także do Węgier. Ponieważ lamp wówczas nie znano, przeto popyt i zapotrzebowanie na świece było wielkie – dlatego też ten przemysł dawał duże zyski, a skóry safjanowe powszechnie używane, przynosiły Ormianom również korzyści.

Po wprowadzeniu lamp naftowych i wprowadzeniu z czasem innych gatunków skór fabrycznych, przemysł ich począł upadać, a gdy ci ludzie, z natury sprytni i przedsiębiorczy to spostrzegli – przerzucili się na inny handel, – handel świńmi, i to za granicami Austrji, bo aż w Bessarabji. Handel ten bardzo popłacał, a że Ormianie są ludźmi skromnymi

WYCIECZKA UCZNIÓW PRZED WEJŚCIEM DO FABRYKI „BRANKA"

NAC

i oszczędnymi, dorobili się majątków i wielu z nich, ulokowawszy swą gotówkę w nieruchomościach, pozostało właścicielami dużych posiadłości do dnia dzisiejszego. Mniej roztropni – prowadząc handel świń dalej, ponosili niejednokrotnie duże straty, mając jednak zapewniony kredyt, dźwigali się szybko.

Wojna położyła kres wszystkiemu. W tym też czasie i Ormianie stracili wszystko. Zaskoczeni wojną poza granicami swego państwa, byli – jako obcopoddani – szykanowani przez Rosję i aby utrzymać się na swoich miejscach, drogo się opłacali w urzędach rosyjskim systemem „łapówek". Po powrocie z końcem wojny do swoich domostw i po dewaluacji marki – nie mieli już za co wziąć się do handlu. Rząd polski nie doceniał ich zdolności kupieckich, nie przyszedł im z pomocą finansową, – nic też dziwnego, że ci dawniejsi „kabzanie" zostali „kapcanami" i stoją dzisiaj u wrót najpotworniejszej nędzy.

Całe miasto stanowiące ongi ich własność, przeszło w ręce żydowskie, a już i na przedmieściach tylko niektóre domy stanowią własność ormiańską. W Kutach pobudowano przed 60 laty kosztem ofiarności tut. społeczeństwa Czytelnię Polską, a założycielem jej był śp. Jakób Moszoro, orm. proboszcz w Kutach. Ta polska placówka, jako też Tow. gimn. ,,Sokół", od 30 lat istniejące, górowały nad innemi, dzięki pracy tut. Ormian, dążących wytrwale ku wytkniętemu celowi, jakim była idea narodowa i utrzymanie polskości na kresach. Tak w Polsce przedrozbiorowej — jak za czasów zaborczych oraz w dzisiejszej Polsce, byli i są Ormianie wiernymi strażnikami owej idei i niejednokrotnie dzierżyli bardzo zaszczytne i wysokie stanowiska, wykazując duży patrjotyzm.

I jak te czyny poszły w zapomnienie, tak też i dzieje Ormian w Kutach znikną może bez śladu, chyba, że za wieki ktoś z ciekawych wyciągnie kroniki kuckie, by je przeglądnąć. A jednak te resztki Ormian zasługują na upamiętnienie. Trudno wyliczyć wszystkich. Jednym z najbardziej zasłużonych obywateli miasta był śp. Grzegorz Jakubowicz, długoletni burmistrz i prawdziwy ojciec miasta. Dzięki jego niestrudzonej pracy Kuty przybrały charakter i wygląd miast kulturalnych; „w dowód wdzięczności" rada gminna nie uznała za stosowne uczcić prac i zasług Jakubowicza przez np. nazwanie jednej z ulic jego nazwiskiem. Drugą wybitną postacią i że się tak wyrażę „duszą miasta" jest ks. Dziekan Samuel Masługiewicz, organizator kilku spółdz. społecznik. b. senator Rzplitej. On to uczynił z Kut „letnisko", zapewniając w ten sposób miastu jedyne bodaj dochody. Stracili wszystko, nie stracili jednak uczuć patriotycznych, które od początku swego osiedlenia do ostatnich dni w stosunku do Polski żywili. Przez ciągły Kontakt z hucułami, wpływali na nich, wyrabiając z nich zawsze lojalnych obywateli. Ale o tem wszystkiem, co napisałem, jakoś się nie pamięta. I zamiast pomóc w pracy prowadzonej w tak trudnych warunkach, – rzuca się kłody pod nogi. Źle się dzieje...

We lwowskich fabrykach w 1934 r. nasiliły się strajki. O jednym z takich pisano...

OTWARCIE MOSTU KOLEJOWEGO NA RZECE CZEREMOSZ W KUTACH, ŁĄCZĄCEGO POLSKĘ Z RUMUNIĄ

Echa strajku w „Brance"

Przed niedawnym czasem, istniejąca od kilkudziesięciu lat fabryka cukrów i czekolad „Branka", dotknięta została po raz pierwszy strajkiem, którego echa obiły się o mury całego miasta. Przebieg strajku znany jest opinji publicznej, ze wszystkiemi smutnymi niejednokrotnie epizodami, toteż dobrze się stało, że dyrekcja „Branki" dnia jednego zaprosiła przedstawicieli prasy na konferencję, by przedstawić tło, przebieg strajku i dalszy program fabryczny. Z tego rodzaju bezpośredniego informowania prasy o zajściach, zjawiskach i wypadkach powinny wziąć przykład i inne instytucje, by się w przyszłości uchronić przed napastliwością niesprawdzonych wieści.

Dyr. fabryki p. dyr. Brandstatter jest najmocniej przekonany, że strajk miał podłoże komunistyczne, a przekonania swoje poparł całym szeregiem zjawisk, wywołanych przez osoby, których nazwiska zostały publicznie podane do wiadomości. Jeśli jest faktem, że w fabryce „Branka", zatrudniającej ponad 350 robotników, a ponad 90 osób personelu biurowego i technicznego w fabryce i ponad 50 zastępców w różnych punktach Polski, doszło do tego, że przez kilka dni w sposób bezkrytyczny rządził samowładnie okupowawszy hale, podwórza i ubikacje fabryczne jakiś samozwańczy komitet robotniczy, to zjawisko to nie może przejść mimo uwagi społeczeństwa. A jeśli jest faktem, że w skład komitetu strajkowego, złożonego z 12 osób wchodziła dzieciarnia od lat 16 do 22, to tego rodzaju zjawisko musiało bezwzględnie doprowadzić do tych wypadków, która najczęściej sprowadza lekkomyślność, pochopność i zawadjactwo ludzi młodych.

W strajku starsi robotnicy i majstrowie udziału nie brali. Nie chcemy mnożyć argumentów, zwłaszcza, że ojcowskie słowo pod adresem młodocianych robotników, gorące, serdeczne nastawienie ze strony dyrekcji więcej zaważyć może, aniżeli rozważanie programów ekonomicznych i oparcie tychże o jakiś program partyjny – mamy bowiem publiczne zapewnienie p. dyrektora Brandstattera, że z ojcowskiem wyrozumieniem odniesie się do tych robotników, którzy z nim nadal współpracować będą. A współpraca jest potrzebna, gdyż fabryka wkracza w dzisiejszych ciężkich czasach na nowe tory, zdobywając nowe gatunki produkcji, jako też nowe rynki. Naszem zdaniem w mieście Lwowie, pozbawionem placówek przemysłowych takie zjawiska, jakie młodociani wywołali w „Brance" zgoła nie zachęcają do montowania placówek przemysłowych i tem się tłumaczy coraz szerszy rozrost nędzy austriackiej we Lwowie.

Lwów szykował się do konsekracji kolejnej świątyni – ostatniej wybudowanej przed

wojną p.w. MB Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie.

Przed konsekracją kościoła M.B. Ostrobramskiej na Łyczakowie

Zbliża się chwila konsekracji tego wspaniałego kościoła, dominującego wśród przepięknego położenia nad całą okolicą u wschodniej bramy Lwowa. Zarówno wewnątrz prześlicznej świątyni, jakby żywcem wyjętej ze starochrześcijańskich czasów z włoskiej ziemi, oraz dookoła niej prowadzoną była wczoraj gorączkowa praca robotników, zmierzających energicznie do ukończenia wspaniałego dzieła.

Pod czujnem a troskliwem okiem inż. Stefana Neuhoffa, który już przed laty złożył chlubny egzamin swych wybitnych zdolności i wysokich umiejętności fachowych, budując monumentalną świątynię w Tarnopolu, praca postępuje szybko i planowo tak jak szybko w ciągu zaledwie trzech lat dźwignęło się na wzgórzach górnego Łyczakowa przepyszne wspaniałe dzieło pasterskiej troskliwości naszego Arcypasterza Ks. Dra Bolesława Twardowskiego. Inż. Neuhoff pokonał bardzo szczęśliwie rozliczne trudności techniczne związane między innemi z założeniem fundamentów pod 60 m wysoką campanillę oraz wewnątrz świątyni z rozłożeniem ciężaru stropu na boczne mury za pomocą specjalnych ław, przenoszących ciężar na te mury.

Obecnie prace dobiegają końca. Wewnątrz świątyni żwawo postępowały wczoraj roboty około wielkiego ołtarza oraz ambony. Pomimo nagromadzonych jeszcze materjałów budowlanych wnętrze świątyni zalane potokami światła, sprawia potężne wrażenie. Na zewnątrz kościoła główny nacisk prac położony był wczoraj na wykańczanie wielkiej balustrady kamiennej obejmującej wejście do wysoko założonego kościoła. Ustawiono wczoraj potężne bloki, stanowiące oparcie dla kamiennego ogrodzenia. Gorączkowo również pracowali brukarze, którzy układali płytki kamienne dookoła kościoła. Ogrom prac już został wykonany, ale wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. O tem pamiętać winno społeczeństwo polskie Lwowa, a zwłaszcza dzielnicy Łyczakowskiej, otrzymującej w pierwszym rzędzie z ofiarności Ks. Arcybiskupa tak wspaniałą, a nieodzowną w tej dzielnicy, świątynię.

W **Kronice Lwowskiej** zamieszczano krótkie informacje o ostatnich wydarzeniach:

Wydawnictwo Książek Szkolnych opuszcza Lwów. Nie pomogły alarmy opinji lwowskiej, nie pomogły interwencje senatorów, posłów, memoriały organizacyj – od dni kilku Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych pakuje swój majątek i wysyła do nowej stołecznej siedziby.

Czy mamy powtarzać to, cośmy już tyle razy pisali, czy mamy przypominać treść uchwał, memoriałów itd.? Nic nie pomogło. Ewakuacja Lwowa

BANKFOTO.INFO

GMACH DYREKCJI KOLEI W STANISŁAWOWIE, ARCH. JAN KUDELSKI

idzie pełną parą. Postanowiono... wykonano, nie oglądając się na szkody, jakie za sobą niesie tego rodzaju polityka translokacyjna.

Potulny Lwów więdnie, schnie, marnieje i tuli główkę do wielkości sanacyjnych, sądząc, że w płaczu do ich kamizelek wywalczy dawną świetność grodu. Popłynie fala sztucznych oburzeń, żalów, zapewnień, prób, a po pewnym czasie nowy kwiatek ewakuacyjny.

Fatalne zderzenie samochodu z motocyklem. W dniu wczorajszym o godz. 10 przed południem u wylotu ul. Na Skałce i ul. Jabłonowskich wydarzyła się katastrofa, wywołana zderzeniem się samochodu z motocyklem. Samochód nr. 91971. prowadzony przez dyrektora Powszechnego Banku Związkowego Scholtza, zderzył się z motocyklem nr. 91114, którym przejeżdżał Artur Neuberger, urzędnik prywatny zam. przy ul. Gródeckiej l. 57. Skutkiem nagłego wstrząsu Neuberger wyrzucony został z motocykla, a upadłszy na jezdnię, doznał złamania nogi i ciężkich potłuczeń na calem ciele.

Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz Pogotowia Ratunkowego, który przewiózł go następnie do szpitala powszechnego. W karambolu obie maszyny doznały znacznych uszkodzeń, oszacowanych na 2.000 zł. Na miejscu zebrał się – jak zwyczajnie w takich wypadkach – tłum przechodniów, a raczej gawiedzi ulicznej.

Niewybuchy nadal groźne. Ostatnio wszystkie niemal urzędy gminne, a także proboszczowie z ambon zwracają uwagę ludności na niebezpieczeństwo, jakie grozi ze strony znalezionych na polach niewystrzelonych pocisków. Granatów i szrapneli znajduje się na polach, stanowiących teren wielkiej wojny tak wiele, że jeszcze ciągle w dużej ilości wydobywane są przez ludność z ziemi. Zwłaszcza wielkie ilości granatów i wszelkiego rodzaju pocisków znajdowało się na ziemiach w rejonie Tarnopola, Brzeżan, Zborowa, Złoczowa i Brodów.

Na wiosnę i na jesieni w czasie prac w polu, wydobywanie pocisków z ziemi jest bardzo częste. Nieostrożni ludzie padają ofiarą lekkomyślności i braku zrozumienia niebezpieczeństwa. Przed kilku dniami 19-letni Kazimierz Potocki, mieszkaniec Hladek w powiecie tarnopolskim zabrał się do rozbierania pocisku armatniego. Wskutek wybuchu został rozszarpany i zginął na miejscu.

W „Kurierze Powszechnym" zamieszczano również materiały z regionów. **W Kronice Stanisławowskiej** mamy:

Wybuch bomby na bankiecie. Urząd śledczy w Stanisławowie otrzymał telefonogram z Worochty o zuchwałym zamachu bombowym, dokonanym tam w nocy. W czasie bankietu pożegnalnego naczelnika gminy inż. Dudzika w Worochcie nieznani sprawcy podłożyli granat ręczny pod drzwi pensjonatu „Ustronie" gdzie odbywało się przyjęcie. Po chwili rozległ się straszliwy huk. W całym domu wyleciały szyby, a drzwi zostały strzaskane w drzazgi. Mimo, że odłamki szyb posypały się na stół, przy którym odbywał się bankiet, na szczęście nikt z obecnych nie został ranny. Jako podejrzanego o bombowy zamach policja aresztowała niejakiego Sumaruka. Tło zbrodni nie jest znane.

Akademja ku czci ks. Piotra Skargi. 30 września br. odbyła się staraniem OO Jezuitów uroczysta akademja z okazji 322 rocznicy śmierci wielkiego kapłana i kaznodzieji ks. Piotra Skargi. Akademję urządzono w dużej sali T.S.L. przy ul. Ormiańskiej, przy licznym współudziale publiczności. Program akademii obejmował okolicznościowe przemówienie Dr. Kiernickiego, produkcje chóru kolejowego, wyjątki z kazań ks. Piotra Skargi, oraz zbiorową deklamację, wykonaną przez uczniów III-go gimnazjum.

Pokaz koni huculskich. Związek Hodowców Konia Rasy Huculskiej zorganizował doroczne pokazy koni huculskich w dn. 4 października w Żabiem, w dn. 5-10. w Uścierykach, a dziś organizuje pokaz w Kosowie. Tego rodzaju pokazy nie tylko mają wpływ na rozwój hodowli koni, ale ponadto mają znaczenie propagandowe i cieszą się bardzo dużą frekwencją wśród ludności okolicznej, która w tych dniach ściąga nawet z bardzo odległych stron. Na pokazach koni w Żabiem, Uścierykach i Kosowie premjowano materjał hodowlany oraz przeprowadzono zakup ogierów do stad państwowych oraz koni taborowych dla wojska.

Pół miljona dzieci poza szkołą! W związku z rozpoczętym onegdaj Tygodniem Szkoły Powszechnej prezes Stow. Chrześ.-Naród. Nauczycielstwa Szkół Powsz. we Lwowie p. Fr. Szczurkiewicz podkreślił onegdaj na łamach „Kuriera", że istniejące szkoły nie mogą pomieścić wszystkich dzieci i dlatego liczba ich poza szkołą wynosi 500.000, a wobec stałego przyrostu dzieci grozić nam może w najbliższych latach zalew analfabetyzmu.

Budowa szkół – to piekące zagadnienie doby obecnej. Wystarczy podać, że na terenie Okręgu Lwowskiego jest przeszło 6.000 dzieci poza murami szkolnemi i że około 2.200 sal jest niezdatnych do dalszego użytku ze względu na swe nikłe rozmiary (24 do 30 m. kw. powierzchni) oraz ze względu na zagrzybienie – by dojść do wniosku, że w tej dziedzinie jest dużo do zrobienia.

Trochę już się zrobiło. W ciągu roku swego istnienia i działalności dzięki usilnemu poparciu przede wszystkiem nauczycielstwa, rodziców i dziatwy szkolnej oraz części społeczeństwa Komitet Okr. Lwow., działający na terenie trzech województw Małopolski Wschodniej, zdołał skupić w swych szeregach 23.800 członków i zebrał sumę 203.400 zł., którą rozdzielił pomiędzy 139 gmin na dokończenie budowy 218 sal szkolnych dla przeszło 13.000 młodzieży szkolnej. Dodajmy, ten ofiarny grosz dany przez społeczeństwo jest wydawany na istotne potrzeby i tylko najbardziej potrzebującym, że znajduje się on pod kontrolą społeczną oraz że wydatki administracyjne prawie nie istnieją, a nabierzemy przekonania, iż Towarzystwo i sama sprawa budowy szkół zasługują na całkowite poparcie. Toteż niech kadry członków Towarzystwa wzrosną, niech w czasie „Tygodnia Szkoły Powszechnej" (od 2-9 bm) posypią się datki na dalszą budowę szkół.

Likwidacja dyrekcji kolejowej w Stanisławowie. Dnia 28 września bawił w Stanisławowie dyrektor II Izby Skarbowej ze Lwowa, który zwiedził gmach Dyrekcji Kolejowej, mający – jak wiadomo – pomieścić w najbliższym czasie biura stanisławowskiej Izby skarbowej. W ten sposób sprawa zniesienia Dyrekcji Kolejowej w Stanisławowie została przesądzona. Okazało się, jak mało wartościowe były obiecanki posłów sanacyjnych i jak małe znaczenie ma ich głos w najżywotniejszych sprawach terenu, z którego – zresztą dzięki demagogicznym obiecankom i rozmaitego rodzaju „cudom" – zostali wybrani.

Ostatnio obchodzone w Stanisławowie „Święto Kolejarza Polskiego" uwyraźniło jednolitą postawę społeczeństwa wobec pomysłu zwinięcia Dyrekcji kolejowej. Obok wyrazów uznania i hołdu dla patriotyzmu i poświęcenia się, tylokrotnie ujawnionych przez kolejarzy stanisławowskich, społeczeństwo Stanisławowa zaakcentowało ich wolę w rozwoju miasta i gruntowaniu polskości na kresach. Sądziło, że ta naprawdę spontaniczna manifestacja zostanie wzięta pod uwagę przez bawiące na uroczystościach „Święta Kolejarza" czynniki miarodajne. Zawiodło się w swych nadziejach. Teraz wyrzeka na „opiekunów" i autorów decyzji zlikwidowania Dyrekcji kol.. Wypowiedzi tych jednak – ze względu na ich niecenzuralność – przytoczyć nie możemy.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

W urzędzie pytają Żyda o dane:

– Wyznanie?

– Anabaptysta.

– Przepraszam? – dziwi się urzędnik. – A przedtem?

– Oj, pan się będziesz śmiał. Rzymski katolik.

***

Pewien kupiec, znany z tego, że nie spłacał długów, zawzięcie targował się z dostawcą o cenę. Przyjaciel wziął go na bok:

– Słuchaj Abram, co ty się tak targujesz? Przecież i tak mu nie zapłacisz.

– Wiesz, on jest taki porządny chłop, to ja wolę, żeby on jak najmniej stracił.

***

Żyd błazen przez wiele lat zabawiał dowcipami i wesołymi historiami króla i jego dwór. Aż tu któregoś dnia władca skazał go na śmierć. Przed wykonaniem wyroku polecił go do siebie przyprowadzić i rzekł:

– Służyłeś mi wiele lat i byłem z ciebie zadowolony, dlatego pozwolę ci wybrać rodzaj śmierci.

– Najjaśniejszy Panie, jeśli mogę wybrać rodzaj śmierci, to pozwól mi umrzeć ze starości.

***

Za carskich czasów na jednej z moskiewskich ulic rozmawiało dwóch Żydów. Jeden z nich nie posiadał specjalnego zezwolenia na pobyt w mieście. Na widok stójkowego do ucieczki rzucił się jednak ten drugi. Po dłuższej gonitwie dopadł go triumfujący stójkowy.

– Żydzie, masz zezwolenie na pobyt w Moskwie?

– Proszę bardzo, panie stójkowy, oto zezwolenie – legitymuje się zapytany.

– To dlaczego uciekałeś?

– Wie pan, mnie lekarz zalecił dużo ruchu i zawsze po śniadaniu kilkanaście minut biegam.

– No tak, ale widziałeś, że biegnę za tobą. Dlaczegoś się nie zatrzymał?

– Myślałem, że pan stójkowy leczy się u tego samego lekarza.

***

Bogata i litościwa Żydówka zaprosiła na sobotę żebraka. Postawiła przed nim sobotnie specjały i talerz pełen pokrojonego pieczywa.

– Mój dobry człowieku – zwróciła się doń. – Dlaczego jecie tylko chałę, a nie bierzecie czarnego chleba.

– Ja wolę chałę – odparł żebrak.

– Tak, ale chała jest dużo droższa.

– A co? Myśli pani, że nie jest tego warta?

***

Klient w żydowskiej restauracji w Nowym Jorku ze zdziwieniem stwierdza, że obsługa składa się wyłącznie z Chińczyków, którzy doskonale mówią po żydowsku. Po posiłku odszukał właściciela restauracji.

– Niech pan mi powie, skąd pan wytrzasnął tych Chińczyków mówiących w jidysz?

– Ćśśś, cicho. Oni nic nie wiedzą. Oni myślą, że się uczą po angielsku.

***

Do słynnego Gaona wileńskiego zgłosił się młody talmudysta. Rabin udzielił mu rady:

– Mój synu, jeśli chcesz zostać uczonym, musisz się wszystkiego wyrzec i tylko się uczyć. Musisz się przyzwyczaić do głodu, nędzy i życia z datków litościwych ludzi. Taki tryb życia powinieneś prowadzić do czterdziestki.

– A potem? – spytał młodzieniec.

– Potem się do tego przyzwyczaisz.

ŹRÓDŁO: CULTURE.PL

Odkryto XVIII-wieczny „krzyż dżumowy” na Podolu

Zazwyczaj sceptycznie odnoszę się do często używanego przez kolegów-dziennikarzy słowa „unikalny”. W wielu wypadkach nic unikalnego za tym słowem się nie kryje. W opisanym przypadku to określenie jednak całkowicie się sprawdza.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

BEZSENSOWNY, WYDAWAŁ BY SIĘ, CIĄG LITER „SA VULA” – TO PRÓBA FONETYCZNEGO ZAPISU PO POLSKU „ZA KRÓLA”. PRAWDOPODOBNIE RZEŹBIARZ CHCIAŁ WYRYĆ „ZA KRÓLA”, ALE PRZEPUŚCIŁ „K”, A LITERĘ „R” PRZEDSTAWIŁ JAKO „V”. W IMIENIU „STANISŁAWA” TEŻ PRZEPUŚCIŁ LITERĘ. TEKST ROZSZYFROWANO JAKO: „ZA KRÓLA STANISŁAWA, WIELMOŻNEGO PANA”

„KRZYŻ DŻUMOWY” Z LISOWOD. NA BOCZNYCH RAMIONACH SĄ NAPISY PO POLSKU

Zacznę od tego, że wiele kamiennych krzyży, poświęconych zarazie dżumy, szalejącej na naszych terenach w latach 1771–1772, znajdujących się na grobach poza cmentarzami jest wielką rzadkością. Historykom znane jest nie więcej niż 15 takich krzyży. A tych, nieznanych dotychczas historykom, leżących gdzieś po obejściach czy w lasach, też nie będzie więcej. Wobec tego każdy z takich krzyży z całą pewnością można uważać za unikany.

Małą liczbę takich zabytków można wytłumaczyć na kilka sposobów. Po pierwsze – wiele z nich zostało po prostu zniszczonych przez komunistów w czasie kampanii antyreligijnej. Ale nie jest to powód najważniejszy – właściwie takich pomników zarazy było bardzo niewiele.

Pomimo zwyczaju grzebania ofiar zarazy koło ich domostw, gdzie umierali i olbrzymiej ilości ofiar choroby (ofiary liczono na setki tysięcy zmarłych) ustawianie krzyży na ich pochówkach było raczej wyjątkiem niż regułą. Zaraza czasami wyniszczała całe rodziny i to w pełnym składzie. To znaczy, że nie miał kto zadbać o godny ich pochówek. Była to epidemia nie na kilkaset śmierci, lecz na szeroką skalę, która spowodowała upadek gospodarczy regionu i absolutne zubożenie większości ludności. Kamienny nagrobek nie był tani, dlatego ograniczano się zwykłymi drewnianymi krzyżami.

Nagrobek, który pragnę opisać, znajduje się w miejscowości Lisowody i jest absolutnie unikalny wśród unikalnych „krzyży dżumowych”.

Został odnaleziony w ramach kolejnej ekspedycji partnerskiego projektu Wydziału Kultury Rady miasta Gródka Podolskiego i Organizacji Społecznej „Ukraina incognita” pod nazwą „Mogiły przodków”. Realizacja projektu trwa już od ponad roku i zbadanych zostało 40 starych cmentarzy oraz miejsc pochówków. Przebadano stare cmentarza (ukraińskie, polskie i żydowskie) i miejsca pochówków na terenie gminy Gródek Podolski. Chcemy w ten sposób pokazać bogatą spuściznę kulturową ziemi Podolskiej, kulturę narodów, które od wieków sąsiadowały ze sobą i tę kulturę sobie nawzajem przekazywały. Ma to na celu sprzyjanie dalszym dobrosąsiedzkim stosunkom i pokojowi pomiędzy wiernymi różnych wyznań, a w sumie – pokojowi na Ukrainie. Realizacja projektu pozwoli wytyczyć nowe interesujące trasy turystyczne. Nic dziwnego, że projekt znalazł wszechstronne poparcie ze strony władz gminy.

O tym, że w jednym z gospodarstw wioski Lisowody jest interesujący zabytek, jako pierwszy dowiedział się współprezes projektu „Mogiły przodków” Oleg Fedorow. Wiadomość przekazali mu pracownicy klubu z Lisowodów. Niebawem pospieszyli tam badacze.

Już przy pierwszych oględzinach krzyż zrobił wrażenie swoją formą. Wszystkie tego rodzaju nagrobki, znajdowane dotąd na Podolu są „krzyżastego typu” – czyli każde ramię krzyża ma też kształt krzyża. Ten w Lisowodach jest krzyżem „typu kozackiego” (poszczególne ramiona są trójkątne – red.). Takie krzyże nie mają przeważnie nic wspólnego z kozakami, ale tak je nazywają.

Nie ma to właściwie większego znaczenia. Gdy krzyż rzetelnie oczyszczono i odmyto – miejscowi co jakiś czas bielili go wapnem, a raz nawet niebieską farbą olejną – napisy i dekoracje na krzyżu były ledwo widoczne. Pozwoliło to odkryć zadziwiające detale. W napisach, gęsto okrywających płaską powierzchnię krzyża, mamy niespotykane dotąd na podobnych zabytkach połączenie języków. Oprócz cerkiewno-słowiańskiego, charakterystycznego dla tego typu krzyży (prawosławnych i unickich), użyto tu języka polskiego i częściowo łaciny!

Każdy z tych języków występował oddzielnie na tego typu krzyżach na Podolu: krzyże na grobach zmarłych na dżumę w 1770 r. Polaków w miejscowościach Kamionka czy Spasówka mają napisy po polsku, krzyże na grobach Ukraińców w Spasówce, Krycylowie czy Woli Satanowskiej w języku cerkiewno-słowiańskim. Tradycja takich napisów nie dotyczyła jedynie „krzyży dżumowych”. Już tylko to odkrycie ustawia ten zabytek w szeregu podwójnie unikalnych.

Pierwszy tekst po łacinie widać na prawym ramieniu krzyża od przodu. Mimo tego, że członkowie ekipy projektu „Mogiły przodków” do odczytania tekstów łacińskich włączyli specjalistów z Ukrainy, Polski i Białorusi (gdzie jest wielu naukowców zajmujących się okresem I Rzeczypospolitej), rozszyfrować cały napis na razie się nie udało. Problem polega na tym, że ten, kto kuł w kamieniu litery, nie miał wykształcenia. Stąd błędy ortograficzne, zamienione miejscami i przepuszczone litery. Zastosowano wiele skrótów, sam zaś język – to mieszanka podolska języka polskiego i ukraińskiego. Całość wygląda jak prawdziwy rebus.

Co chciał ktoś przekazać w tak wykutym tekście– wątpliwe, czy dziś uda się w 100% zrozumieć. Należy dodać, że skróty wykorzystano w każdym z trzech języków. Autor ponadto całkowicie ignorował interpunkcję czy nawet odstępy.

BADACZE OLEG FEDOROW (OD LEWEJ) I WALENTYN NISZCZYJ ODCZYSZCZAJĄ ZABYTEK OD WARSTW WAPNA I FARBY

Ale coś jednak z tego rebusu udało się odszyfrować!

Na prawym ramieniu od przodu widnieje:

„SakvulaStnislawa WP S+S+” („+” to malutkie krzyżyki). Jasne, że „Stnislawa” – to Stanisława, z opuszczoną literką „a”. Takie pominięcia liter są charakterystyczne dla wiejskich nagrobków i w rękopisach z tego okresu. Skrótem „WP” w dawnej korespondencji oznaczano „wielmożny pan/pani”. Ale z dalszym tekstem „S+S+” jakoś nie bardzo się łączy. Biorąc pod uwagę małe krzyżyki koło liter „S” możemy przyjąć to za coś sakralnego. Najprawdopodobniej: „Spiritus Sanctus”(Duch Święty). Możemy domyślać się, że mowa tu o krzyżu ustawionym „...za (niezrozumiały ciąg liter) Stanisława, Wielmożnego Pana”. Prawdopodobnie chodzi o króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Na odwrocie lewego ramienia widzimy całkowity rebus. Uczeni, mający znaczną praktykę w rozwiązywaniu takich zagadek sprzed lat, po naradach doszli do takiego wniosku:

„Za X[księdza]??? Owadowicza[?] E[Ekscelencja] Lysowod”.

Specyficznie pisana litera „X” w tekstach tego okresu akurat odpowiada skrótowi „ksiądz”, a litera „E” – „ekscelencja”. Interesujące jest też to, że od przodu lewego ramienia wspomniana jest świątynia unicka „cerkiew Pokrowy NMP”, a na odwrocie wspomniano księdza!

Napis na odwrocie prawego ramienia wykonano w mieszanym polsko-ukraińskim języku. Świadczy to o „znajomości” polskiego u rzeźbiącego napis: „Czytełnikow (powinno być „ów”) Pvo (lub Ro) szpozyow M OT IIIe”. „M OT IIIe” prawdopodobnie oznacza modlitwę Ojcze nasz lub Mario i Ojcze nasz

Innymi słowami we współczesnym tłumaczeniu: „Ten, kto przeczyta ten napis, niech (opowie) odmówi modlitwę Ojcze nasz (lub – Mario i Ojcze nasz)”.

Napis cyrylicą świadczy o tym, że spoczywa tu Służebnica Boża Maria Horbaczycha z dziećmi... Wasylem, Semionem, Filipem – synami Grigorija Horbacza. Którzy zmarli 14

listopada 1771 roku". Na odwrocie napis „...w maju 1772 r. krzyż ten postawił matce i braciom Antoni syn Grigorija Hobacza".

Mamy tu wyraźną ilustrację dlaczego polskie teksty wywoływały tyle trudności. Jak widać, rzeźbiarz napisów niewiele miał wspólnego z ortografią. Od frontu dwukrotnie napisane jest nazwisko Horbacz, a na odwrocie – mamy Hobacz... Ciekawy jest też zapis „Rок – 1772", gdzie zamiast cyrylicą „P" użyto łacińskiego „R". Na dole widzimy też nazwę miejscowości po polsku „Lysowod...".

Prawdopodobnie mieszany językowo krzyż ustawiono na cześć zmarłych członków mieszanej rodziny, której część była unitami, a część – rzymskimi katolikami. Biorąc pod uwagę, że śluby w tamtych czasach składane były przed kapłanem, niemożliwy był ślub pomiędzy prawosławnym i katolikiem. Ktoś obowiązkowo musiał zmienić wyznanie. Najczęściej była to kobieta. W innym przypadku mogli brać ślub w kościele rzymskokatolickim, lub odwrotnie, bowiem byli członkami jednego kościoła, tylko różnych obrządków.

Ważny jest kolejny fakt. Krzyż stoi na mogile Marii Horbacz i jej trzech synów. Ale w księgach metrykalnych cerkwi Pokrowy w Lisowodach jest zapis o śmierci w listopadzie 1771 r. jedynie Wasyla Horbacza. O jego żonie i dzieciach wzmianki nie ma! Możliwe, iż takiego zapisu należy szukać w archiwach kościoła rzymskokatolickiego. Wychodząc od imienia głowy rodziny – Grigorija, był on prawdopodobnie Ukraińcem, grekokatolikiem, jego zaś żona Maria – Polką i rzymską katoliczką. Wasyl został ochrzczony w tradycji unickiej, a inne dzieci – w rzymskokatolickiej. Prawdopodobnie rzymskim katolikiem był też Antoni, bo to na jego zamówienie na krzyżu są napisy po polsku i, prawdopodobnie, po łacinie. Wskazuje na to imię „Antoni", a wiadomo, że św. Antoni Padewski był bardzo popularnym świętym na Podolu w kościele rzymskokatolickim. We wschodniej tradycji to imię spotyka się rzadziej.

Odnaleziony w Lisowodach krzyż ilustruje dość interesującą i barwną historię o stosunkach przedstawicieli narodów polskiego i ukraińskiego, żyjących na Podolu w ostatnich latach I Rzeczypospolitej.

Ukraiński IPN planuje poszukiwania ofiar zbrodni wołyńskiej na wniosek obywateli Polski

Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej (UINP) ogłosił plany rozpoczęcia prac poszukiwawczych ofiar zbrodni wołyńskiej, odpowiadając na wnioski złożone przez polskich obywateli. W 2024 roku UINP otrzymał liczne prośby o pomoc w odnalezieniu i ekshumacji szczątków członków rodzin na terenie Ukrainy, ze szczególnym uwzględnieniem obwodu rówieńskiego.

Wniosek, który wpłynął we wrześniu, został uwzględniony w planie działań Instytutu na 2025 rok. Jak podkreślił Anton Drobowycz, przewodniczący UINP, instytut pozostaje otwarty na współpracę z polskimi organizacjami, mimo że formalne mechanizmy międzyinstytucjonalne w zakresie ochrony miejsc pamięci są nieaktywne od dłuższego czasu. W związku z tym UINP podjął decyzję o samodzielnej koordynacji poszukiwań na wniosek polskich obywateli, przy jednoczesnym zaproszeniu strony polskiej do udziału w charakterze obserwatorów.

W realizacji tego zadania UINP będzie współpracować z innymi ukraińskimi instytucjami, takimi jak Państwowa Międzyresortowa Komisja ds. Uczczenia Pamięci Ofiar Wojny oraz Ministerstwo Kultury i Komunikacji Strategicznych Ukrainy, które odpowiadają za wydawanie zezwoleń na prace poszukiwawcze, ekshumacje oraz stawianie pomników i tablic pamiątkowych. Do współpracy włączone zostaną również organizacje specjalizujące się w prowadzeniu takich prac na terenie Ukrainy.

Ze względu na trudną sytuację w kraju, związaną z trwającą wojną, a także ograniczone zasoby kadrowe, tempo realizacji poszukiwań będzie uzależnione od dostępnych środków.

Rzecznik polskiego MSZ Paweł Wroński, skomentował te informacje dla Polskiej Agencji Prasowej, podkreślając, że choć jest to krok we właściwym kierunku, „minister Radosław Sikorski wielokrotnie podkreślał w rozmowach z ukraińskimi partnerami, że oczekujemy nie planów, a konkretnych decyzji".

Polski Instytut Pamięci Narodowej zaznaczył, że nadal czeka na pozytywne rozpatrzenie przez władze Ukrainy swoich wniosków dotyczących rozpoczęcia prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych ofiar ludobójstwa na Wołyniu. Decyzja ukraińskiego IPN o planach na 2025 rok, dotyczących poszukiwań w obwodzie rówieńskim, nie obejmuje wniosków składanych przez polski IPN.

Według polskich historyków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943-45 z rąk ukraińskich nacjonalistów śmierć poniosło około 100 tysięcy Polaków.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE UKRAIŃSKIEGO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
KARINA WYSOCZAŃSKA ZDJĘCIE

„Ptak Zwycięstwa" na trasie E40

Trzymetrowy art-obiekt pt. „Ptak Zwycięstwa" w stylu jaworowskiej drewnianej zabawki ludowej powstał w miasteczku Iwano-Frankowym (dawnym Janowie) koło Jaworowa przy trasie E-40. Pomysłodawcami oraz autorami obiektu są Oksana Kohut i Ostap Sojka, miejscowi artyści, którzy odrodzili i aktywnie popularyzują to rzemiosło z pogranicza ukraińsko-polskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Wielu naszych rodaków walczy teraz w obronie Ukrainy również sporo osób przybyło na rehabilitację, niech więc ten ptaszek dodaje nam wszystkim sił i umacnia wiarę w zwycięstwo nad rosyjskimi najeźdźcami – powiedziała Oksana Kohut, prezes zarządu organizacji społecznej „Zabawka Jaworowska".

Dodała, że co roku trasą E40 w kierunku granicy ukraińsko-polskiej i w kierunku przeciwnym do przejścia granicznego „Krakowiec – Korczowa" przejeżdża ponad 1 milion osób. Uwagę większości z nich przyciągnie barwisty „Ptak Zwycięstwa".

„Ptak" powstał w ramach projektu artystycznego „Ukraińskiej Fundacji Kultury" również przy wsparciu Iryny Perun, przewodniczącej Janowskiej wspólnoty terytorialnej.

– Będzie tam też nowa przestrzeń społeczna – zapewniła przy otwarciu obiektu Iryna Perun.– Pragniemy, ażeby Janów był stolicą ukraińskiej zabawki ludowej.

OKSANA KOHUT I OSTAP SOJKA

Władze samorządowe udostępnili organizacji społecznej „Zabawka Jaworowska" pomieszczenie dawnej apteki, które mistrzowie Oksana Kohut i Ostap Sojka chcą przystosować pod interaktywne muzeum-warsztat zabawki jaworowskiej. Już wymienili okna, trwa remont wnętrz. Celem placówki jest ubogacenie i poszerzenie palety tradycyjnych sztuk i rzemiosł, edukacja dzieci i młodzieży w zakresie estetyki oraz nauka rzemiosła i komunikacji.

Zabawka jaworowska jest wykonana z drewna i ozdobiona charakterystycznym tradycyjnym obrazem, który jest zwykle wykonany w kolorze żółtym, czerwonym, zielonym i białym. Najpopularniejsze zabawki jaworowskie to ptaszki, konie, wózki, mebelki, kołyski, świerszcze, grzechotki i dzięcioły.

W lipcu 2022 roku jaworowska zabawka ludowa została wpisana na Krajową Listę Elementów Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ukrainy.

Kiedyś rzemieślnicy z Jaworowa sprzedawali swoje wyroby na targach w najbliższych okolicach, na dorocznych jarmarkach i licznych odpustach oraz we Lwowie, Przemyślu, Przeworsku. Niektórzy jeździli do Krakowa, inni do Austrii. Rozwój produkcji zabawkarskiej od końca XIX wieku wspierała Szkoła Przemysłu Drzewnego w Jaworowie. Naukę zabawkarstwa pobierał tam m.in. Marian Garbacki, twórca przemysłowej produkcji fujarek i piszczałek w Leżajsku.

– Chcemy nawiązać współpracę z Muzeum Ziemi Leżajskiej i założyć, może w Janowie, podobny Park drewnianej zabawki – powiedziała Oksana Kohut.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45
Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemyślany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skałat, kościół pw. św. Anny - godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św.Walentego – godz. 10.30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8.30; 18.00
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczenika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św.Stanisława bpa i Męczennnika – godz. 10.00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościoł pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościoł pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmaił, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

18 października, piątek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
19 października, sobota godz. 17:00	opera „MADAME BUTTERFLY” G. Puccini
20 października, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesnyj balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, P. Hertel
25 października, piątek godz. 18:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I Nebesny
27 października, niedziela godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I Nebesny

Zelensky ostrzega przed destabilizacją w Europie

Prezydent Ukrainy ostrzegł przed rozwojem sytuacji na Bałkanach i w krajach bałtyckich, jeśli Rosja odniesie sukces na Ukrainie.

– Bałkany pamiętają, co się działo, pamięta o tym Europa. Ukraiński sprzeciw rosyjskiej agresji – to jeszcze jedna gwarancja waszej stabilności. Jeśli Rosja osiągnie swoje cele, zwycięży na Ukrainie, to bez wątpienia pojawią się kolejne, podobne reżimy – powiedział Zelensky podczas wystąpienia na forum Ukraina-Europa Południowo-Wschodnia, które odbyło się 9 października 2024r roku w Dubrovniku w Chorwacji.

Według prezydenta Ukrainy, Rosja będzie tak czy inaczej dążyć do maksymalnej destabilizacji Bałkanów, a także regionu bałtyckiego, w tym zwłaszcza Litwy, Łotwy i Estonii.

Podczas wizyty w Chorwacji prezydent Ukrainy spotkał się z przedstawicielami władz tego kraju. Podczas spotkania z premierem Chorwacji Andrejem Plenkoviciem została podpisana umowa o wzajemnej pomocy i współpracy.

POLUKR.NET

Nie żyjemy, aby umierać...
ale umieramy, aby żyć wiecznie

Pani Konsul Jadwidze Żak

wyrazy głębokiego współczucia oraz
najszczersze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają

Dorota Dmuchowska
Konsul RP we Lwowie
wraz z współpracownikami

Do wieczności odeszła
nasza koleżanka szkolna

śp. Józefa Ołeksiuk-Zwarycz

wyrazy szczerego współczucia
mężowi Pawłowi i córce Lilii z rodziną

składają koleżanki i koledzy
ze Szkoły Średniej nr 24 we Lwowie

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

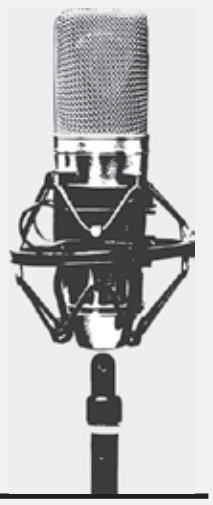

Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów
Radio Kurier Galicyjski
audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm,
archiwum: https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A

Polskie Radio dla Zagranicy
Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)
audycja „Na polskiej fali" w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu,
archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica
Radio Słowo Polskie
w ostanie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca,
archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz
Radio Żytomyrska Chwyla
audycja „Jedność" w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala" w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: https://soundcloud.com/user-540088387

Polska Fala
wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny równe.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala" - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska". Oba programy są transmitowane na Радіо Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Równeńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00
Także „Polska Fala" leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie
adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie
adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie
adres: 61002 Charków, ul. Alchevskyh 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie
adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku
adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie
Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy
adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 –
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie
ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna
Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej
w Kijowie , 01001 Kijów
Chreszczatyk 25 , lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie
Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.10.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,40	41,50
1 EUR	45,20	45,50
1 PLN	10,50	10,60
1 GBR	52,30	54,20

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія КВ № 24708-14648Р
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski"
Видавець ГО „Кур'єр Ґаліційскі"

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego
Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski". Utwór powstał w ramach zlecania przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski".
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс"
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Polsko-ukraiński projekt „Upieczemy wspólnie chleb”

W dniach 9–18 września w Pstrągowej na Podkarpaciu odbył się międzynarodowy projekt integracyjny „Upieczemy wspólnie chleb”, który połączył młodzież z Polski i Ukrainy. Uczniowie Liceum nr 3 w Iwano-Frankiwsku oraz Szkoły Podstawowej nr 5 w Rzeszowie uczestniczyli w licznych warsztatach, wycieczkach i spotkaniach. Dzięki tym aktywnościom nie tylko rozwijali swoje zdolności artystyczne i manualne, ale przede wszystkim nawiązywali nowe przyjaźnie i budowali relacje międzykulturowe. Projekt zakończył się pełnym sukcesem, a jego bogaty program dostarczył uczestnikom wielu niezapomnianych wrażeń.

Przyjazd i zabawy integracyjne

9 września, uczestnicy projektu przybyli do ośrodka „Siedlisko Janczar”, gdzie rozpoczęli tydzień wspólnej nauki i zabawy. Po zakwaterowaniu odbyły się pierwsze zabawy integracyjne, które pomogły młodzieży poznać się nawzajem. Spacer po malowniczej okolicy ośrodka pozwolił gościom z Ukrainy odkryć piękno regionu. Wieczorem grupa polska zaprezentowała prezentację o swoim kraju, symbolach narodowych oraz znanych Polakach, co zakończyło się wpisami do kronik obu grup.

Zamek Odrzykoń i warsztaty artystyczne

Następnego dnia grupa odwiedziła zamek w Odrzykoniu, gdzie odbyły się warsztaty ceramiczne i questing związany z historią zamku oraz komedią „Zemsta” Aleksandra Fredry. Po południu młodzież udała się do fabryki czekolady w Korczynie, gdzie mogła uczestniczyć w warsztatach cukierniczych. Dzień zakończyły artystyczne zajęcia z tworzenia wycinanek ludowych i zakładek do książek, które ozdabiano frędzelkami. Wieczorem odbył się poetycki recital, podczas którego uczniowie recytowali wiersze i śpiewali polskie i ukraińskie piosenki.

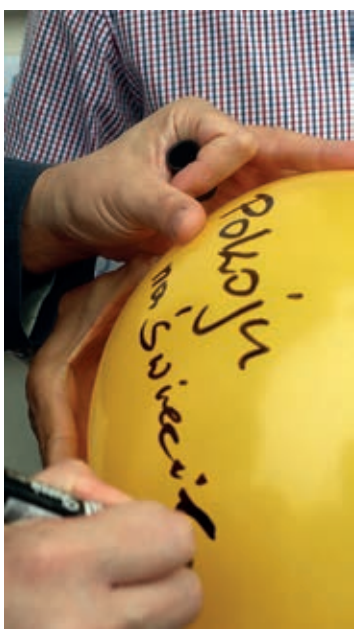

Prezentacje o Ukrainie i wieczór poezji

11 września młodzież z Ukrainy zaprezentowała swoje miasto Iwano-Frankiwsk, dawny Stanisławów i przedstawiła bogactwa narodowe swojego kraju. Po południu uczniowie uczyli się haftu krzyżykowego, a wieczór poświęcony był poezji Iwana Franki, której towarzyszyło wspólne śpiewanie ukraińskich pieśni ludowych.

Twórcze warsztaty i wycieczka bryczką

Kolejny dzień upłynął pod znakiem twórczości. Młodzież pracowała nad ilustracjami do polskiej baśni „Baśń o pierwszym skowronku”, a sprzyjająca pogoda pozwoliła na malowanie pejzaży w plenerze. Ważnym elementem dnia było także tworzenie zielników, do których uczniowie użyli roślin zbieranych latem. Po południu uczestnicy wzięli udział w wycieczce bryczką po okolicy, a dzień zakończył się integracyjnym ogniskiem.

Spotkanie z władzami Rzeszowa i zajęcia w szkole

13 września był dniem wizyty w Rzeszowie. Młodzież spotkała się z władzami miasta, gdzie prezydent Rzeszowa uroczyście przyjął upieczony w ramach projektu chleb. Podczas tej uroczystości baloniki w barwach narodowych Polski i Ukrainy zostały wypuszczone w niebo jako symbol współpracy. Następnie uczestnicy odwiedzili Szkołę Podstawową nr 5 w Rzeszowie, gdzie wzięli udział w zajęciach sportowych oraz integracyjnych warsztatach tanecznych. Dzień zakończył się spacerem po Galerii Rzeszów.

Zwiedzanie Sanoka i warsztaty w Myczkowcach

Następnego dnia młodzież zwiedzała Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, poznając tradycje i kulturę regionów bojkowskiego, łemkowskiego oraz pogórzańskiego. Potem udali się do ośrodka Caritas w Myczkowcach, gdzie zwiedzili Centrum Kultury Ekumenicznej i poznali proces powstawania chleba na ścieżce edukacyjnej „Od ziarna do chleba”. Wieczorem odbyło się ognisko z pieczeniem kiełbasek.

Wycieczka do Soliny

15 września, dla chętnych zorganizowano udział we mszy świętej, a po niej grupa wyjechała do Soliny, gdzie spacerowali po zaporze wodnej i płynęli statkiem po Jeziorze Solińskim. Ten dzień pozwolił uczestnikom na chwilę odpoczynku i relaksu przed kolejnymi warsztatami.

Spotkania z artystami

16 września był dniem artystycznych inspiracji. Uczestnicy projektu spotkali się z rzeźbiarzem, który zaprezentował techniki pracy z gliną i drewnem, a młodzież miała okazję samodzielnie wykonać swoje rzeźby. Równocześnie grupa dziewcząt spotkała się z malarką, która pokazała proces tworzenia ikon. Każdy z uczestników wykonał swój własny obrazek na drewnie.

Wystawa prac i warsztaty piekarnicze

Następnego dnia młodzież odwiedziła Szkołę Podstawową nr 2 w Pstrągowej, gdzie zaprezentowała efekty swojej pracy: zielniki, kroniki, wycinanki, hafty oraz rzeźby. Uczniowie wzięli również udział w warsztatach piekarniczych, podczas których samodzielnie wyrabiali ciasto chlebowe, eksperymentując z różnymi dodatkami.

Zakończenie projektu

Ostatni dzień to czas na podsumowanie projektu „Upieczemy wspólnie chleb”. Ewaluacja działań, pożegnanie uczestników i wymiana pamiątkowych wpisów do kronik zamknęły pełen wrażeń tydzień. Młodzież wróciła do swoich domów z nowymi przyjaźniami oraz niezapomnianymi wspomnieniami.

Projekt „Upieczemy wspólnie chleb” okazał się wspaniałą okazją do wymiany międzykulturowej, rozwijania kreatywności i budowania międzynarodowych więzi, a także promowania wspólnych wartości i tradycji.

UCZNIOWIE Z POLSKI I UKRAINY
ZDJĘCIA UCZESTNICY PROJEKTU

Partnerzy medialni

pl.pogranicze.eu
pepe TV
Wołanie z Wołynia
Radio Opole
DZIENNIK KIJOWSKI
CZASOPISMO Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie
ISTORYKON.PL
SŁOWO POLSKIE
POL UKR NET
RADIO LWÓW
Monitor Wołyński
CRACOVIA LEOPOLIS
IDA
WNET.FM
INSTYTUT POLSKI KIJÓW